DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 24 (449)
11 czerwca 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Porucznik Borewicz w Sączu (strona 4-5) Fot. ANTONI ŁOPUCH

Jerzy Masior

Już teraz

Smakiem każdego chleba
Żywimy umiłowanie,
z liter zawsze, gdy trzeba,
jakiś poemat powstanie.

Za potłuczone szkło
w skupie surowców wtórnych
jest cena, tylko że to
garstka monet dyżurnych.

A nasze życie już teraz
jest głodne nawet w błękicie;
ono się z nami spiera,
w pokera gra znakomicie.

Z kiczem kończymy od zaraz,
żyjmy nie bacząc na nic,
niech o nas nikt się nie stara:
my sami do naszych granic.

Adam Ogorzałek

Pierwsza runda

Wynik czerwcowej konfrontacji wyborczej przejdzie do historii. Piszę nocą z niedzieli na poniedziałek, tuż po pierwszej turze głosowania. Co wiemy na pewno? Po pierwsze — **obóz rządzący podjął ogromne ryzyko stając do wyborów właśnie teraz:** brakuje wielu towarów, ceny rosną z dnia na dzień, złotówka traci wartość. Po drugie — **opozycja bez pardonu i przejaskrawiając mówiła, kto jest sprawcą wszystkich nieszczęść; całe społeczne niezadowolenie skumulowało się pod jej sztandarem.** Po trzecie — znaczna część społeczeństwa nie kojarzy PZPR z procesem reform i odnowy. **Nasi kandydaci wystartowali z garbem błędów przeszłości, natomiast „Solidarność" wydaje się wielu obywatelom siłą niepokalanie czystą na tle obozu rządzącego.**

Dlaczego wobec tego wybrano tak niefortunny moment i zabiegano o przyspieszenie terminu wyborów? Kalkulacja była następująca: nie da się Polski przebudować bez społecznego przyzwolenia na reformy gospodarcze, bez zawarcia elementarnego choćby porozumienia z opozycją, która z siły destrukcyjnej przekształciłaby się w siłę uczestniczącą w programowaniu i wdrażaniu zmian. A to z kolei — rozumowano — jest niemożliwe bez jej obecności w Sejmie i Senacie. Partia świadomie rezygnując z monopolu na rządzenie podjęła próbę dopuszczenia do udziału we władzy sił reprezentujących społeczne niezadowolenie.

Ryzyko polegało na tym, że zamiar *ucywilizowania* opozycji (czyli przeniesienia walki politycznej z zakładów pracy i ulic do parlamentu) nie wykluczał, niestety, wariantu konfrontacyjnego, prowadzącego nawet do sparaliżowania struktur państwa. Mimo to właśnie ta droga — zalegalizowania i zinstytucjonalizowania opozycji — wydała się architektom „okrągłego stołu" rozwiązaniem najbardziej korzystnym. **Wybory miały rozstrzygnąć, czy społeczeństwo akceptuje nowy układ sił w parlamencie. Kontrakt podpisany przy „okrągłym stole" przewidywał 65 procent miejsc w Sejmie dla koalicji, zaś o pozostałe miejsca (a także o mandaty senatorów) miały się ubiegać wszystkie pozostałe siły i orientacje polityczne.** W praktyce skupiły się one w ramach Komitetu Obywatelskiego „Solidarność". Nie brakło bezpartyjnych, którzy w pojedynkę podjęli próbę walki o miejsca w Sejmie i Senacie (nie wróżono im zresztą sukcesu w rywalizacji z kandydatami „Solidarności", wspieranymi agresywną propagandą i życzliwością sporej części kleru).

Czy kontrakt zawarty przy „okrągłym stole" otrzymał parafę większości mieszkańców naszego regionu? Czy raczej komentarzem do wyniku wyborów będzie „myśl nieuczesana" Stanisława Jerzego Leca: — *Nareszcie się porozumieli. Doszli do zgodnego wniosku, że są wrogami...*

Pierwsze sygnały docierające z lokali wyborczych mówiły o tym, że dla znacznej części obywateli zbyt skomplikowana okazała się technika głosowania (na pewno obniża to ilość głosów ważnych). Wielu wyborców dopiero za kotarą zorientowało się, że nie zna kandydatów (stąd nierzadko w obrębie niektórych mandatów skreślano wszystkie nazwiska). Nie dopisała też frekwencja. **Ale czynnikiem bardziej ważącym na wyniku wyborów okazała się instrukcja „Solidarności" nakazująca skreślanie wszystkich kandydatów koalicji, w tym także niedawnych partnerów, z którymi zawarto układ gwarantujący równowagę sił.**

Papierkiem lakmusowym obrazującym stosunek wyborców do kontraktu zawartego przy „okrągłym stole" miały być wyniki głosowania na listę krajową; w naszym województwie są one niekorzystne dla koalicji. Podobnie — w obu naszych okręgach wyborczych.

W okręgu wyborczym nr 65 (z siedzibą w Nowym Targu) zostały obsadzone tylko dwa mandaty poselskie przewidziane dla bezpartyjnych, nominację uzyskali, rekomendowani przez „Solidarność", Władysław Skalski i Stanisław Żurowski; mandat przewidziany dla Stronnictwa Demokratycznego pozostał na razie nie obsadzony.

W okręgu wyborczym nr 64 (z siedzibą w Nowym Sączu) obsadzony jest wyłącznie mandat uzgodniony dla bezpartyjnych. Wygrał tutaj Józef Jungiewicz. Do Senatu wybrano Zofię Kuratowską i Krzysztofa Pawłowskiego.

Szczegóły przyniesie komunikat Państwowej Komisji Wyborczej.

Wstępne obliczenia wskazują, że w niedzielę 18 czerwca o nieobsadzone mandaty poselskie ubiegać się będą: w okręgu wyborczym nr 64 (z siedzibą w Nowym Sączu) o mandat nr 244: Wacław Janik i Franciszek Rusnarczyk; o mandat nr 245: Mieczysław Brudniak i Franciszek Zięba; o mandat nr 246: Jacek Bugański i Stanisława Popiela; o mandat nr 247: Marian Sury i Ryszard Zieliński.

W okręgu wyborczym nr 65 (z siedzibą w Nowym Targu) o mandat nr 249: Krzysztof Czereyski i Jacek Tętnowski.

★

Pierwsze komentarze kół oficjalnych: nie cofniemy się z drogi demokracji i reform, proponujemy siłom opozycyjnym współdziałanie.

Komentarz przywódców „Solidarności": jesteśmy gotowi udzielić poparcia rządowi, realizującemu politykę reform i zmian systemowych.

ILE ZA CO?

Dolary. 6 czerwca sprzedawała je nowosądecka PKO (al. Wolności) w cenie 4200 zł, cena skupu wynosiła 4000 zł. Zachodnioniemiecka marka kosztowała 2200 zł (skup — 2075 zł), funt — 6700 zł (6400 zł), frank francuski — 630 zł (550 zł), frank szwajcarski — 2500 zł (2400 zł), austriacki szyling — 310 zł (280 zł), bony sprzedawano po 4100 zł. Dolary kupowane u „koników" kosztowały tego dnia 4100 zł, bony — 4000.

★

Maślany rynek. Jaja — 50 zł. Kilogram czereśni — od 600 do 800 zł, truskawek — 1400 zł, pomidorów — od 1300 do 1500 zł, ogórków — od 600 do 800 zł. Pęczek czerwonej rzodkiewki — 50 zł, białej — 120, szczawiu — 100 zł, botwiny — 80 zł, koperku — 80 zł, szczypiorku — 50 zł. Kilogram cebuli — 600 zł, ziemniaków — od 100 do 120 zł, marchewki — od 600 do 700 zł, pietruszki — 1400 zł. Sałata — 120 zł, około 5 dag płatków róży cukrowej — 300 zł, młoda kapusta — 230 zł, kalafior — od 100 do 300 zł, kalarepa — 150 zł, kilogram młodych ziemniaków — 800 zł. Jedna sadzonka pomidorów — 40 zł, ogórków — od 40 do 80 zł. Gerbera — 300 zł, kwiat łubinu — 30 zł, róża — 300 zł, pęk irysów — 200 zł.

Schab wieprzowy — 3,2 tys. zł za kilogram, podgardle — 700 zł, pęcina — 1300 zł, łopatka — 2,2 tys. zł, słonina — 300 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Gęś — od 4 do 5 tys. zł, kaczka — 2 tys. zł, kogut — od 3,5 do 5 tys. zł, indyk — od 8 do 11 tys, zł, kurczęta — od 120 do 700 zł. Jagnię — od 15 do 20 tys. zł, owca — 40 tys. zł, dwutygodniowy szczeniak owczarka podhalańskiego — 10 tys. zł.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Bawełniana, letnia spódnica — 6 tys. zł, ozdobne rajstopy — od 3 do 7 tys. zł, męskie kąpielówki — od 3 do 6 tys. zł, „fakirki" — 2 tys. zł, czechosłowackie trampki — 8 tys. zł, 10 dag kremowej włóczki „Corona" — 20 tys. zł, damskie pantofle — 2 tys. zł, barwna reklamówka — 400 zł. Baterie do elektronicznych zegarków — 400 zł, podgrzewacz do butelek — 5 tys. zł, aluminiowy karnisz — 3,5 tys. zł za metr, dziecięcy rower — 30 tys. zł, materac nadmuchiwany — 10 tys. zł, platerowane sztućce — 45 tys. zł. Wiklinowy kosz na bieliznę — od 10 do 15 tys. zł, łańcuch do motoroweru — 7 tys. zł, pasta do zębów „Elmex" — 900 zł. krem „Maryna" — 450 zł, 250 dag kawy „Wiener" — 3,8 tys. zł, „Quo vadis" — 5 tys. zł.

Inna partia

— *Do innej partii wstępowałem* — słyszę niekiedy pretensję i rozgoryczenie. Mówią to na ogół ludzie o długim, przekraczającym trzydziestolecie stażu partyjnym. Młodzi i najmłodsi słuchają, nie bardzo wiedząc, co o tym sądzić. Im także nie zawsze podoba się partia, do której należą, wysuwają różne wątpliwości i postulaty. Czy głosy te składają się na ton wspólny, na jeden kierunek krytyki i jedno dążenie do przemian?

Czasem, na szczęście, tak właśnie jest, ale bynajmniej nie w każdym przypadku. Żyją obecnie obok siebie i dają wyraz swemu istnieniu bardzo różne wyobrażenia o partii, o jej miejscu w społeczeństwie, o roli w systemie politycznym, strukturze wewnętrznej. Nic w tym dziwnego,tak bywać zapewnie musi w okresach zwrotnych, wielkich przemian. Ważne jest tylko, by mieć świadomość, co i dlaczego się odrzuca, co chroni i co nowego pragnie się wprowadzać. Nie wszystkie tęsknoty bowiem i nie wszystkie pragnienia zasługują na kultywowanie, niezależnie od najlepszych nawet intencji, które im towarzyszą.

Zastanówmy się więc — obiektywnie i bez emocji — jaki to kształt partii przywołuje oglądanie się w trzydziestoparoletnią przeszłość. Była to rzeczywiście partia, która może wszystko — decydować, ustalać miary dobra i zła, powoływać i odwoływać, uniewinniać i skazywać.Potężna i wyniosła, świadomie i z własnego wyboru głucha na wszelkie głosy z zewnątrz. Czy oznacza to, że czyniła ona wyłącznie krzywdy — jak głoszą dziś niektórzy krytycy tamtej epoki? Nie, po stokroć nie! Taka, jaka była, dała bodziec wielkim polskim przekształceniom, wydźwignęła wzwyż klasy poprzednio upośledzone, otworzyła przed nimi nowe horyzonty.Tego nikt i nigdy jej nie odbierze.

Ale ludzi, którzy po stworzoną im szansę sięgnęli, uformowali się przez te lata w inne społeczeństwo — niepokorne i pragnące samo o sobie decydować. Do tego społeczeństwa nie pasuje już partia głucha i wszystkowiedząca, nikogo poza sobą nie potrzebująca. Dlatego tęsknota za tamtą partią jest dziś w swej wymowie wsteczna, hamująca postęp.

Teraz szukać trzeba innych wyznaczników osobowości partii — zgodnych z czasem dzisiejszym, a nie wczorajszym. Jest ona tym silniejsza, im ściślej związana ze społeczeństwem, im wrażliwsza na jego głos. Nie zawsze po to, by iść za tym głosem. Czasem po to by mu się umieć przeciwstawić. Nie nakazem, ale argumentem, przedłożeniem racji, zdobywaniem dla nich ludzi.

Nasze partyjne racje nie są obecnie jedynymi, docierającymi do społeczeństwa. Są jednymi z wielu, w tym wielu całkowicie przeciwstawnych. Walczyć więc trzeba o to by nasze racje zwyciężały, podbijały świadomość społeczną. Po to, by tak się dziać mogło, trzeba spełnienia pewnych warunków po naszej stronie. Wstępnym i najważniejszym jest ten, byśmy sami byli naprawdę do tych racji przekonani. Dlatego właśnie dobrze i pożytecznie jest zastanowiać się, do jakiej partii się należy i dlaczego.

ANNA PAWŁOWSKA

Alarm!

Lasy na naszej planecie znikają z szybkością 20 hektarów na minutę. Powierzchnia tropikalnej puszczy w Amazonii zmniejsza się każdego roku o 1 procent. Jeśli ten proces nie zostanie powstrzymany, to już w połowie XXI wieku w tropiku dojdzie do deficytu tlenu. Nie zdołają go również wytworzyć w wystarczających ilościach glony morskie, systematycznie niszczone przez przemysłowe odpady cywilizacji.

Około 7 milionów hektarów pochłaniają rocznie pustynie, przemysł wydobywczy i urbanizacja. Co minutę piaski zasypują 44 hektary użytków rolnych. Suchy step pojawia się w miejscach gdzie jeszcze kilka lat temu ziemia rodziła plony. Klimatolodzy przepowiadają stepowienie coraz większych połaci ziemi ornej, jako skutek tzw. efektu cieplarnianego.

W dotychczas niespotykanym tempie giną organizmy żywe. Według danych Międzynarodowego Stowarzyszenia Ochrony Przyrody w ciągu ostatnich sześciu dziesięcioleci wyginęło przynajmniej 80 rodzajów zwierząt i kilkanaście gatunków roślin. 132 gatunki ssaków i 26 ptaków są bliskie zagłady. Prognozy mówią o wyginięciu prawie połowy gatunków fauny i flory jeszcze za naszego życia. A są to zmiany nieodwracalne, naruszające delikatny mechanizm równowagi w przyrodzie.

Powiększająca się od dziesięciu lat dziura ozonowa nad Antarktyką ogranicza zdolność przyrody do ochrony życia przed zabójczym promieniowaniem ultrafioletowym. Co dwa lata ilość ozonu nad półkulą północną zmniejsza się o 1 procent. O 3 procent rocznie wzrasta ilość zachorowań na raka skóry.

Codziennie umiera 37 tysięcy dzieci w wieku do 5 lat, na skutek głodu lub epidemii spowodowanych naruszeniem harmonii środowiska naturalnego. A jednocześnie w geometrycznym postępie przybywa mieszkańców Ziemi. Ich liczba podwoiła się w ciągu ostatnich 40 lat. W drugiej połowie XXI wieku podwoi się ponownie.

Kwaśne deszcze, martwe wody, efekt cieplarniany, dziura ozonowa — te pojęcia upowszechniły się zaledwie w ciągu jednego dziesięciolecia. Choć świadomość lawinowo postępującej degradacji środowiska jest coraz powszechniejsza, to jednak działania obronne podejmowane przez ludzi są ciągle mało skuteczne i nieproporcjonalne do zagrożeń. Te zaś z dnia na dzień stają się coraz bardziej konkretne.

ANDRZEJ KRUCZEWSKI

Zaprosili nas

Zarząd Okręgu FWP w Krynicy na swoje 40-lecie:

● Dowództwo Karpackiej Brygady WOP na przysięgę wojskową;

● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego do Krynicy na Dzień Działacza Kultury;

● Komitet Organizacyjny do Starego Sącza na VI Wojewódzki Festiwal Zespołów Artystycznych im. J. J. Czecha;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania na 4 Wojewódzki Przegląd Teatrów dzieci i młodzieży szkolnej pn. „Bajdurek;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na koncert chóru amerykańskiego „Uniwersity Singers" z Uniwersytetu Minnesota w Duluth;

● Uczniowie klas IV-VIII Szkół Podstawowych nr 2 i 7 w Nowym Sączu do Małej Galerii BWA na wystawę swoich prac plastycznych;

● Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu na wystawy: samowarów rosyjskich ze zbiorów Muzeum Historyczno-Przyrodniczego w Uljanowsku, oraz malarstwa rosyjskiego XVIII-XX wieku, ze zbiorów Obwodowego Muzeum Sztuki w Uljanowsku;

● Rada Wojewódzka NOT na IV Nowosądeckie Dni Techniki i Ochrony Środowiska.

● Zespół Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu na Święto Szkoły.

Warto wiedzieć, że...

● Mówi prezes starosądeckiego koła Polskiego Związku Pszczelarskiego „Kinga", **Józef Ciągło:**

— Na podstawie wieloletnich obserwacji w terenie oraz danych z orzecznictwa sądowego wynika, że przyczyną zatruwania pszczół pestycydami przy zabiegach ochrony roślin jest niewłaściwe stosowanie tych środków. Nadal niedostateczna jest wiedza o zasadach używania środków ochronnych, ale przede wszystkim brak poczucia odpowiedzialności za jakość zabiegów wykonywanych przez jednostki organizacyjne, jak i prywatnych producentów. Badania wykazały, że pszczoły są najczęściej zatruwane bądź podtruwane przy zwalczaniu stonki ziemniaczanej, ochronie rzepaku ozimego oraz zbyt późnym niszczeniu chwastów w uprawach zbożowych. Do zatruwania pszczół przyczynia się również opylanie lasów przeciw szkodnikom. Do zatrucia pszczół dochodzi najczęściej przy zabiegach ochrony roślin stosowanych wbrew zaleceniom w okresie kwitnienia tych roślin lub znajdujących się w nich chwastów. Straty, jakie ponosi pszczelarstwo w wyniku zatrucia pszczół, wycenia się zwykle na podstawie ilości padłych zbieraczek, wartości utraconego miodu i innych produktów pszczelich. Niewiele mówi się natomiast o dalszych konsekwencjach w postaci pogorszenia stanu zdrowotnego podtrutych rodzin pszczelich.

● Tym, którzy rozdzierają szaty, że stan bazy oświatowej jest katastrofalny i nic się nie robi dla jej poprawy — warto przypomnieć, że **w minionych czterech latach nowosądecka oświata wzbogaciła się o 89 nowych (lub zmodernizowanych) szkół i o około 1000 mieszkań dla nauczycieli.** Trwa rozbudowa (nowe skrzydło) I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu — jeszcze w tym roku obiekt ten ma być gotowy w stanie surowym, a w przyszłym roku całkowicie ukończony. Bliska zakończenia jest budowa internatu Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu dla 120 uczniów oraz nowych sal dydaktycznych. Podobnych przykładów można w regionie odnotować bardzo wiele. Jest to efekt aktywności poszczególnych środowisk z jednej strony, a wsparcia i pomocy władz terenowych z drugiej.

● Bezpieczeństwa pożarowego strzeże w Nowosądeckiem prawie 700 strażaków, dysponujących 56 samochodami bojowymi, 50 motopompami i 63 kilometrami węży pożarniczych. Zawodową straż pożarną wspiera kilkanaście tysięcy ochotników zorganizowanych w 366 OSP. Kadrowym zapleczem OSP są 154 drużyny młodzieżowe oraz 14 harcerskich drużyn pożarniczych. Większość OSP posiada własne remizy, pełniące często również rolę placówek upowszechniania kultury. Przy ogromnym wsparciu czynów społecznych wciąż powstają nowe strażnice; w ostatnich czterech latach zbudowano ich 13. Mają też OSP własne wyposażenie, na które składa się m.in. 250 samochodów strażackich, 871 motopomp i około 300 kilometrów węży.

● Od 40 lat funkcjonuje w Piwnicznej Spółdzielnia Pracy Przemysłu Skórzanego „Watra". Jej pierwszym prezesem był **Leon Dropek.** Obecnie spółdzielnia zatrudnia 180 pracowników, a kieruje nią **Czesław Kempa.** Obuwnicy z Piwnicznej produkują na krajowy rynek 50 tysięcy par butów rocznie. Od 10 lat kooperują z podobnym zakładem w NRD, szyjąc z jego surowca 200 tysięcy cholewek w każdym roku. Ta korzystna współpraca uratowała „Watrę" przed zaopatrzeniowym kryzysem i dała zatrudnienie około stu osobom.

● W I kwartale br. urzędy miast i gmin województwa zarejestrowały 4132 zakłady prywatne, podejmujące różnoraką działalność produkcyjną, usługową, handlową i gastronomiczną. Około 2000 osób przystąpiło do działalności gospodarczej na własny rachunek po raz pierwszy. Powstają więc nowe sklepy, zakłady naprawcze, stolarskie, ślusarskie, krawieckie, liczne zakłady usługowe, projektanckie, przewozowe. Oprócz Limanowej „minibusy" kursują już w Mszanie Dolnej, Dobrej i Niedźwiedziu. W Nowym Sączu, Limanowej, Tymbarku i Korzennej powstały ośrodki szkolenia kierowców. Wszystko wskazuje na to, że budownictwo mieszkaniowe ruszy z martwego punktu, bo powstaje coraz więcej prywatnych zakładów produkujących materiały budowlane. Jak wiadomo, znaczne ulgi finansowe czynią tego rodzaju przedsiębiorczość bardzo opłacalną. Warto też odnotować,

STANISŁAW KUTA

NOTES

W roku ubiegłym wszystkie rady narodowe w województwie wydały łącznie 53 miliardy 66 milionów 381 tysięcy złotych. Z tego 27,9 procent przeznaczyły na inwestycje oraz remonty kapitalne, powiększając majątek będący w ich dyspozycji. Wśród wydatków bieżących z budżetów najwięcej pochłonęła oświata i wychowanie (38,3 procenta), ochrona zdrowia i opieka społeczna (31,8 procenta), gospodarka komunalna (8,7) i transport (5,6). Oznacza to, że każdego dnia w ubiegłym roku, nie wyłączając niedziel, wydawano w województwie 40.132 tysiące złotych na oświatę oraz 33.341 tysięcy na ochronę zdrowia.

Wydatki te tylko w 66 procentach pokryte zostały z dochodów własnych rad narodowych oraz prawie w jednej trzeciej (31,1 procenta) z dotacji otrzymanych z budżetu centralnego. Spośród przedsiębiorstw uspołecznionych najwięcej wpłaciły do kasy terenowej Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego (2 mld 279 mln 738 tys. zł), a z jednostek handlowych — spółdzielnie „Społem" (ponad 886 mln) oraz spółdzielczość ogrodniczo-pszczelarska (881 mln zł). Przejęte spod zarządu centralnego WPHW wpłaciło do kasy wojewódzkiej 785 milionów, ale o tę samą kwotę zmniejszona została dotacja centralna. Turystyka nadal nie jest naszą silną stroną w dochodach; wszystkie przedsiębiorstwa turystyczne wpłaciły do kas rad narodowych tylko 103 mln 460 tys. zł. Dla porównania — Narodowy Bank Polski dokonał wpłat z zysku w wysokości 111 mln 621 tys.

★

Kelnerską metodę „to nie ja, to kolega" zastosował zleceniodawca, projektant i wykonawca dużej reklamy umieszczonej na budynku przy skrzyżowaniu ulicy Tarnowskiej z Bulwarami Obrońców Narwiku. Rzecz w tym, że zajęto tylko połowę istniejącej ściany, pozostawiając drugą część odrapaną i brudną. W ten sposób reklama zbliżającego się jubileuszu miasta staje się antyreklamą i złą wizytówką włodarzy Sącza.

★

Gmina Kamionka Wielka, jako jedna z nielicznych w naszym województwie, wyposażyła wszystkie wsie w duże pojemniki na śmiecie. Jeśli wystarczy gospodarzom konsekwencji w ich terminowym opróżnianiu, a mieszkańcom i użytkownikom dyscypliny — to spodziewać się należy, że będzie to niedługo najczystsza gmina w województwie, godna miana „Mistrza Gospodarności".

★

Pierwszą turę wyborów mamy już za sobą. W ich przygotowanie i przeprowadzenie od strony organizacyjnej — poza działalnością informacyjno-propagandową — zaangażowanych było dużo ludzi. Wojewódzka i dwie okręgowe komisje wyborcze liczyły po 17 osób. W 456 obwodowych komisjach wyborczych, które przeprowadzały wybory i liczyły głosy, pracowało społecznie ponad 5 tysięcy obywateli. Sztab pracowników administracyjnych, przydzielonych do obsługi wyborów i podległy Wojewódzkiemu Biuru Wyborczemu, na czele którego stał wicewojewoda **Józef Niemiec** — liczy ponad 2200 osób. Kandydaci na posłów i senatorów powołali 3426 mężów zaufania, którzy reprezentowali ich interesy w komisjach wyborczych.

Świński kocioł

Jest mięso, czy go nie ma? Każdy człowiek, wystający godzinami w kolejce z pewnością potraktuje to pytanie jako retoryczne. I jszcze doda, że mięsa ani na lekarstwo, najwyżej jakieś ochłapy, a wędlina tłusta, sama się w rękach rozłazi. Gdyby nie to, że kartka przepadnie, nikt by na takie byle co nawet nie spojrzał.

Jest mięso, czy go nie ma? Każdy rolnik, wystający godzinami przed punktem skupu, z pewnością potraktuje to pytanie jako retoryczne. Wielu chłopów odjeżdżało z kwitkiem. Zakłady mięsne kupowały tylko sztuki uprzednio zakontraktowane, ale tłok i tak miały ogromny. Jego skutkiem było długie przebywanie zwierząt w buchtach i straty na wadze. Tracą na tym rolnicy, tracą zakłady, tracimy i my, gdy tony mięsa bezpowrotnie przepadają.

Oczywiście chłopi się dziwią, no bo jak to jest: wprowadzono ceny minimalne, za takie ceny w czasie kwietniowej „świńskiej fali" skupowano w GS i zakładach mięsnych. A gdzie konkurencja? Przecież wystarczyło ustawić obok spółdzielczego własny punkt skupu, dać parę złotych więcej (albo nawet mniej...) i rolnicy, którym czasu brakuje, z pewnością „rozluźniliby" państwowy ogonek. Ale dla uspołecznionego skupu i przetwórstwa praktycznie nie ma konkurencji.

W latach 50. polikwidowano małe masarnie, padły jako wrogowie ustroju rzemieślnicze zakłady. Teraz potencjalni inwestorzy są więc znacznie ostrożniejsi. Zresztą opieszałość ma jeszcze inne uzasadnienie — aby uruchomić zakład przetwórstwa (a tylko wówczas ma sens paranie się skupem), trzeba mieć naprawdę duże pieniądze, wojować z urzędnikami i kontrolami zezwalającymi na budowę. W dodatku wycieczki krajoznawcze po elementy wyposażenia przetwórni nie zniechęcają tylko najbardziej zdeterminowanych.

Województwa, które są od lat dobrymi producentami żywca, mają kłopoty z przetworzeniem skupionego mięsa. Zwykle trzecią część przerabia się na miejscu, a reszta mięsa wędruje do województw ościennych lub dalej. Można zapytać, dlaczego np. Państwowe Ośrodki Hodowli Zarodowej, które przecież miewają masarnie, nie zajmują się rozbudową przetwórstwa, zmuszając wieprzowinę i wołowinę do odchudzających wędrówek. Odpowiedź jest prosta: bez kredytów ruszyć nie można, a kredyty są tak oprocentowane, że jakby nie liczył, mało który zakład wyjdzie na swoje. Jeśli do tego dodać, że za projekt przetwórni płaci się i 18 mln (!) zł, to przestajemy się dziwić niechęci do rozwijania przetwórstwa. Bez odpowiedzi pozostaje natomiast pytanie, dlaczego nie ma innych zasad finansowania takich inwestycji i dlaczego nie ma typowych projektów przetwórni do kupienia za parę tysięcy.

W drugiej połowie kwietnia wiele zakładów mięsnych dosłownie ledwo „się wyrabiało", skupując nawet i o połowę więcej, niż wynikałoby z możliwości uboju i przetworzenia. Wielu rolników odeszło z kwitkiem, złorzecząc zachętom do produkowania więcej. A na początku miesiąca kolejek nie było, w zakładach mięsnych pracowano na pół gwizdka. Najprawdopodobniej w maju jest to samo, bo mięso napływa falami. Kolejka do wagi zmniejszy się z pewnością, jeśli wzrosną znowu ceny środków produkcji, jeśli maszyny i pasze będą praktycznie nieosiągalne. Bez paszy nie będzie produkcji. I to nie może być byle jaka pasza, bo tucząca się długo świnia przynosi rolnikowi już tylko straty.

Jak to jest, że nawet w skupowo niezłych województwach w sklepach zaopatrzenie jest kiepskie? Cóż, mówi się o demonopolizacji, o wolnych cenach skupu. A nad wszystkim w dalszym ciągu panuje wszechwładny rozdzielnik. Tyle trzeba kupić, tyle trzeba dać do sklepów. Reszta? Po uważaniu. Jak się skupi, to i tak trzeba będzie odesłać do innych województw. Kto w takiej sytuacji będzie kupował od rolników po wyższych niż gwarantowane, cenach? No, chyba że zabraknie do własnego rozdzielnika...

Na razie nie wygląda na to, abyśmy mieli rychło zrezygnować z kartek. A póki sprawa mięsnego rozdzielnika kartek i dotacji się nie wyjaśni, wolne ceny mięsa pozostaną cenami teoretycznymi. Żaden duży hodowca nie będzie jeździł po okolicy i szukał kupca, który da więcej. A państwowy skup nie ma żadnego interesu w podnoszeniu cen.

STEFANIA SAWICKA

KRONIKA MILICYJNA

Kradzieże i włamania: Ze sklepu spożywczego w Chełmcu włamywacze wynieśli 40 kg masła, 100 kg cukru, 10 kg kawy naturalnej, margarynę, herbatę i inne artykuły — łącznej wartości 1 mln. zł. Milicja zatrzymała podejrzanych o ten czyn ■ Rozrusznik, prądnice, lampy i inne części zamienne do ciągników „ursus" skradziono z POM w Zaskalu; straty szacuje się na 400 tys zł ■ Henrykowi M. z parkingu pod jego blokiem w Gorlicach zniknęła „syrena" ■ Mieszkance Niedzicy — Teresie Cz. złodziej zabrał z domu złotą biżuterię wartości ok 2 mln. zł ■ Z domku letniskowego krakowianina Łukasza M. w Porębie Wielkiej włamywacz skradł czyszczarkę do drewna, pistolet do lakierowania i opalania, wycinarkę do drewna, wiertarkę i inne przedmioty — ogólna suma strat sięga 2 mln. zł ■ Markowi W. z Nowego Targu skradziono „poloneza"; stratę szacuje się na 3,5 mln. zł.

Inne wydarzenia: Nieletnia Lucyna S. z Nowego Sącza została postrzelona z wiatrówki. Milicja podejrzewa o ten czyn dwu — również nieletnich — chłopców ■ Funkcjonariusze posterunku MO w Gródku nad Dunajcem zatrzymali na gorącym uczynku oszustwa Józefa G. z Bartkowej. Mężczyzna wyłudził od trzech osób 260 tys. zł w zamian za obietnicę „załatwienia" blachy ocynkowanej.

elg.

Komunikat

Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu prowadzi postępowanie przygotowawcze przeciwko **Stanisławowi Gieńcowi** zam. w Nowym Sączu, ul. Westerplatte 24/10, któremu zarzucono szereg przestępstw wyłudzenia pieniędzy od osób prywatnych w zamian za obietnicę umożliwienia wyjazdu za granicę, zakupu towarów deficytowych itp. Osoby pokrzywdzone lub mające informacje w sprawie, proszone są o zgłaszanie się w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu, ul. Szwedzka 9 pok. 220, tel. 243-20, 243-37, 243-31.

że w Kamienicy zarejestrowano punkt hodowli dżdżownic kalifornijskich. Dżdżownice te żywią się obornikiem, który przetwarzają na pięciokrotnie większą ilość biohumusu uchodzącego za najlepszy nawóz, jaki natura kiedykolwiek wytworzyła. W USA jest kilka milionów takich hodowli, u nas pierwszą zorganizowano przed paru laty w województwie gorzowskim.

● Zakopiański okręg FWP obchodzi swoje 40-lecie. Z okazji jubileuszu centrala ufundowała mu sztandar. Warto wiedzieć, że zakopiański okręg wczasowy dysponuje obecnie 60 obiektami wypoczynkowymi i 6 sanatoriami w Zakopanem, Bukowinie Tatrzańskiej, Szczawnicy i Rabce. W ciągu 40 lat wypoczywało w nich i leczyło się 2,5 miliona osób. Kilkudziesięciu pracowników związanych jest z tą firmą od początku jej istnienia. Wielu z nich otrzymało wysokie odznaczenia, w tym **Tadeusz Drzyzga** i **Józef Źródłowski** — Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski.

● Działacze PTTK, Ligi Ochrony Przyrody i młodzież z krynickiego LO uporządkowali w czynie społecznym Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej na Jaworzynie Krynickiej. Można w nim obejrzeć ciekawe eksponaty związane z historią turystyki w Beskidzie Sądeckim. Przypomnijmy, że Oddział PTTK w Krynicy przyjął ostatnio imię Romana Nitribitta, zasłużonego krynickiego farmaceuty i działacza turystycznego. To on w 1924 roku wraz z prof. Feliksem Rapfem założył w Krynicy koło PTTK „Beskid". Był pierwszym prezesem tego koła, a także organizatorem stacji turystycznych w Krynicy, Muszynie, Żegiestowie i Jastrzębiku.

● W 1988 r. do Urzędu Wojewódzkiego oraz urzędów miast i gmin wpłynęło łącznie 740 skarg i wniosków, a więc o 13 procent mniej niż w roku poprzednim. Prawie co czwartą skargę załatwiono pozytywnie — co oznacza, że sprawa była błędnie rozstrzygnięta poprzednio. Liczba takich spraw maleje jednak z każdym rokiem.

● W Urzędzie Wojewódzkim zorganizowano Komitet Zakładowy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Prezesem wybrano **Jana Komornickiego.** W UW działa też koło Stronnictwa Demokratycznego.

● W roku szkolnym 1988/89 do konkursu pod hasłem „Młodość-Trzeźwość" przystąpiło 165 szkół podstawowych i średnich. Placówki oświatowe mające największe osiągnięcia w krzewieniu trzeźwości uczestniczyły w eliminacjach wojewódzkich. W kategorii szkół podstawowych I miejsce i nagrodę w wysokości 200 tysięcy złotych przyznano szkole nr 4 w Nowym Sączu, którą od kilkunastu lat kieruje **Krystyna Salamon.** Przygotowaniem i przeprowadzeniem konkursu w tej szkole zajmowała się nauczycielka **Teresa Szczepanik.** II miejsce przyznano Szkole Podstawowej nr 3 w Gorlicach, a III — Państwowemu Pogotowiu Opiekuńczemu w Nowym Sączu. Wyróżnienia otrzymały szkoły podstawowe — w Moszczenicy koło Gorlic, nr 1 w Zubrzycy Górnej i nr 16 w Nowym Sączu oraz szkoły w Maszkowicach i Naprawie. W kategorii szkół ponadpodstawowych I miejsce zajął Zespół Szkół Hotelarsko-Turystycznych w Zakopanem, którym kieruje **Stanisław Stanuch,** a prace na rzecz konkursu prowadzi **Krystyna Wcisło.** II lokatę przyznano Zespołowi Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej oraz Zespołowi Szkół Zawodowych w Krynicy. Wyróżniono Zespół Szkół Wielobranżowych w Zakopanem, Zespół Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu, Zespół Szkół Zawodowych w Grybowie oraz Zespoły Szkół Samochodowych i Ogólnokształcących w Nowym Sączu.

W konkursie literackim dla młodzieży szkolnej najlepsi okazali się **Marcin Janik** ze Starego Sącza, **Janina Ryster** z Marcinkowic i **Małgorzata Judka** z Limanowej. Natomiast wśród nauczycieli prym wiedli **Waldemar Pasiut** i **Zyta Bilińska** z Nowego Sącza oraz **Józefa Zbrońska** ze Starego Sącza. Autorami najlepszych prac plastycznych byli uczniowie — **Anna Lipień** z Nowego Sącza, **Krzysztof Foryś** ze Stróżówki, **Agnieszka Siedlarz** ze Starego Sącza i **Adam Kiełbowicz** ze Szczawnicy. Zwycięskie szkoły otrzymały dyplomy i nagrody pieniężne, podobnie jak autorzy najlepszych prac literackich i plastycznych. Nagrodzono też wielu nauczycieli, a wśród nich **Krystynę Wnęk** ze Starego Sącza, **Stanisława Zaczyńskiego** z Limanowej, **Annę Szustkiewicz** z Gorlic oraz **Franciszka Rośka** z Nowego Sącza.

● Ogólnopolskie podsumowanie konkursu „Młodość-Trzeźwość" odbyło się w Krynicy. Uczestniczyła ponad 300-osobowa grupa uczniów i nauczycieli z całego kraju. Zorganizowano wystawę plakatu dziecięcego, pokaz przyjęć bezalkoholowych, wystąpił radziecki kabaret. Uczestnicy imprezy zwiedzili Nowy Sącz i dolinę Popradu, płynęli Przełomem Pienińskim, odwiedzili Szczawnicę i Wąwóz Homole.

● Mieszkanka Piwnicznej, **Maria Dulak,** ukończyła 102 lata. Gratulacje i życzenia złożyli sędziwej jubilatce przedstawiciele miejscowych władz i organizacji społecznych oraz sąsiedzi.

ROMAN KOSTANECKI

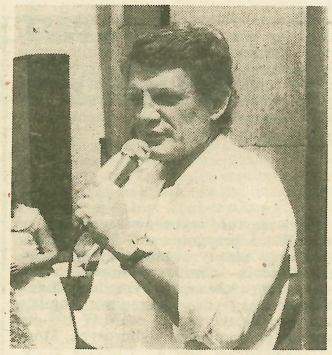

PORUCZNIK BOREWICZ W SĄCZU

Zatłoczone jak nigdy autobusy dowoziły mieszkańców odległych osiedli na festyn przygotowany przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych.

Na błoniach przy alei Wolności rozłożyły się stragany. Szkoda, że było ich niewiele. Napoje chłodzące, słodycze i kiełbasę na gorąco oferowało tylko jedno stoisko, wystawione przez restaurację „Ludowa". Sprzedawano także lody, książki, zabawki. Rozdawano przedwyborcze ulotki. Dzieci kupowały przede wszystkim maskotki, baloniki, piszczałki, dużym powodzeniem cieszyły się rewolwery oraz... plastikowe kajdanki, w różnych rozmiarach i kolorach.

Aeroklub Podhalański urządził pokaz modeli latających. Kto skończył dziesięć lat życia — mógł zdobyć kartę rowerową. W ciągu dwóch godzin zabrakło blankietów (a przygotowano ich półtora tysiąca).

W bocznej uliczce setka maluchów kolorową kredą maluje scenki z codziennego życia milicjantów. Widać, że większość ogląda telewizyjne programy „997". Niewiele obrazków ukazuje sielankowe sytuacje, takie jak milicjanci i dzieci na drodze, przechodzenie przez jezdnię. Najczęściej powtarza się temat pościgu za złoczyńcą: w powietrzu krążą helikoptery, pędzą po drogach radiowozy.

Zdobywca I miejsca (podobnie jak zwycięzcy dwu pozostałych konkursów — sprawnościowego i kolarskiego) będzie mógł wraz z rodzicami pojechać milicyjnym radiowozem do Łososiny Dolnej i stamtąd — już samolotem wrócić nad Nowy Sącz, by ujrzeć miasto z lotu ptaka.

Tłoczno przy milicyjnym samochodzie, gdzie urządzono małe laboratorium: specjalista kryminolog prezentuje najnowsze sposoby wykrywania śladów i tworzenia tzw. portretów pamięciowych. Podekscytowani chłopcy otaczają wóz.

Któż nie zna sygnału muzycznego z czołówki serialu „07 — zgłoś się"? Na jego dźwięk wszyscy biegną do sali Domu Kultury Kolejarza, gdzie ma się odbyć spotkanie z **Bronisławem Cieślakiem** — popularnym porucznikiem Borewiczem. Tłum jest tak wielki, że spotkanie trzeba przenieść na plac przed Domem Kultury. Bronisław Cieślak wychodzi na balkon. Dla tych, którzy zechcą zadawać pytania — ustawiono na placu mikrofon. Najpierw Bronisław Cieślak *(tak samo przystojny jak na ekranie* — szepczą nastolatki) mówi o sobie. Jest dziennikarzem, od dwudziestu lat pracuje w telewizji, od kilkunastu grywa w filmach.

Pytania są rozmaite: — Czy da nam pan autograf? Kiedy będzie następny odcinek z porucznikiem Borewiczem? Jak wygląda praca w filmie?

— *Znajomi śmieją się* — mówi Bronisław Cieślak — *że będę grał Borewicza tak długo, dopóki nie umrę. Jeszcze starczym, trzęsącym się głosem będę komenderował „rzuć broń!". Chcę tego uniknąć. Pan Krzysztof Szmagier ma wiele pomysłów na scenariusze, lecz o ile wiem — na razie brakuje materiału na dalsze przygody porucznika Borewicza. Aktorem bywam, jestem jednak przede wszystkim dziennikarzem. Między mną a porucznikiem Borewiczem jest zasadnicza różnica — to postać stworzona przez scenarzystę. Niektóre z moich umiejętności, jak np. pływanie (byłem kiedyś ratownikiem) zostały wykorzystane w scenariuszu.*

— Czy w życiu ma pan również tyle szczęścia do pięknych kobiet, jak porucznik Borewicz? — pyta młody człowiek.

— *Nie chcę powtarzać, że film to fikcja. Ponadto — prawdziwy mężczyzna, jeśli nawet ma coś na sumieniu — nie opowiada o tym. Tak na serio: od siedemnastu lat jestem żonaty, mam trzynastoletnią córkę.*

— Dlaczego pan, popularny aktor i dziennikarz, nie zdecydował się ubiegać o mandat do Sejmu?

— *Polityce kibicuję, a naszemu parlamentowi życzę tak dobrze, iż nie widzę tam siebie. To wybory do Sejmu, nie do Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatralnych i Filmowych, choć startuję w nich wielu aktorów, dziennikarzy, także moich kolegów.*

— O jakiej roli pan marzy?

— *Nie mam aktorskich apetytów. Chciałbym jedynie kiedyś napisać własny scenariusz i zrealizować go jako reżyser.*

Publiczność żegna oklaskami bohatera filmowych przygód.

Na podium przed Domem Kultury pojawia się grupa karateków z sądeckiego ogniska TKKF, prowadzona przez **Andrzeja Polichta.** Pokazy walk Wschodu — *kung-fu*, w wykonaniu chłopców i jednej dziewczyny to jakby taniec, któremu towarzyszy egzotyczna muzyka. Gorące oklaski zdobywa Andrzej Policht w solowym popisie z włócznią. Później występuje grupa dzieci w pokazie walk *aikido*. Ponoć takie ćwiczenia mają zbawienny wpływ na zdrowie, zapobiegają wadom postawy. Polecane są także dorosłym.

Na błoniach popisują się psy Służby Ochrony Kolei. Aportują, skaczą przez

Piszą do nas

● Ponad osiemdziesięciu mieszkańców bloków przy ul. Partyzantów w Nowym Sączu przesłało nam kopię petycji wystosowanej do Rady Nadzorczej Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz do administracji osiedla.

Przyczyną zbiorowego protestu jest nieuporządkowanie terenu wokół bloków nr 14 i 16. Od blisko trzech lat obiecywano interweniującym indywidualnie mieszkańcom zagospodarowanie otoczenia bloków. Skończyło się na obiecankach.

(...) Z gór usypanej pod naszymi oknami ziemi przy najmniejszym powiewie wiatru unoszą się tumany kurzu zasypujące balkony piachem. Nasze dzieci nie mają się gdzie bawić, gdyż pozostawiony im kawałek chodnika nie wystarcza (...) Gdy spadnie deszcz górki zamieniają się w gliniastą maź, teren wokół bloków przypomina wówczas plac budowy (we wczesnym jej stadium).

Co roku Zespół Administracji Budynków wzywa mieszkańców osiedla do zadbania o teren wokół bloków i urządzenie ogródków pod oknami. Jak można w naszej sytuacji poważnie traktować tego rodzaju wezwania? Chcielibyśmy urządzić klomby kwiatowe, ale wcześniej należałoby przygotować teren (kierownictwo ZAB oświadczyło, że zrobi to kompetentny zakład).

Nie zadowalają nas dotychczasowe zapewnienia, że sprawa zostanie załatwiona w najbliższym czasie. Słuchamy tego od trzech lat, a nasze dzieci nadal brodzą w błocie, zaś my wypoczywając na balkonach — połykamy unoszący się z wysypiska pod oknami piach (...) Prosimy o jak najszybsze uporządkowanie i zagospodarowanie terenu.

Autorzy petycji przypominają, że płacą wysokie czynsze i dlatego domagają się należytych warunków życia. Zwracają też uwagę, że Spółdzielnia lepiej wywiązuje się z obowiązku zagospodarowania terenu przy innych blokach (później oddanych do użytku).

Oczekujemy — wraz z mieszkańcami obu bloków — rychłej reakcji Rady Nadzorczej na powyższą skargę.

● Pan **Jan Ciupaga** z Zakopanego:

Będę głosował na Antoniego Rączkę, ale mam prośbę, żeby przycisnął on ludzi odpowiedzialnych za spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe. Nie każdego w naszym województwie stać na wybudowanie sobie willi. Z myślą o tych, którzy nie jeżdżą za granicę, lecz ciągną w kraju swoją „wołgę" — trzeba budować więcej bloków spółdzielczych. Wyczekiwanie latami na mieszkanie kompromituje nie tylko budowlańców ale i władze. Szczególnie w Zakopanem buduje się za mało.

● Pan **A. Leśniak** z Nowego Sącza zarzuca dyrekcji MPGKiM zimowy sen:

Sprząta się tylko wokół Ratusza, aleję Wolności i część ul. Jagiellońskiej (...) Jeśli brakuje przedsiębiorstwu rąk do pracy, to niech odda sprzątanie w ręce prywatne (chętni na pewno się znajdą).

Dziwi mnie zwłaszcza smród, jaki wydobywa się z koszy na śmieci (widocznie są one oczyszczane zbyt rzadko i niestarannie). Dlaczego pracownicy MPGKiM nie opróżniają koszy na całej ul. Jagiellońskiej, a tylko w tej jej części, która służy jako deptak?

● Wiceprezes sądeckiego „Społem", mgr **Władysława Michalik**, w odpowiedzi na notatkę z 30 kwietnia informuje:

Za zaistniałą sytuację, która miała miejsce w dniu 31 marca br. w sklepie „Pewexu" branży ogólnospożywczej przy ul. Jagiellońskiej — w stosunku do osób winnych wyciągnięto stosowne wnioski służbowe.

Jednocześnie zobowiązano kierownika sklepu do zwiększenia nadzoru oraz zwracania szczególnej uwagi na utrzymywanie odpowiedniego poziomu kultury obsługi przez podległy personel.

● Pan **Mieczysław Kormanek**, lekarz weterynarii z Gorlic:

O efektach hodowli zwierząt decyduje szereg czynników, jak postęp genetyczny, odpowiednie pomieszczenia, nowoczesne metody żywienia (uwzględniające stosowanie wzbogaconych zielonek i kiszonek oraz większe niż dotychczas wykorzystanie buraków — zamiast ziemniaków). Równie ważne jest ograniczanie czynników chorobotwórczych obniżających przyrosty i wydajność zwierząt (w tym — skuteczne zwalczanie chorób pasożytniczych i zapobieganie im).

Właśnie na ten temat obradowało w połowie maja br. Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii wspólnie z sekcją zootechniczno-weterynaryjną Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Nowym Sączu. Oto kilka istotnych informacji z referatu specjalisty z Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Krakowie prof. dr. Alojzego Ramisza:

— Nie stanowią już problemu motylica i robaczyce występujące w formach klinicznych, gdyż jest ich obecnie niewiele, są zauważalne przez hodowcę i poddawane leczeniu. Problemem są postacie subkliniczne, bez widocznych objawów a przynoszące wielkie straty. Należy to uświadomić hodowcom i podjąć właściwe kroki celem odpowiednich odmotyliczeń i odpowiednio częstych odrobaczeń.

— Stosowane dotychczas środki nie są obecnie w pełni skuteczne i należy sięgać po nowe. W tym zakresie sytuacja w odniesieniu do leków krajowych (i krajowych produkowanych na składnikach importowanych) jest bardzo dobra. Znacznej poprawie uległa również sytuacja w odniesieniu do leków importowanych (choć są one nieco droższe).

— Zwalczanie robaczyc należy prowadzić na podstawie odpowiedniego rozeznania, w sposób przemyślany i ciągły, wówczas straty są zmniejszone do minimum. Nowe leki są nie tylko skuteczniejsze ale i bardziej bezpieczne w stosowaniu oraz łatwiejsze w zadawaniu.

Zebrani wyszli z obrad wzbogaceni o wiedzę popartą doświadczeniami krajowymi i zagranicznymi. Oby plon tego spotkania dotarł do hodowców, szczególnie drobnych — ponoszących największe straty.

● Mieszkaniec Wrocławia (nazwisko do wiadomości redakcji):

W poniedziałek 22 maja na dworcu PKS w Nowym Sączu wykupiłem bilet za 180 zł do Iwkowej-Nagórza na godz. 10.40. Na tablicy informacyjnej jest wyraźnie napisane, że autobus ten ma jechać do Iwkowej-Nagórza, a nie do pierwszego przystanku PKS w tej miejscowości, znajdującego się koło restauracji „Belonka". Wielkie więc było moje zdziwienie, gdy dojechawszy do tego przystanku kierowca powiedział mi, że do Iwkowej-Nagórza (tj. około 3 km od tego miejsca) mogę dojechać, ale po wykupieniu dodatkowego biletu za 40 zł. Nic nie pomogły moje protesty i wyjaśnienia, że w Nowym Sączu wykupiłem bilet na całość trasy. Zapłaciłem więc te 40 zł, ale nie wiem za co, bo jeżeli bilet do Iwkowej-Nagórza powinien kosztować nie 180 zł lecz 220, to dlaczego od razu nie sprzedano mi za tę kwotę biletu w Nowym Sączu, tylko musiałem dopłacać w autobusie i narażać się na nieprzyjemną wymianę zdań z kierowcą autobusu.

przeszkody, jeżdżą z opiekunami na rowerach.

Festyn kończy występ „Sądeczoków" z Młodzieżowego Domu Kultury. To ostatni pokaz przed wyjazdem zespołu na Festiwal „Barwy Przyjaźni" w Zielonej Górze.

Dopisała pogoda i publiczność. Dzieci wracały zadowolone, wiele z upominkami ufundowanymi przez współorganizatorów festynu, m. in. „Konspol", „Westę", „Andremę", TPD, PZU, ŁOK, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz organizacje młodzieżowe.

LUCYNA KASZUBA
Zdjęcia: ANTONI ŁOPUCH

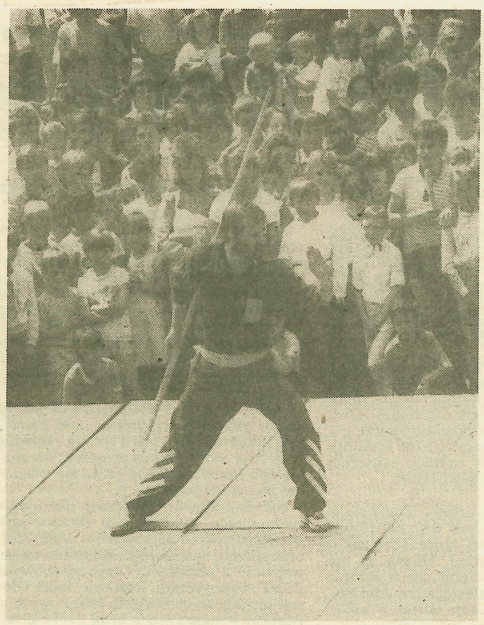

KACIK pptk. Glińskiego

Kłusownicy

Józef G. — strażnik Tatrzańskiego Parku Narodowego, podczas codziennego obchodu masywu leśnego między Za Zadnią a Brzezinami w rejonie Suchego Potoku, spostrzegł ślady zwierzęcia i ślad człowieka, co pozwoliło mu na domysł, że ktoś tu kłusował. Intuicja nie omyliła go. Po przejściu kilkuset metrów za widocznym tropem, natknął się na człowieka, który skierował w jego kierunku broń i zagroził czymś niecnym. Strażnik, choć to osoba urzędowa, przejął się groźbą i wycofał się, a potem niezwłocznie powiadomił o wszystkim zakopiański RUSW. Z uwagi na niecodzienność zdarzenia zmobilizowano do akcji wyjątkowo liczne siły milicyjne, zaangażowano też do niej żołnierzy WOP. Bohaterem poszukiwań stał się pies Tajmet, który swego przewodnika i towarzyszących mu funkcjonariuszy prowadził bezbłędnie przez kilkanaście kilometrów, aż w zasięgu wzroku ukazał się człowiek w maskującym ubraniu, jakie opisywał strażnik. Ściganego zaskoczono tak nagle, że nie wiedział, z której strony przyszło zagrożenie. Widząc beznadziejność sytuacji, zrezygnował z oporu. Odebrano mu broń i amunicję.

Zatrzymanym okazał się Stanisław S., mieszkaniec pobliskiej wsi. Przesłuchującym go funkcjonariuszom opowiedział historyjkę, która — gdyby nie inne dowody — mogłaby nawet wzruszać. Otóż Stanisław S., dla dorobienia na potrzeby domowego gospodarstwa, imał się prac różnych, między innymi zwózki drewna z lasu. Któregoś dnia popracował fizycznie przez kilka godzin, a popołudniową porą oddał konia w ręce ojca, a sam postanowił wracać do domu na skróty, przez las. Idąc leśną ścieżyną, zauważył w drzewie dziuplę, z której wystawał kawałek foliowego opakowania. Oczywiście sprawdził, co to takiego. Była to skrytka jakiegoś kłusownika, a w niej broń i duży zapas amunicji. Stanisław S., powodowany ponoć obywatelską postawą, zabrał znalezisko i zaniósł do domu, by później przekazać je organom uprawnionym. Coś go jednak dzisiejszego dnia podkusiło i poszedł potrenować umiejętności strzeleckie. Rozpiął więc sobie na drzewie kawałek kartki i celował do niej, lecz talentu żadnego w tej dziedzinie nie wykazał. Natomiast strzały przywiodły strażnika. Stanisław S. musiał uciekać przed milicją. Ale o kłusownictwie ani innych czynach zabronionych ani myślał.

Oświadczenie to stało w zupełnej sprzeczności z tym, co funkcjonariusze znaleźli w domu Stanisława S. Był tam bowiem istny arsenał amunicji, kolejna, samodzielnie wykonana gwintówka, skóry i racice zwierząt leśnych świeżo skłusowanych. Swój pokój na strychu rodzinnej gazdówki Stanisław S. urządził — jak to w eleganckich folderach można obejrzeć — w stylu myśliwskim, ze skórzanymi narzutami, rogami na ścianach i innymi cudeńkami. O tym jednak, co znaleźli milicjanci, Stanisław S. wolał milczeć. Odmówił odpowiedzi na niewygodne dla niego pytania.

Po zatrzymaniu kłusownika zebrała się rada sołecka, która deliberowała długo, aż uchwaliła, by do Prokuratora wystosować petycję z zapewnieniem o zacności ich ziomka i o tym, że osoby godne zaufania mogą go wziąć w kuratelę opiekuńczą. Może i rzeczywiście Stanisław S. jest człowiekiem zacnym, kumplem do wypitki i do wybitki, lecz szkód w zwierzostanie parku narodowego narobił wiele.

Członkowie koła łowieckiego „Jaworz" w Limanowej wyruszyli pewnej niedzieli na swe tereny łowieckie, by w majestacie prawa zmniejszyć trochę stan zwierzyny płowej. W południe, po zwinięciu kolejnego kotła, odtrąbiono zbiórkę, by łowczy mógł wyznaczyć nowe zadania. Wówczas z głębi lasu doszedł huk wystrzału, potem drugi. Prowadzący polowanie z konieczności zmienił więc plan dnia, wysyłając jednego spośród swoich, by sprawdził, co zdarzyło się w leśnych ostępach Makowicy. Ów umyślny wrócił po kilkunastu minutach z informacją, że w lesie skłusowano sarnę. W myśliwych (zgodnie zresztą z ich statutowym przyrzeczeniem) odezwała się chęć czynu. Wyznaczono oddział szturmowy, który pod dowództwem łowczego wyruszył na poszukiwanie kłusowników. Po kilkunastu minutach trafiono na ślady krwi, gdzieniegdzie widoczne były odciski bucior ów ludzkich i psich łap. Potem odkryto na krzakach ślad sukni czyli sierści zwierzęcej. W jodłowym zagajniku znaleziono ślady świadczące, że tu zwierzę zostało zaszlachtowane i rozebrane. Idąc znanymi już tropami, w pewnym momencie dostrzeżono trzech kłusowników, uzbrojonych w dwururki i „samodziały". Dwóch z trudem taszczyło wypchane solidnie plecaki. Najbliżej kłusowników znalazł się Marian O., pozostali ścigający zaczęli okrążać ściganych. Ktoś był jednak niezbyt ostrożny i kłusownicy wyczuli niebezpieczeństwo. Podjęli ucieczkę. Marian O. zbliżył się na niewielką odległość do jednego z kłusowników. Ten wyciągnął broń i wymierzył ją w kierunku myśliwego. Gdy Marian O. zawahał się chwilę, kłusownik znów zaczął uciekać. Stok był jednak stromy, kondycja mężczyzny nie najlepsza i po efektownej przewrotce znalazł się kilkanaście metrów niżej. W czasie tych kaskaderskich fikołków wypadła mu broń i już teraz bez trudu został obezwładniony. Pozostali dwaj uczestnicy nielegalnego polowania mieli więcej szczęścia — zdołali uciec. Zatrzymanym okazał się Józef S., który na kłusownickie wyczyny przywędrował aż z tarnowskiego. W jego plecaku znaleziono trzy świeże skóry sarny. Natomiast plecak, porzucony przez zbiegów, zawierał sarnie półtusze.

Józef S. opowiedział milicjantom wzruszającą bajeczkę o tym, jak szedł sobie niewinnie duktem, gdy natknął się na dwóch ludzi, którzy zaproponowali mu wspólne polowanie w leśnej głuszy. Na propozycję przystał dopiero wówczas, gdy dali mu fuzję i pozwolili postrzelać na wiwat. Za to jednak zobligowano go do taszczenia ciężkiego plecaka. Chwilę się wahał, jednak chęć ponoszenia myśliwskiej broni i postrzelania — o czym marzył od dziecka — zwyciężyła. Chodził więc za myśliwymi jako bagażowy, lecz choć przemierzyli kilometrów wiele, nie udało im się ustrzelić ani szaraka, ani grubszego zwierza. Aż w końcu doszło do tej awantury. To, że skierował broń w kierunku ścigającego go myśliwego — Józef S. wolał przemilczeć. Nie chciał mówić o ludzkiej pazerności, o pożądaniu kilku kilogramów bezkartkowego mięsa, skóry czy poroża.

RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

● Prokuratura Rejonowa w Zakopanem prowadzi śledztwo przeciwko Grażynie P. podejrzanej o dokonanie zabójstwa Janusza Ż. Z dotychczasowych ustaleń śledztwa wynika, że w dniu 25 lutego 1989 r. we wczesnych godzinach rannych do mieszkania Janusza Ż. przyszedł Jan M. Zbudził Janusza Ż. i Grażynę P., proponując im wypicie przyniesionego denaturatu. Ilość alkoholu okazała się dla uczestników zbyt mała, toteż Jan M. udał się do sklepu, gdzie zakupił już dwie butelki denaturatu. W czasie wspólnej biesiady alkoholowej doszło do scysji słownej pomiędzy Januszem Ż. a Grażyną P., w efekcie czego Grażyna P. ugodziła Janusza Ż. nożem w serce. Mężczyzna zmarł w trakcie udzielania mu pomocy przez wezwanego lekarza. Sprawczyni zabójstwa została aresztowana.

● 28 kwietnia 1989 r. Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu skierowała do miejscowego sądu akt oskarżenia przeciwko Mariuszowi Z., który w dniu 3 marca br. w Jordanowie dopuścił się czynnej napaści na interweniujących funkcjonariuszy MO, bijąc ich i kopiąc. Milicjanci interweniowali w związku z wywołaniem przez nietrzeźwego Mariusza Z. awantury domowej. W stosunku do sprawcy prokurator zastosował tymczasowe aresztowanie.

● Prokuratura Rejonowa w Zakopanem tymczasowo aresztowała, a następnie skierowała do miejscowego sądu akt oskarżenia przeciwko Janowi B. który — będąc w stanie nietrzeźwym — potrącił samochodem w Białce Tatrzańskiej dwie kobiety. W następstwie wypadku Helena N. poniosła śmierć, zaś Anna M. doznała obrażeń ciała.

● Alkohol jest nadal w naszym województwie jednym z głównych czynników kryminogennych. Większość przestępstw — w tym najgroźniejszych, jak zabójstwa, ciężkie pobicia, rozboje, zgwałcenia — zostaje popełniona przez nietrzeźwych sprawców. Ponad 75 proc. przestępstw skierowanych przeciwko rodzinie, w tym zwłaszcza znęcań fizycznych i moralnych, wiąże się z nadużywaniem alkoholu. Popełnienie przestępstwa pod wpływem alkoholu jest w świetle prawa karnego okolicznością obciążającą i skutkuje surową represję karną.

Działania prokuratorów na rzecz ograniczania alkoholizmu nie zawężają się tylko do zwalczania jednego z jego najgroźniejszych skutków, to jest przestępczości. Prokuratorzy szeroko wykorzystują pozakarne środki prawne, w celu zahamowania ujemnych następstw związanych z alkoholizmem. Przykładem tego mogą być składane przez prokuratorów wnioski o leczenie odwykowe alkoholików, o ubezwłasnowolnienie z powodu pijaństwa, czy wreszcie wnioski o pozbawienie lub ograniczenie władzy rodzicielskiej w przypadku stwierdzenia, że nadużywający alkoholu opiekun wpływa ujemnie na rozwój psychiczny i moralny dziecka.

Z innych działań profilaktycznych wymienić można rozmowy dyscyplinująco-ostrzegawcze, jakie przeprowadzają prokuratorzy z osobami nadużywającymi alkoholu i naruszającymi porządek prawny, czy też pisma, jakie kierują prokuratorzy do zakładów pracy sygnalizując naganne zachowanie się pracowników.

Opisane na wstępie sprawy wystarczająco dowodzą, że alkohol jest czynnikiem kryminogennym, w tym bardzo często źródłem tragicznych w skutkach przestępstw. Oczywiście działalność prokuratorów, aczkolwiek niezbędna, nie jest w stanie zjawiska alkoholizmu zlikwidować, jeżeli nie zostanie wytworzony klimat piętnowania osób zaglądających codziennie do kieliszka. Z praktyki prokuratorskiej można bowiem przytoczyć szereg przykładów beztroskiej tolerancji zakładów pracy wobec nadużywających alkoholu pracowników. Zdarza się nawet, że u osób wykonujących takie zawody, jak kierowca, dyspozytor, dróżnik, dozorca mienia, itp. stwierdza się w toku postępowania karnego uzależnienie od alkoholu.

Czy w zakładach pracy funkcjonujących w oparciu o zasady reformy gospodarczej będzie nadal miejsce dla osób nadużywających alkoholu?

JACEK WOŁOSZYŃSKI

U progu sezonu

Podczas Święta Kwitnącej Jabłoni (przypomnijmy — było to 14 maja) zameldowano wojewodzie o gotowości regionu do przyjęcia turystów i wczasowiczów. Reporterzy „Dunajca" odwiedzili w ostatnich dniach maja kilka miejscowości województwa, by zobaczyć jak ta przedsezonowa gotowość wygląda w „terenie".

29 maja. Na polu biwakowym w **BARTKOWEJ** dwa namioty. Turyści skarżą się na brak wody pitnej, o którą muszą prosić w prywatnych domach. Narzekają także na kłopoty z uzyskaniem połączenia telefonicznego (żeby dodzwonić się do Nowego Sącza trzeba nie lada szczęścia).

Brzeg Jeziora Rożnowskiego od Gródka aż do Rożnowa nie zachęca do wypoczynku, gdyż wala się wzdłuż niego sporo śmieci, butelek, kawałków żelaza. Dwa dni temu wszystko wyglądało jeszcze gorzej, ale z grubsza uprzątnęli ten śmietnik członkowie ZSMP w ramach corocznej akcji sprzątania brzegów jeziora.

W samym Gródku czysto. Rzuca się w oczy świeżo odmalowany dom handlowy. Spotykam kilka kobiet, które robiły zakupy w części spożywczej. Mówią, że nie narzekają na zaopatrzenie, ale w sezonie brakuje warzyw (zwłaszcza pomidorów), a poza tym trzeba swoje odstać w kolejkach. W Gródku jest tylko jeden sklep spożywczy z prawdziwego zdarzenia i kioski spożywcze (zamknięte jeszcze o tej porze).

Estetyczny wygląd ma oddany do użytku przed rokiem zajazd „Grodzisko" — własność Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu; kilkadziesiąt miejsc noclegowych, spora sala restauracyjna, w której nie podaje się piwa. Piwosze mają swój lokal na parterze.

Dobiega końca budowa remizy, w której znajdzie także pomieszczenie część wydziałów Urzędu Gminy, a zwłaszcza Urząd Stanu Cywilnego. Obecnie śluby odbywają się w gabinecie naczelnika gminy.

Mówi naczelnik gminy Gródek nad Dunajcem, **Bronisław Błędowski:** — *Sezon zaczyna się u nas dopiero około 15 czerwca. Jak co roku spodziewamy się kilku tysięcy gości (w samym Gródku około 3 tysięcy). Co mamy im do zaoferowania? Niewiele. W gminie od wielu lat nie inwestowano w rozwój zaplecza turystycznego, które praktycznie nie istnieje. Dzisiaj nas także nie stać na tego rodzaju inwestycje. Jesteśmy jednostką budżetową i do tego bardzo zadłużoną: mamy 70 mln zł długu przy budżecie rocznym... 22 mln zł.*

Obsługą ruchu turystycznego zajmuje się w naszej gminie Ośrodek Sportu i Rekreacji, który prowadzi działalność na terenach wydzierżawionych od Zespołu Elektrowni Wodnych w Rożnowie. Ośrodek, nie będąc właścicielem użytkowanych terenów, nie może w nie zbytnio inwestować, zresztą ostatnio słyszałem, że elektrownia szuka bogatszych kontrahentów i chce wypowiedzieć dzierżawę.

Woda w jeziorze jest nie najlepsza, zwłaszcza po ostatniej powodzi spłynęło do jeziora mnóstwo odpadków.

Tylko 4 ośrodki wypoczynkowe mają oczyszczalnie ścieków, pozostałe korzystają z wylewiska fekaliów i śmietniska w Podolu. Przymierzamy się do budowy oczyszczalni w Gródku (mamy już na ukończeniu dokumentację). Zrobiliśmy kilometr kolektora. W przyszłym roku zakończą się prawdopodobnie prace przy wodociągu wiejskim w Rożnowie, w przyszłości ma tam być budowana także oczyszczalnia.

Jakość połączeń telefonicznych jest w naszej gminie rzeczywiście „pod psem", dysponujemy tylko starą ręczną centralą oraz zbyt małą ilością połączeń, na rozmowę z Nowym Sączem czeka się w sezonie nawet i 3 godziny.

Ośrodek Sportu i Rekreacji planuje uruchomienie wypożyczalni sprzętu pływającego (około 12 rowerów wodnych), oraz sprzętu sportowego, zorganizowanie wspólnie z ośrodkiem wypoczynkowym ZSMP wypożyczalni kajaków, łodzi i desek surfingowych. Na polu biwakowym w Bartkowej naprawione będą kuchnie polowe i kosze na śmieci oraz uruchomi się punkt sprzedaży napojów, pieczywa i innych artykułów żywnościowych w budynku „Turbacz". Ponadto Ośrodek zaprasza na rejsy po jeziorze statkiem „Rożnów".

RABKA. Tłoczno na dworcu PKS. Brakuje ławek dla podróżnych. Niewielu może czekać na autobus siedząc w maleńkiej poczekalni lub na zewnątrz. Dobrze, że w pobliżu są kioski z zapiekankami, napojami chłodzącymi i prasą. — *Zbyt mało kursuje autobusów trudno dostać się do Mszany Dolnej, Limanowej i Nowego Sącza* — mówi starszy pan, mieszkaniec Rabki. — *Gdy rozpocznie się sezon turystyczny, będzie jeszcze gorzej.*

Rabka przygotowuje się na przyjęcie wakacyjnych gości. Naprawiane są chodniki, odnawiane placówki handlowe, świeże szyldy zapraszają do Muzeum imienia Orkana, Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej i Rękodzieła Artystycznego, lunaparku Ali-Baba. W wysprzątanym parku przyjemnie posiedzieć. Nad Poniczanką przygotowano ścieżkę zdrowia. Muszla koncertowa, ozdobiona kolorowymi chorągiewkami czeka na uczestników Karpackiego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych.

W domu handlowym „Gazda" tłum kupujących. Dość duży wybór toreb turystycznych, gorzej z obuwiem sportowym (są za to zimowe kozaczki i buty „po nartach"). Niewiele oferuje stoisko z pamiątkami: rzeźbione kasetki, dużo tandetnej biżuterii. Przydałoby się odnowić złuszczone napisy na witrynach sklepu.

Przy ulicy Orkana, obok zamkniętego przez Sanepid sklepu spożywczego, pojawiła się placówka spółki „Galicja". Ładnie urządzony sklep wabi bogatym wyborem polonijnych kosmetyków i zagranicznych win. Choć drogo, klientów nie brakuje.

W ładnym pawilonie nowotarskiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej przybyło stoisko z kwiatami. Zaopatrzenie w sklepach spożywczych nie gorsze niż w Sączu. Są podstawowe produkty, sporo napojów chłodzących, w piątek można kupić mięso „z kością", kiełbasę jednego gatunku, żółty ser. Przy wejściach do większych sklepów góralki sprzedają oscypki.

W Urzędzie Miasta i Gminy rozmawiam z sekretarzem Urzędu, **Marią Daszkiewicz.** — *Przygotowania do sezonu letniego są w toku. Latem do Rabki i sąsiednich miejscowości zjeżdża ponad 35 tysięcy ludzi. Prawie cztery tysiące dzieci przebywa na koloniach. W kwaterach „Podhala" są miejsca dla dziewięciuset osób, w „Orbisie" — dla czterystu pięćdziesięciu. PTTK może przyjąć tysiąc pięciuset podróżnych, a pensjonaty prywatne — trzystu pięćdziesięciu. W domach wczasowych, sanatoriach i obiektach PPU przebywać będzie trzy tysiące siedmiuset kuracjuszy. Restauracje: „Janosik", „Wierchy", „Zabornianka", „Małgosia", „Beskid" i „Szecherezada" (przy lunaparku) oraz trzy punkty gastronomiczne — zapewniają wyżywienie. Punktów gastronomicznych mogłoby być więcej, brakuje jednak pomieszczeń. Dodatkowy punkt uruchomiono w restauracji „Wierchy". W ciągu roku nie przybyło nowych sklepów, poza dwiema placówkami „Galicji". Nie ma środków na budowę nowych obiektów. Remontuje się istniejące już sklepy.*

Ośrodek Sportu i Rekreacji przygotował korty tenisowe; wymieniono ogrodzenie, uzyskano powierzchnię na trybunę dla widzów. Placówki kulturalne i sportowe przygotowują wiele atrakcyjnych imprez. M.in. Muzeum zaprasza w lipcu na koncerty muzyki organowej, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury — na urządzane dwa razy w tygodniu dyskoteki i raz w tygodniu — na koncerty rockowe. Biblioteka — na projekcje filmów dla dzieci, Ognisko Pracy Pozaszkolnej (od 25 czerwca) — otwarte zajęcia plastyczne. Ognisko TTKF „ Carlina" (w każdy wtorek) organizuje turnieje brydżowe, w czwartki (na boiskach szkoły nr 1) — szkolenie w badmingtonie. Przy ulicy Poniatowskiego czynna będzie wypożyczalnia sprzętu sportowego (poniedziałki, środy i piątki). Przewiduje się wiele turniejów sportowych, spartakiad, wycieczek, konkursów.

Pytam o możliwości polepszenia komunikacji autobusowej. — *Zabiegamy od dawna o uruchomienie miejscowych linii do Sącza.* — Mówi Maria Daszkiewicz. — *No-*

ANNA SZOPIŃSKA

BRACTWO ŚWIĘTEGO FLORIANA

Sto lat stuknęło zakopiańskiej Straży Pożarnej — to już od wieku zmagają się ci wspaniali mężczyźni w granatowych mundurach i lśniących hełmach z żywiołem, który najchętniej trawi drewniane budowle. Czerwony kur zaiste szalał pod Giewontem wyjątkowo często, sprowadzając na ludzi nieszczęścia i urządzając tragiczne spektakle. Złowroga siła *halnego* wspomagała tu nieraz niszczycielski żywioł.

Dość wspomnieć pożar na Krupówkach w roku 1898 i pogorzelisko Dworca Tatrzańskiego, a nie sięgając daleko pamięcią — pożar Cocktail-baru i smutne Zaduszki 1987 r., kiedy w drewnianej willi przy Nowotarskiej spłonęły dwie starsze kobiety.

★

Wśród archiwaliów, nad którymi ma teraz pieczę zakopiańska Zawodowa Straż Pożarna, uchowała się niewielkiego formatu, pożółkła już, książeczka.

Reskryptem z dnia 28 lutego 1889 r. — czytamy na ostatniej stronicy — *oznajmiło Wysokie c. k. Namiestnictwo, iż nie ma nic do zarzucenia przeciw zawiązaniu się ochotniczej straży pożarnej w Zakopanem na podstawie powyższego statutu.*

Ten pierwszy statut OSP wyszedł z krakowskiej Drukarni Wł. L. Anczyca. Wiek minął i oto ta sama drukarnia wypuszcza piękne opracowanie pt. „100 lat Straży Pożarnej w Zakopanem". Efektowna obwoluta z tłem w kolorze strażackiego munduru, papier klasy trudno u nas dostępnej, odpowiednio duża czcionka, a przede wszystkim znakomite barwne fotografie Stanisława Momota na kredowych wklejkach i reprodukcje unikatowych zdjęć archiwalnych — tworzą miłą czytelniczemu oku powierzchowność tej okolicznościowej publikacji. Autorzy opracowania: Czesław Kośmiński, Mieczysław Mantyka i Czesław Kosiba — dali rzecz napisaną skrupulatnie, fachowo i w sposób bardzo zdyscyplinowany. Rzecz przede wszystkim faktograficzną, ale przecież zdarzenia, które rozegrały się z końcem ubiegłego i z początkiem naszego wieku w Zakopanem same w sobie są literaturą — pełną dramatycznych wątków i malowniczych postaci. Ostatnie stronice książki systematyzują fakty i wypadki, przydając opracowaniu cenne uzupełnienie w postaci wykazu ważniejszych pożarów na terenie Zakopanego — począwszy od zapisanych w kronice ks. Stolarczyka, skończywszy na tragedii przy ul. Nowotarskiej w listopadzie 1987 r. Odnotowane są tu i większe pożary na terenie Gminy Tatrzańskiej w ostatnich kilkunastu latach, a prezesi Towarzystwa OSP w Zakopanem i Naczelnicy Korpusu od początku istnienia Straży po rok 1939 — wymienieni wraz z latami swego panowania. Tak samo potraktowano komendantów już Zawodowej Straży Pożarnej — od oficera Józefa Pawlicy po pp!kа pożarnictwa Czesława Kosibę, energicznie panującego od marca 1980 r. po dziś dzień. Wśród członków honorowych zakopiańskiej OSP — nazwiska słynne nie tylko w Zakopanem: rozpoczyna tę listę Klemens Bachleda, kończy gen. Mariusz Zaruski. Za nimi idą członkowie czynni, członkinie oddziału żeńskiego, nawet członkowie wspierający OSP i członkowie Zawodowej Straży — swój kronikarski obowiązek potraktowali autorzy nader poważnie. Skądinąd — wymienieni to potencjalni nabywcy wydrukowanej w czterech tysiącach egzemplarzy książeczki — do przyjemności obcowania z tą publikacją dodano im przyjemność wyczytania w niej swojego nazwiska... Sponsorów przedsięwzięcia, czyli Radę Narodową i Urząd Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz PZU — wymieniono osobno.

Nie jest to jedyna niespodzianka, jaką przygotowali strażacy w swoje stulecie. Wydrukowano kalendarz z kolorowymi zdjęciami i pamiątkowe karty, wybito odznaki, a w ostatnią niedzielę maja zaprosili pożarnicy na uroczystość pod Krokwią. Kiermasz, gdzie można było nabyć zarów-

wotarski PKS po raz któryś z rzędu odpowiada, iż na razie nie ma takiej możliwości.

MSZANA DOLNA. Czysty, ozdobiony klombami dworzec. Odjeżdża właśnie autobus limanowskiego PKS, z trudem mieszczący wszystkich pasażerów. Tłoczących się ludzi rozbawia umieszczony za szybą napis „Życzymy państwu przyjemnej podróży".

Czysto także w mieście. Razi jedynie ubóstwo stoisk z mięsem w sklepach spożywczych. Puste haki i lady, jest tylko słonina. Podobnie w sklepie Krakowskiej Spółdzielni Pracy. Kobiety są zrozpaczone: — *Jutro sobota, a tu nie ma co kupić na obiad.* Sprzedawczynie zapewniają, że jutro będzie dostawa. W sklepie firmowym GS są jedynie kabanosy z koniny. Nie brakuje pieczywa i podstawowych produktów. Mieszkańcy Mszany Dolnej chętniej kupują chleb i bułki w sklepiku koło dworca PKP, świeże i pachnące, wypiekane w małej piekarni; pieczywo z mechanicznej „wytwórni" jest gorsze.

W pawilonie gastronomicznym można wypić kawę, herbatę, kupić słodycze, kanapki z jajkiem. W prywatnych punktach rozsianych po mieście sprzedawane są frytki i włoskie lody. Przy ulicy Orkana oddano nowy sklep limanowskiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej — ładny, dobrze zaopatrzony. Nowy pawilon GS powstaje przy ulicy Nowotki.

Przecinająca miasto Mszanka wygląda na czystą. Tylko w jednym miejscu, ze zbocza wypływa mętna ciecz. Nie przeszkadza to grupce turystów, którzy odpoczywają nad wodą w pobliżu ujścia ścieku.

Naczelniczka Miasta i Gminy, **Stefania Wojciaczyk,** postanawia zaraz kogoś wysłać nad rzekę, by sprawdził , skąd to zanieczyszczenie. — *Z ujścia kanalizacji burzowej powinna spływać jedynie czysta woda* — mówi. — *Wiemy, że nasz kolektor, wadliwie budowany przez nieistniejące już firmy sądecką i krakowską, jest nieszczelny. Starano się „poprawić" źle wykonaną robotę, lecz jedynym rozwiązaniem jest budowa drugiego kolektora. Zleciliśmy ekspertyzę krakowskiej spółce „Combit". Gromadzimy materiały, szukamy środków na tę dodatkową inwestycję. Mamy wykonawcę — Spółdzielnię Instalacji Sanitarnych z Limanowej. Część środków obiecał nam Kraków, rozglądamy się za innymi jeszcze sponsorami. Rada Narodowa dysponuje sumą 65 mln złotych. To za mało. Będziemy szukać pomocy w zakładach pracy. Do jesieni chcemy uruchomić naszą oczyszczalnię. Na razie MPGK wywozi ścieki do Myślenic.*

W mieście i gminie jest prawie 680 miejsc noclegowych, z czego prawie 500 w Mszanie. Podróżni mogą korzystać z motelu „Śnieżnicy", pokojów gościnnych przy restauracji „Lubogoszcz", schroniska „Śnieżnicy" w Kasinie Wielkiej. Jest ponadto czterysta domków rekreacyjnych i wiele kwater prywatnych. W dziesięciu szkołach urządzane są kolonie. Latem ma wypoczywać tutaj prawie cztery tysiące dzieci. Planuje się budowę campingu i pól namiotowych, parkingów, utworzenie punktów małej gastronomii w Mszanie i Lubomierzu, zbudowanie kortu tenisowego.

Przy stadionie powstaje nowy obiekt. Część budynku już ukończono. Tutaj ma mieć siedzibę Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji, mieszczące się obecnie w Domu Strażaka. Tę inwestycję wsparły środki z tzw. dopłat turystycznych. W ubiegłym roku zebrano prawie 28 mln złotych, z czego siedemdziesiąt procent przeznaczono na potrzeby miasta i gminy. Z tych środków ma się również dofinansować budowę szkoły nr 2 w Mszanie, szatnię przy boisku w Kasince Małej i wspomniany kort tenisowy. Z opłat klimatycznych za rok ubiegły uzyskano milion dwieście tysięcy złotych. — *Z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Turystyki uzyskaliśmy 5 mln złotych na budowę kortu, który powstanie na obrzeżu Parku Miejskiego* — dodaje **Anna Kadela,** zastępca naczelnika.

Turystyka może przynosić dochody — twierdzi Stefania Wojciaczyk. — *Sądzę, że znacznie większe, niż dotychczas, jeśli uzyskane środki będą pozostawać do dyspozycji rady narodowej. Myślimy o tym, by nasze Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji konkurowało z biurami turystycznymi, prowadziło rejestrację miejsc noclegowych i zarabiało na tym. Uruchamiamy nowe linie autobusowe. Wprowadziliśmy minibusy na kilka tras, m.in. w kierunku Limanowej i Niedźwiedzia. Chcemy, by latem funkcjonowały tzw. zielone linie.*

Martwi wzrost cen, a tym samym kosztów wypoczynku. Obawiamy się spadku zainteresowania wczasami i koloniami.

W poniedziałek rozmawiam telefonicznie z wiceprezesem GS, **Władysławem Mrózkiem.** Wiceprezes tłumaczy piątkowy brak mięsa w sklepach szczególnym zbiegiem okoliczności: — *Po czwartkowym święcie, wszystko co było w sklepach wykupiono. W sobotę jednak można było bez trudu dostać rozmaite gatunki mięs i wędlin. Gorsze może w ostatnich dniach zaopatrzenie to wynik remontu przeprowadzanego w naszej masarni. Większą część towaru otrzymujemy za pośrednictwem zakopiańskich Zakładów Mięsnych, sami produkujemy niewielkie ilości, a zaopatrujemy dwie gminy. Chwilowych braków nie dało się uzupełnić mięsem baranim: wiosna i lato to sezon eksportu jagniąt. Dorosłych owiec bacowie w tym okresie nie sprzedają. Staramy się wzbogacić ofertę wyrobami z pełnowartościowego końskiego mięsa, które jednak nie cieszy się powodzeniem. Takie sytuacje, jak w piątek, nie powinny się powtórzyć. W naszych punktach skupu — w Mszanie Dolnej, Lubniu i Skomielnej nie nastąpił jakiś znaczący spadek dostaw.*

GORLICE. Nie widać na razie saturatorów z wodą sodową czy straganów, ale w sklepach spożywczych nie brak „Wysowianki", oranżad, a w spożywczym przy ulicy 1 Maja można nawet kupić bez większej kolejki okocimskie piwo. W większych sklepach sprzedawane jest mleko pełne, ser biały i żółty (tylko z importu), brak kefiru, maślanki, jogurtu, homogenizowanych serków. W sklepach

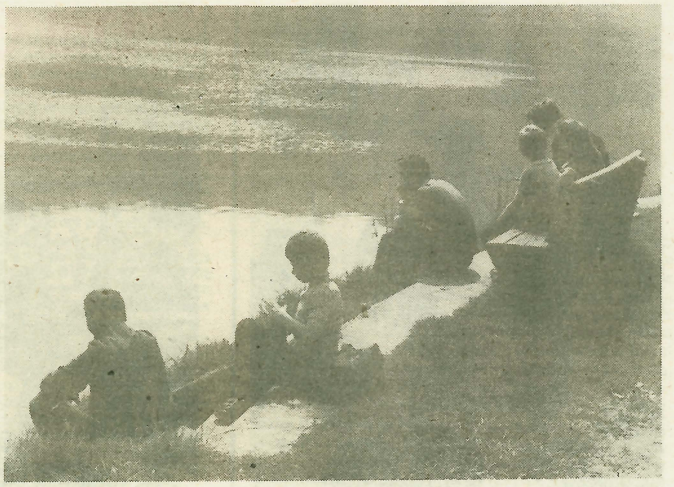

Fot. ANTONI ŁOPUCH

mięsnych o godzinie 15 już tylko kiełbasa „białostocka", kaszanka i mrożone kury.

Tanio zjeść można w barze „Mlecznym" przy rynku, ale samo wnętrze jest niechlujne, panuje tu upał i ścisk. Inaczej w pobliskim „Gastrodomie". Tu ludzi mniej, potrawy wyglądają apetyczniej — ale ceny wyższe. Brud i drożyzna — w barze dworca PKS. Na stolikach — zniszczone ceraty, podłoga nie zamiatana od dawna, bufetowe ubrane w poplamione fartuchy. Zwykła bułka z masłem i dżemem kosztuje 118 złotych, pieczeń wołowa z ziemniakami — 911 złotych, a duża kawa — 403 zł. W mieszczącej się obok dworca restauracji „Magura" (o wyższym standardzie) za dużą kawę płaci się 306 złotych.

Znajdujący się w rynku sklep z artykułami sportowymi jest dość dobrze zaopatrzony w rowerowe części, choć i tu brakuje dętek i opon. Nie ma też materacy, śpiworów, bardzo potrzebnych „śledzi" i „szpilek" do namiotów. Przed sezonem zniknęły z półek radzieckie kuchenki benzynowe, ostały się bawełniane bluzki i spodenki, adidasy (12 tys. zł), skarpety.

Miasto nie ma hotelu z prawdziwego zdarzenia. Przyjezdni mogą jedynie starać się o noclegi w wiecznie zajętym domu wycieczkowym „Victoria", bądź skorzystać z tanich (1580 zł za dobę) pokoi gościnnych w Domu Nauczyciela.

W jedynej stacji benzynowej (przy ul. Chopina) wprawdzie rzadko brak etyliny 94, ale nie ma tu nawet podstawowych drobiazgów — części zamiennych, brak też olejów przekładniowych.

KRYNICA. Jak dowiedziałem się w Urzędzie Miasta, instytucje obsługujące turystów dopiero w początku czerwca zorganizują naradę nad lepszą obsługą turystów w zaczynającym się sezonie. Dla Krynicy turystyczny „szczyt" przypada dopiero na przełom lipca i sierpnia.

Już teraz jednak widać pewne starania. Wzdłuż deptaku naprawia się murki i kładki (prace finansowane z dziesięcioprocentowego funduszu na rozwój turystyki), remontowany ma być również Park Słotwiński, odnowiono kilka sklepów i lokali gastronomicznych.

Spółdzielcy obiecali otworzyć cztery dodatkowe stragany z warzywami i owocami, mogą być natomiast kłopoty z zapewnieniem pełnej obsługi w sklepach, dlatego w sezonie przewiduje się zatrudnić dodatkowo w charakterze sprzedawców — emerytów i uczniów (80 procent krynickich sklepów ma kłopoty z obsługą).

W sklepach mięsnych zaopatrzenie równie liche jak w Gorlicach, konserwy będą sprzedawane tylko koloniom i wędrownym obozom. Za to ryby — nie tylko konserwowe — można kupić w sklepie w centrum miasta, dostawy są dwa razy w tygodniu. Klienci mogą mieć kłopot z kupieniem cukru czy lepszych gatunków chleba, nie brakuje natomiast mleka i jego podstawowych przetworów. Dobrze zaopatrzone są sklepy warzywne, a ceny nowalijek (np. kilogram ogórków — 610 zł) — przystępne.

Przy ulicy Pułaskiego działa wypożyczalnia sportowego sprzętu, na Górze Parkowej można wynająć leżaki, otwarto już dwa korty tenisowe w kompleksie Centralnego Ośrodka Sportu. Swoje usługi oferują dwa całodobowe, strzeżone parkingi (ul. Waryńskiego i ul. Świerczewskiego). Noclegi można znaleźć w domu wycieczkowym PTTK i młodzieżowym schronisku — albo na polu namiotowym w Czarnym Potoku.

DANUTA BINEK
LUCYNA KASZUBA
JANUSZ WÓJCIK

Rodzice chrzestni pierwszego sztandaru — rok 1904

no narty jak i samochodowe gaśnice — dopełnił jubileuszowych atrakcji. W galerii Kulczyckich na Kozińcu obejrzeć można wystawę poświęconą historii i współczesności zakopiańskiej formacji strażackiej.

Zważywszy, że jednostki OSP od zarania swego istnienia nie tylko ratowały w czas pożaru, ale i szerzyły wiedzę o sposobach polepszenia warunków mieszkalnych, walczyły o przeciwpożarowe zabezpieczenia, przysługiwały się miejscowej kulturze, stwarzały rozrywkową ofertę — historia tych jednostek bywa i zajmująca i barwna i znamienna.

Wszak góralska osada pod Giewontem nie bez oporów przeistaczała się w renomowane uzdrowisko z udogodnieniami cywilizacyjnymi na miarę ówczesnych potrzeb. Skłębienie interesów, racji i ambicji rządzenia w Zakopanem lat przełomu odmalował Stanisław Witkiewicz w swoim „Bagnie". Strażacy zaś nie zapomnieli o batalii, jaką stoczył lekarz *Klimatyki,* doktor Chramiec, by wyegzekwować nakaz budowania kominów w góralskich siedzibach przyjmujących gości pod swój dach.

U opornych gazdów Chramiec w porozumieniu ze starostą nowotarskim zakwaterował żołnierzy — czytamy. — *Żołnierze mieli mieszkać na koszt właściciela tak długo, aż kominy zostaną wybudowane. Po latach Chramiec napisał w pamiętniku: „Zarządzenie kominowe zrewoltowało w 1886 r. Zakopane. Byłem przez jakiś czas najbardziej znienawidzonym człowiekiem przez moich współbraci. A nawet, piszę to z wielką przykrością, naraziłem się kochanemu i wielebnemu Jegomościowi (ks. J. Stolarczyk), który wziął stronę dotkniętych zarządzeniem parafian (...) Niedługo trwał bój, za parę tygodni zjechali się letnicy i z ogromną radością powitali nowość — kominy. Zapłacili gazdom większe czynsze za izby z kominami, przykrość była złagodzona, a ja powróciłem do łask tak u Jegomościa, jak i u jego parafian".*

Z czym startowała zakopiańska OSP, dowiadujemy się przy okazji dzielenia pierwszych subwencji — kupiono za te pieniądze „3 szlauchy po 10 m, 24 półcienne wiadra, 2 drabiny, 7 hełmów, 6 pasów z toporkami i materiał na 10 mundurów".

Mimo, że stosunki panujące między instytucjami reprezentującymi ówczesną zakopiańską władzą — *Gminą* i *Klimatyką* — objawiły się także niedowładem organizacyjnym i finansowymi kłopotami OSP, przystąpiono do budowy strażnicy z wieżą obserwacyjną, a ofiarność i energia członków ogniowej straży rekompensowały ubogie wyposażenie.

Rok 1903 przynosi jednak uchwalenie „Regulaminu ogniowego dla gminy Zakopane" i powołanie stałego Pogotowia w sile 2 strażaków. Wszystkie ulice mają już wtedy swoich trębaczy, tzw. *hornistów,* wyposażonych w sygnałowe trąbki. W strażnicy zainstalowano telefon.

Orkiestra strażacka z dyrygentem Stanisławem Karasiewiczem, powołana w 1904 r. by podratować kasę OSP, rychło okazuje się tak głośna, że *Komisarz Rządu p. Modurewicz zakazał wykonywać próby i naukę na instrumentach dętych na strażnicy ze względu na zakłócenie porządku publicznego.*

Tradycją stało się uświetnianie przez strażaków obchodów narodowych rocznic, większych świąt i lokalnych uroczystości. Przy świętowaniu w 1913 r. rocznicy uchwalenia majowej Konstytucji, wystąpił przeciwko swemu zwierzchnikowi Józef Chyc, namawiając strażaków, by maszerowali *pod nim,* gdyż on z *turoniem, tj. naczelnikiem Maciejem Sieczką, chodził nie będzie...*

Zabawy urządzane przez strażaków cieszyły się dużą popularnością, choć już w 1930 r. uchwalono na posiedzeniu Zarządu *aby nie było tańców góralskich, tylko tańce wirowe i salonowe.* Góralskie solówki rzeczywiście wymagają placu, a i trudno przewidzieć, czym się skończy

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Dni Gorlic

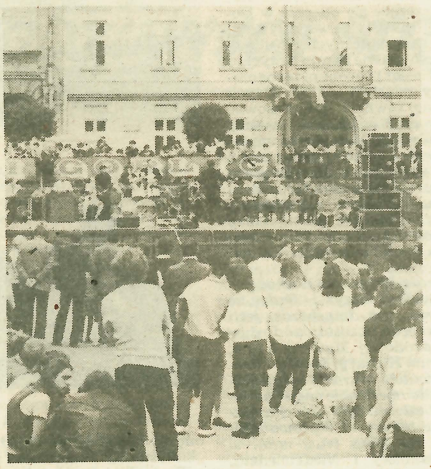

Zdjęcia: JANUSZ BARAN

WOK informuje

● Nowy Sącz gościł zespoły chóralne z całego regionu, uczestniczące w **III Wojewódzkim Przeglądzie Chórów.** Komisja Artystyczna pod przewodnictwem **Zbigniewa Ciuraba** z Krakowa za najlepsze uznała i nagrodziła:

w grupie chórów działających przy ośrodkach, klubach i stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych — Miejski Nauczycielski Chór „Gorce" z Nowego Targu, pod dyrekcją **Jana Szostka** i Chór Męski przy OSP w Mszanie Dolnej, pod dyrekcją **Kazimierza Piętonia.**

w grupie chórów szkół ponadpodstawowych — Chór Liceum Ogólnokształcącego w Gorlicach, pod dyrekcją **Władysława Szlachty,**

w grupie chórów szkół i ognisk muzycznych — Chór Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz z Limanowej, pod dyrekcją **Wiesława Olczyka.**

Nagrody indywidualne otrzymali dyrygenci — Władysław Szlachta i Jan Szostek, a wszystkie zespoły biorące udział w Przeglądzie — regulaminowe nagrody uczestnictwa.

● **W XIV Karpackim Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych** uczestniczyło 11 zespołów. Jury pod przewodnictwem **Aleksandry Buguckiej** uznało, że wszystkie odznaczają się wysokimi walorami artystycznymi i dbałością o tradycje, dobrze prezentują się na scenie. Wszystkie więc zostały nagrodzone. Przypomnijmy zatem, że na Festiwalu występowały zespoły: „Małe Podegrodzie", Dziecięcy Zespół Regionalny im. Zośki Gracy z Białego Dunajca, „Mali Biylanie" z Nowej Białej, Dziecięcy Zespół Regionalny z Łużnej, „Mali Cyrwienianie" z Czerwiennego, „Makowianka" z Makowa Podhalańskiego (województwo bielsko-bialskie), „Kropianki" z Raby Wyżnej, „Czadeczka" z Jaworzynki (bielsko-bialskie), „Szarotki" z Nowego Bystrego, „Mały Skalnik" z Kamionki Wielkiej i „Heródki" z Lipnicy Wielkiej na Orawie.

Za pracę z dziećmi wyróżnieni zostali (równorzędnymi nagrodami) instruktorzy: **Krystyna Kołacz** z Makowa Podhalańskiego, **Urszula Krzywda** z Zawoi, **Emil Kowalczyk** z Lipnicy Wielkiej, **Maria** i **Władysław Lejowie** z Czerwiennego, **Józef Majerczak** z Nowej Białej, **Maria Porębska** z Białego Dunajca, **Janina Skupień** z Nowego Bystrego i **Rafał Wałach** z Jaworzynki koło Istebnej.

● Na **10 i 11 czerwca** Gminny Ośrodek Kultury w Jabłonce zaprasza na piętnaste już **Święto Pasterskie Orawa '89.** Jest to interesująca i barwna impreza kultywująca tradycje pasterskie tamtego regionu. Przewidziano konkursy poezji gwarowej, muzyk, instrumentalistów i śpiewaków ludowych, występy zespołów regionalnych z całej gminy i zespołów zaproszonych. Występy i konkursy odbywać się będą w Zubrzycy Górnej, Lipnicy Wielkiej i Jabłonce.

● Warto odwiedzić dwie **wystawy w Nowym Sączu:** „Portret człowieka" **Tadeusza Kowalskiego** i „Tajlandia" (w Sądeckiej Galerii Fotografii, ul. Franciszkańska 11 — piwnice Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej) oraz „Ceramika" **Jana Reczkowskiego** (Galeria Współczesnej Twórczości Ludowej, al. Wolności — Klub Ziemi Sądeckiej).

★

Pani **J. Przybylińska** z Nowego Targu pisze:

Piotr Cedzidło, prowadzący do niedawna zespół „Małe Pieniny" w Krościenku (który pod jego kierownictwem odnosił liczne sukcesy) — przeszedł do pracy z młodzieżą szkolną w Sromowcach. Objął tam nowo założony zespół „Małe Flisaki", gromadzący uczniów szkół podstawowych ze Sromowiec Wyżnych i Niżnych. Nowi podopieczni Piotra Cedzidły zajęli niedawno I miejsce w Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych, jaki odbył się w gminie Nowa Solna (województwo łódzkie). Zdobyli puchar i 70 tysięcy złotych nagrody.

ANNA KOGUTKOWA NA HARENDZIE

W połowie drogi między Zakopanem a Poroninem, na wschodnim skłonie Pasma Gubałowskiego, na wysokiej skarpie nad potokiem Zakopianka rozłożyło się osiedle zwane — Harendą. Wzdłuż rzeki biegnie dawny trakt do Krakowa i właśnie przy tej „starej drodze" jest wejście na kładkę z ozdobną bramką krytą gontem. Ten mostek dla pieszych prowadzi na drugą stronę rzeki, czyli już do podnóża Domu — Muzeum. Jeszcze schody w górę i kierując się w lewo wejdziemy na werandę kasprowiczowskiej siedziby.

Trzy najważniejsze, frontowe pokoje Domu **Jana Kasprowicza** na Harendzie — sypialnia, jadalnia i salonik są udostępniane zwiedzającym zgodnie z życzeniem wdowy po Poecie — Marii Kasprowiczowej, która utworzyła Muzeum w 1950 roku. Te pomieszczenia mają charakter prywatnego mieszkania. Autentyczne wnętrze, niemal bez zmian. Meble, tkaniny, obrazy, fotografie i dzieła sztuki ludowej zachowane są z pietyzmem, w miejscu, w którym pozostawiła je i przekazała nam twórczyni Muzeum.

Wchodzimy przez werandę, na której ustawione ławy dają wytchnienie tym, którzy przybyli na Harendę. Latem kwitną w skrzynkach nasturcje, ulubione kwiaty Poety. Z werandy przechodząc przez jadalnię, w lewo wchodzimy do saloniku.

Po prawej stronie w górze, przy drzwiach zawieszony jest obraz nieznanego malarza pt. „Uzdrowienie ślepca". Niżej reprodukcja karykatury wykonanej przez Kazimierza Sichulskiego, a przedstawiającej Kasprowicza jako centaura. Pod karykaturą fotografia Poety w towarzystwie księcia Władysława Lubomirskiego — mecenasa moderny — jego żony i synka oraz Grzegorza Fietelberga. Na małej fotografii, jednej z ostatnich, już ciężko chory Kasprowicz na werandzie swojego domu.

Następna ściana saloniku: przy piecu, w górze obraz olejny pędzla Kazimierza Sichulskiego — ilustracja do sonetów „Z chałupy". Niżej fotografia Poety z roku 1924, a więc z okresu, kiedy na Harendzie mieszkał. Pod fotografią mały drzeworyt wykonany przez Stanisława Łuczaka, przedstawiający dom wybudowany na miejscu chaty Kasprowicza w Szymborzu (dziś dzielnica Inowrocławia).

Kotara z motywem słoneczników, która przysłania drzwi, jest ilustracją do „Ballady o słoneczniku". Projektantem tej interesującej tkaniny jest Kazimierz Brzozowski. Tapczan przykryto derką góralską. Nad tapczanem kaukaski dywanik modlitewny, tzw. szirwan. Powyżej rzeźba głowy Poety wykonana przez Antoniego Popiela. W górze portret Kasprowicza, pędzla Felicjana Krakowskiego. Po prawej — „Pejzaż morski" Norwega Karola Edwarda Diriksa. Obok mały obraz przywieziony przez Poetę z Włoch — przedstawia męczeństwo św. Ernesta.

Na ścianie, na wprost wejścia trzy pastele Stanisława Ignacego Witkiewicza — „Witkacego": dwa portrety Kasprowicza wykonane na trzy miesiące przed śmiercią Poety, w kwietniu 1926 r., oraz portret Marii Kasprowiczowej.

Duży obraz olejny po lewej stronie w górze to „Pejzaż poroniński" malowany przez Wacława Żaboklickiego. Poniżej wykonany przez Jana Małachowskiego rysunek ołówkiem — wizerunek Kasprowicza. Po lewej stronie nad portretem Pani Marusi — akwarela pędzla zięcia Kasprowicza — Władysława Jarockiego, przedstawiająca dom Mardułów-Gałów w Poroninie. Niżej „Róże" malowane przez Stanisława Niesiołowskiego i „Kopy siana" Jana Wojnarskiego. „Postać Turka" to akwarela Franciszka Tepy. W małej ramce za szkłem zasuszone kwiaty, zerwane przez Panią Marusię w dniu śmierci Poety oraz jej ręką skreślona data *1 sierpnia 1926 rok — niedziela.* Nad stolikiem, który należy do kompletu mebli wyprawowych pani Kasprowiczowej batik — tkanina artystyczna przez nią samą wykonana.

Na ścianie okiennej saloniku po prawej, w górze fotografia Kasprowicza z czasów uniwersyteckich. Pod nią „Główka chłopca" — praca Adama Bunscha. Poniżej fotokopie czterech karykatur wykonanych przez samego Poetę. Pod nimi reprodukcja znanego portretu Kasprowicza malowanego przez Leona Wyczółkowskiego. W środku między oknami „Pejzaż poroniński" — obraz olejny malowany przez ciotkę Pani Marusi — Eugenię Anderson-Łuczyńską. Na stoliku zegar kominkowy oraz dwa gryfy — lichtarze z mosiądzu. Na ścianie fotokopie ostatnich rękopisów Poety — „Mojego świata". Szafa biblioteczna gromadzi resztki cennego i liczącego parę tysięcy woluminów księgozbioru, który niemal w całości spłonął w Poznaniu w czasie II wojny światowej.

Nad szafą z książkami obraz olejny „Jesień na Harendzie" Teodora Biruli-Białyniecklego. Nad drzwiami prowadzącymi do jadalni „Chałupa" malowana przez Stanisława Czajkowskiego. U sufitu, na belce nośnej zwanej tragarzem, ozdobny żyrandol typu węgierskiego z XIX wieku.

W jadalni znajduje się komplet mebli w stylu góralskim — projektowany przez Władysława Jarockiego, a wykonany w Zakładzie Mebli Podhalańskich we Lwowie. Na kredensie samowar z wygrawerowaną dedykacją *Janowi Kasprowiczowi od przyjaciół. Warszawa 24.XII.1898 rok. Gliński, Jabłonowski, Koskowski, Korycki, Król, Lange, Nitowski, Or-Ot, Radziwiłłowicz, Rabski, Sirko, Uzdowski, Wasilewski, Żeromski.* Nad drzwiami zawieszony jest linoryt Leli Pawlikowskiej „Matka Boska Karmiąca". Obok portret kobiety wykonany węglem przez Elli Modrakowską. W pokoju stołowym widzimy nadto talerze, dzbanki, wazoniki. Niektóre egzemplarze, np. wazon znajdujący się na stoliku i talerz zawieszony nad nim, są wykonane przez znanego podhalańskiego ceramika — Johyma Sobczaka.

Naszą uwagę na pewno zwróci kolekcja malowanek na szkle, zebranych przez samego Kasprowicza. Trzy z nich dostarczyły Poecie tematów do wierszy: „Chusta świętej Weroniki", „Święty Jerzy" i „Wieczerza Pańska" (w tomiku „Mój Świat"). Drzwi prowadzące do dalszych pomieszczeń malował Józef Doskowski. Płaskorzeźba w drewnie, relief „Bóg Ojciec", bacowskie czerpaki z ozdobnymi uchwytami, łyżniki o ciekawej ornamentyce zdobią ścianę koło zegara.

Nad drzwiami do pokoju sypialnego drzeworyt wykonany przez Tymona Niesiołowskiego — „Jeździec w lesie". Dalej przy oknie werandowym etażerka, na której Maria Kasprowiczowa umieściła książki z dedykacjami dla siebie. Na etażerce ustawione są fotografie, z których jedna przedstawia młodą Marusię, druga — Marię u schyłku życia. Na małym zdjęciu Kasprowicz w swym lwowskim mieszkaniu z przyjacielem, znakomitym filozofem Kazimierzem Twardowskim. Nad etażerką portret Marii Kasprowiczowej malowany przez Stanisława Niesiołowskiego. Obok, na ścianie, fotografie: Karol Szymanowski i dedykacja dla Pani Marii, powyżej oboje Kasprowiczowie, a jeszcze wyżej — Poeta z córkami, Janiną i Anną.

Po prawej stronie portretu Marii — szkic rysunkowy „Kasprowicz", wykonany przez Władysława Jarockiego. Na narożnej półeczce dwa ceramiczne aniołki, dzieło twórczyni z Podhala — Anieli Stapińskiej-Gutowej. W rogu rzeźba w drewnie — „Madonna" dłuta Jana Szczepkowskiego. U sufitu żyrandol cynowy — dawniej lampa naftowa wspomagana świecami umieszczonymi w lichtarzach.

Z progu zaglądamy do sypialni, wyposażonej w meble wyprawowe pani Marusi. Nad łożem, na jedwabnej makacie, barwna reprodukcja — „Madonna z Dzieciątkiem". Po bokach dwie reprodukcje o tym samym temacie. Po bokach łóżka — „Zdjęcie Chrystusa z krzyża" i „Matka Boska Karmiąca" — to praca Wacława

PODHALANIE W KRAKOWIE

W krakowskich wyższych uczelniach studiuje sporo młodych Podhalan. Ostatnio utworzyli przy Uniwersytecie Jagiellońskim własną organizację — Akademickie Ognisko Związku Podhalan. Niewątpliwie organizacja ta będzie nawiązywać do tradycji działającego w Krakowie w okresie międzywojennym Akademickiego Związku Podhalan, warto by więc przypomnieć jego historię i założenia ideowe.

Zorganizowany podhalański ruch regionalny, zapoczątkowany założeniem w roku 1904 Związku Górali, uzyskał szerszy nurt z chwilą utworzenia w roku 1906 Akademickiej Sekcji Podhalan. Opiekę nad Sekcją sprawował początkowo Związek Górali, a później Związek Podhalan (utworzony w roku 1919), przy czym w 1922 roku Sekcja zyskała formalną samodzielność, przyjmując jednocześnie nazwę: Akademicki Związek Podhalan.

Datę 30 marca 1922 r. nosi wniosek wystosowany przez Sekcję Akademicką Związku Podhalan — Ognisko w Krakowie do Senatu UJ w sprawie zatwierdzenia statutu, uchwalonego 14 lutego 1921 r. na Walnym Zebraniu Ogniska. Statut ten, po pewnych poprawkach, został 10 maja 1922 r. zatwierdzony uchwałą Senatu UJ.

Warto przypomnieć niektóre postanowienia statutu. Ognisko, stojąc na gruncie narodowym, apolitycznym ma za cel: utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Akademików — Podhalan, kształcących się na UJ; wszechstronne wspieranie się wzajemne; utrzymanie stałej łączności z Podhalem; pracę nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem narodowym; pielęgnowanie i krzewienie swoistej kultury Podhala; współdziałanie z innymi towarzystwami o podobnych celach.

Środki do osiągnięcia celów są następujące: zebrania członków Ogniska i odczyty oraz zebrania towarzyskie; uczestnictwo w Walnych Zebraniach Sekcji Akademickiej Związku Podhalan; wydawnictwa oraz zakładanie czytelni i bibliotek po wsiach Podhala; urządzanie odczytów i pogadanek na wsi, dla analfabetów; organizowanie wycieczek z Podhala do Krakowa i opieka nad nimi; tworzenie amatorskich teatrów i chórów podhalańskich; zasilanie wszelkiego rodzaju artykułami „Gazety Podhalańskiej" i innych pism dotyczących Podhala; tworzenie komisji do badania architektury, zdobnictwa, malarstwa podhalańskiego, folkloru, oświaty, turystyki itp.

Członkiem zwyczajnym Ogniska może być słuchacz UJ — Podhalanin, o ile jego przyjęciu nie sprzeciwi się Wydział Ogniska. Członkiem nadzwyczajnym może być każdy słuchacz UJ, który chce pracować dla dobra Podhala i którego przyjmie Wydział Ogniska.

Ten pierwszy statut rychło uległ zmianom (wielokrotnie), przy czym od 1924 r. nazwa stowarzyszenia brzmi już: Akademicki Związek Podhalan. Nie wszystkie zapisane w statucie formy działania udało się zrealizować. Niemniej jednak Akademicki Związek Podhalan był organizacją bardzo prężną, prowadzącą ożywioną działalność, jakkolwiek sami członkowie niejednokrotnie do tej działalności odnosili się krytycznie, a zachowane protokoły z zebrań świadczą, że dyskusje były gorące, a czasem wręcz burzliwe.

Niestety, po szesnastu latach działalności Akademicki Związek Podhalan popadł w konflikt z władzami uczelni i został rozwiązany. Może jednak wykazać się trwałym dorobkiem, wychował wielu wspaniałych działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego.

Niektóre z założeń ideowych dawnego Akademickiego Związku Podhalan do dziś się — oczywiście — zdezaktualizowały, lecz dorobek Związku może i powinien być wykorzystany przez nowo powstałą organizację.

TADEUSZ PUDZISZ

Zakopiańskie ulice

Józefa Ignacego Kraszewskiego

Żył w latach 1812 — 1887. Urodził się w Warszawie, zmarł w Genewie. Był człowiekiem-instytucją: powieściopisarzem, dramaturgiem, poetą, krytykiem literackim, publicystą, dziennikarzem, wydawcą, malarzem, muzykiem, działaczem społecznym i politycznym... Ba, w 1883 roku aresztowano Kraszewskiego w Berlinie i skazano na trzy i pół roku więzienia za szpiegostwo na rzecz Francji.

Nieprawdopodobnie pracowite życie zapewniło Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu czołowe miejsce wśród najpłodniejszych pisarzy świata: ten tytan pracy pozostawił po sobie kilkaset tomów powieści! Był pisarzem-emigrantem (jakże to typowe dla polskiej kultury), mieszkał przeważnie w Dreźnie. Spoczywa w grobach zasłużonych na krakowskiej Skałce.

Kraszewski nie stworzył arcydzieł, bo pisał pospiesznie, na staranne komponowanie brak mu było po prostu czasu. Nie rościł sobie pretensji do wykwintnej doskonałości. *Pieczeniem razowego chleba* nazwał swój tród, gdy mu składano hołdy z okazji jubileuszu pracy pisarskiej. Ale trafnie powiedziano, że nazwisko Kraszewski nie oznacza pisarza: oznacza ono instytut krzewienia kultury narodowej. Był wielkim *nauczycielem czytania:* w Polsce dziewiętnastowiecznej budził i zaspokajał głód książki.

Zrealizował, m.in., olbrzymi plan, by całą historię polską ukazać w szeregu powieści. Jego wizja dziejów narodu jest bardzo przekonywująca i wytrzymuje w zasadzie dotychczasowe naukowe badania historyków. Któż nie czytał „Starej baśni", „Masława", „Króla chłopów", „Banity"? Wyjątkowo nęciły Kraszewskiego również i obce dzieje; ale i wtedy myśl o Polsce nim kierowała. Tak na przykład powstał „Rzym za Nerona" — poprzednik Sienkiewiczowskiego „Quo vadis" — w którym pisarz z myślą o Polakach nakreślił obraz prześladowanych chrześcijan.

Dobrze się dzieje, że nasi wydawcy od czasu do czasu „rzucają" na księgarskie półki któraś z książek autorstwa Józefa Ignacego Kraszewskiego. Uczą te utwory miłości do przeszłości, a osobowość ich twórcy — solidnej pracy.

EMIL BIELA

Fot. MICHAŁ SROKA

Żaboklickiego. W rogu pokoju, z prawej, koło okna — rosyjska szafka ozdobna do przewożenia ikon. W Domu na Harendzie służyła jako podręczna apteczka. Koło szafki, na ścianie, fotografia rzeźb Michała Anioła „Noc i dzień" oraz „Ranek i wieczór". Po lewej portret Adama Mickiewicza z zasuszonym listkiem zerwanym z grobu wieszcza. Obok wisi miedzioryt „Chrystus na krzyżu" według J.B. Piazzetta (XVIII w.) oraz portret matki Marii Kasprowiczowej — Marii Bunin z domu Anderson, malowany przez jej siostrę, Eugenię Anderson-Łuczyńską.

☆

Na stromej skarpie znajduje się Mauzoleum Poety, wybudowane według projektu Karola Stryjeńskiego, ówczesnego dyrektora zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. Na czele komitetu budowy stanęli przyjaciele Kasprowicza — Kornel Makuszyński i Leopold Staff. Społeczna akcja budowy trwała siedem lat i monumentalne, granitowe Mauzoleum ukończono w 1933 roku. Poeta spoczął w nim tegoż roku, po ekshumacji z zakopiańskiego cmentarza.

Od stóp skarpy idziemy po schodach do wrót krypty. Miedziane drzwi oraz żelazną ozdobną kratę zaprojektował Franciszek Strynkiewicz. Sarkofag — Władysław Jarocki.

Architektonicznym zwieńczeniem budowli-grobowca jest kaplica, w której spoczęła Maria Kasprowiczowa. Rzeźba drewniana w ołtarzu — to dzieło Jana Szczepkowskiego.

Muzeum i Mauzoleum otoczone są zielenią, wśród której dominują, dziś już kilkudziesięcioletnie, drzewa. Jesiony, ulubione przez Kasprowicza. Jego ręką sadzone, budzą w nas wzruszenie i zmuszają do zadumy.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Przemyk

Niedawno zakończył się w Krakowie dwudziesty piąty Studencki Festiwal Piosenki. Impreza wielce zasłużona dla polskiej sztuki estradowej, dość dobrze znana publiczności, wielokroć przywoływana zresztą w „Gwiazdozbiorze" — i tym razem nie przyniosła zawodu. Do grona swych laureatów (a grono to nie lada jakie, z Ewą Demarczyk, Leszkiem Długoszem, Zdzisławą Sośnicką, Marylą Rodowicz, Markiem Grechutą, Andrzejem Sikorowskim i wieloma jeszcze dzisiejszymi idolami) dołączyło kilka „nowych twarzy". Najbardziej interesującą zdobyczą tegorocznego, 25 SFP jest — moim zdaniem — Renata Przemyk.

Sprawa debiutu w naszym kraju nie jest w istocie tak prosta, jak się niekiedy wydaje. Estradowy start utalentowanej jednostki czy zespołu uwarunkowany jest wieloma obiektywnymi okolicznościami — i jeszcze większym udziałem przypadku. Z zawodowego obowiązku oraz osobistej skłonności do niespodzianek śledzę od wielu lat ów „styk" amatorskiego ruchu estradowego i profesjonalnej działalności artystycznej w owej dziedzinie. Uczestniczę w festiwalach, sędziuję w konkursach, uczę na „warsztatach" (zastępujących w naszym estradowym światku odpowiednie szkolnictwo artystyczne). I widzę — ze smutkiem — jak przepadają niekiedy nadzwyczajne talenty, jak rozmieniają się na drobne artyści zdolni do wielkich sukcesów. I jak miernoty mają się dobrze, jak zręczni spryciarze „pełnią obowiązki" gwiazd...

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak niewiele świeżej krwi przybywa polskiej piosence, dlaczego obracamy się w kręgu wciąż tych samych nazwisk? Dlaczego malejemy?

Odpowiedź na to pytanie jest długa, ale prosta. Wszystko przecież opiera się na pieniądzach. Tylko dla naiwnych słuchaczy piosenek czy widzów festiwalowych — estrada być może rajem kolorowych motyli. Naprawdę animują ten raj rzekomy — całkiem rzeczywiste pieniądze. Stare łacińskie przysłowie głosi, że *is fecit, cui prodest*. A kto ma korzyść z popularności piosenkarza czy powodzenia przeboju w naszym kraju? Autor, manager, sam piosenkarz. Trudno się dziwić, że autorzy tępią zazwyczaj potencjalnych rywali, że piosenkarze nie są wcale zainteresowani powodzeniem rywali, że managerowie strzegą interesów tych, którzy ich tuczą. Co prawda cierpi na tym słuchacz i widz, skazany na wieloletnią monokulturę starych idoli — ale o widzu, słowo daję, w „branży" myśli się nadzwyczaj rzadko. I to jedynie jako o potencjalnej frekwencji...

Nie wiem więc, jakie będą przyszłe losy tegorocznej laureatki krakowskiego konkursu. Być może nie zrobi kariery. Niemniej jednak wiem z całą pewnością, że w jej osobie estrada nasza zyskuje ogromną szansę na podreperowanie swej zwiędłej świeżości i zszarganej reputacji.

Renata Przemyk pochodzi z Bielska-Białej, studiuje zaś w Katowicach (slawistykę w Uniwersytecie Śląskim). Jest zgrabną, wysoką i szczupłą kobietą o wyrazistej twarzy. Nie jest piękna, lecz interesująca. To więcej, niż uroda. Podstawowym wszakże atutem Renaty Przemyk jest głos. Ma wielką siłę, jest ekspresyjny, o barwie nadzwyczaj oryginalnej. Jeśliby opisowo przyrównać ów głos do czegokolwiek — powiedzieć można by, że jest swoistym skrzyżowaniem Marleny Dietrich, Edith Piaf i murzyńskiej anonimowej śpiewaczki *gospels*. Tak wielkie bogactwo wokalne Przemykówny, przy niezłym opanowaniu warsztatu — to doprawdy zjawisko w naszym estradowym światku artystów rzężących i piskających.

W chwili estradowego startu — a za taki uznać można krakowski festiwal — młoda ślązaczka przypomina chwilami młodą Korę i młodą Ewę jednocześnie. Ma obu tych supergwiazd skumulowaną energię, drapieżność, niepodległość dotychczas obowiązującym stylom i konwencjom. Tylko czy ową młodzieńczą niezależność uda się zachować? Czy nie rozpłynie się za czas jakiś w rutynie?

Na to i inne pytania o przyszłość odpowiedzi dać nie umiem. Pewne nadzieje budzi współpraca, jaką Przemyk nawiązała ze Sławkiem Wolskim, wybitnym młodym autorem i współojcem sukcesów innego młodego gwiazdora, Mariusza Lubomskiego. Może utalentowany autor określi już na starcie image przyszłej gwiazdy? A może szanse stworzy jej Estrada Krakowska, deklarująca opiekę artystyczną?

Środowisko studenckie ma już w osobie Przemykówny swą gwiazdę. Teraz musimy poczekać. Oby nowy wielki talent rozwinął się i okrzepł. Oby stał się gwiazdą jaśniejącą nie tylko studentom...

STANISŁAW STANUCH (12)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Nim Floryan wrócił ze zwiadu — minęła północ. Po krótkiej naradzie zapadła decyzja. Pułk ruszył ku przeprawie przez San, we wsi Wara, bocznymi, ale może nie tak zapchanymi drogami przez Korczynę, Kombornię, Orzechówkę, Starą Wieś i Przysietnicę. Po zlikwidowaniu postoju, postawieniu na nogi śpiochów kolumna zaczęła wyciągać się na drodze do Korczyny. Szło to bardzo ciężko i wymagało olbrzymiego wysiłku oficerów i podoficerów. Dopiero po pierwszej w nocy ruszono na dobre. Był to jednak makabryczny marsz. Rozespane wojsko gubiło po drodze w ciemnościach wozy i konie. Co chwila wjeżdżano na siebie, na drzewa, do rowów i dołów.

W Korczynie przejście tarasował jakiś tabor pchający się w stronę Węglówki. Pułk musiał zejść w pole, aby wyminąć źle ustawione wozy i kuchnie zajmujące bez reszty wąską polną drogę. Kilkadziesiąt metrów dalej stał inny tabor z rannymi. Z bocznej drogi nadjeżdżał trzeci, domagając się, z jakichś względów, pierwszeństwa. Floryan obserwował olbrzymie morze taborów, pomieszczone tam tony przedmiotów i towarów. Cały naród pracował przez wiele lat na to wszystko — pomyślał — a teraz w każdej chwili, jeden celny pocisk artyleryjski, albo panika wywołana lada jakim drobiazgiem, mogą to zniszczyć. Czy to jest niezbędna cena, jaką płacimy za spełnianie się historii?

Major Śliwicz, przechodząc obok Floryana, klepnął go przyjaźnie w ramię i zagadnął, jakby czytając w jego myślach:

— Kiedyż wreszcie oderwiemy się od tego ruchomego trzęsawiska? Kiedy odzyskamy swobodę poruszania się, tę szybkość marszu, z której słynęła nasza piechota?

— Na razie — odparł mi Floryan — to marzenie ściętej głowy.

Szli przez chwilę w milczeniu wśród monotonnego skrzypu wozów i głuchego, dudniącego kroku maszerującej piechoty. Myśli ich unosiły się wysoko ponad senność, ponad mordęgę i przemęczenie, do domów, o których nie wiedzieli nawet, czy nadal pozostały ciche i bezpieczne, czy może najeźdźca podpalił je i zniszczył, jak tyle domów, które przez tych kilka dni widzieli.

Na wąskiej, wiejskiej drodze kłębowisko ludzi, wozów, koni i samochodów bardzo często nie mogło się pomieścić. Wystarczyło, aby działo na podmokłej łące ugrzęzło, a zaraz rozlegały się krzyki, gwizdy i świst batów. Floryan ze wzburzeniem obserwował, jak artylerzyści wyłamywali z płotów sztachety i niemiłosiernie okładali nimi wymęczone konie. Nigdy nie służył w artylerii, więc nie był przyzwyczajony do takiego traktowania zwierząt. Za każdym razem przenikał go dreszcz, gdy w ciemnościach usłyszał trzask uderzeń, a potem stękanie skatowanych zwierząt.

Po wojnie — pomyślał — powinno się na centralnym placu wielkiego miasta postawić wszystkim koniom spiżowy pomnik. One też były bohaterami tej okrutnej wojny. Głodne, nie pojone, ciągnęły działa, samochody, wozy naładowane sprzętem, materiałem, rannymi. Gdy ludzie chowali się w zakamarkach i dołach, konie przywjmowały na siebie całą furię nalotów i nawał artyleryjskich. Rozdęte trupy tych nieszczęśliwych, milczących, sponiewieranych zwierząt widziało się wszędzie, zaścielały wszystkie szlaki marszowe, a czasem stawały się pokarmem dla wygłodzonych ludzi.

Zmieniło się ukształtowanie terenu. Zaczynały się wzniesienia porośnięte zagajnikami, a dalej za Starą Wsią i Przysietnicą ciągnęły się obszary pogórza. Kompanie zanurzyły się w głąb lasów. Na horyzoncie niebo raz po raz błyskało od wystrzałów armatnich. Przy drogach leżały konie, porzucone działa, rozbite wozy, gdzieniegdzie nie zakopane trupy. Kolumna zatrzymała się lesie. W leśniczówce oddalonej jakieś ćwierć kilometra rezydował podobno jakiś sztab. W każdym razie pod drzewami ukryte stały wytworne samochody.

Żołnierze ustawili wozy wokół drzew, wyprzęgli konie. Wydano zupę, zupełnie niezłą jak na warunki, w jakich znajdował się pułk. Kompania kapitana Floryana ustawiła karabiny w kozły. Pokotem układano się na ziemi do snu. Kapitan wydał sierżantowi rozkaz co do wart wokół taboru i przy drodze, po czym położył się pod drzewem.

Chłód przerwał jego słabą drzemkę. Rozwidniało się. Mogła być piąta. Kuchnia już dymiła. Nagle rozległy się cztery kolejne wystrzały artyleryjskie i powietrze zaczęło rozrywać syczące „szu, szu". Pierwszy pocisk upadł dość daleko w prawo, drugi bliżej i uderzył obok wozów taborowych, trzeci w pobliżu kuchni, a czwarty na samym skraju, gdzie stały konie. Powstał zamęt, głównie w taborach. Sanitariusze pobiegli z opatrunkami, a doktor udzielał pomocy rannym. Na szczęście dalszych strzałów nie było. Niemcy strzelali więc na ślepo, „z mapy". Było to macanie punktów, gdzie ewentualnie mogłyby zatrzymać się na noc polskie oddziały.

Ale spokój już nie wrócił. Z prawego skrzydła zaczęły dochodzić odgłosy boju. Słychać było jednostajne dudnienie działek przeciwpancernych i serie broni maszynowej. Nad lasem przelatywały raz po raz pociski ciężkiej artylerii, rozpoczynającej ostrzeliwanie jakichś odległych celów.

Przy koniach zrobił się niecodzienny ruch. Major Śliwicz, plutonowy Iwańczuk, oraz kilku jeszcze podoficerów i szeregowych otaczało kołem potężnego konia. Był to Figiel, ukochany deresz majora, na którym jeździł chyba sześć lat. A teraz odłamek granatu ranił go w brzuch. Pod brzuchem sterczał mu charakterystyczny, powiększający się balon jelita. Floryan nigdy jeszcze dotąd nie widział takiego wyrazu twarzy Śliwicza. Major wstrząśnięty do głębi, stał wykonując machinalnie różne nieistotne gesty i czynności w przekonaniu, że przyniosą one ulgę cierpiącemu zwierzęciu, a to olbrzymie, silne zwierzę wodziło za nim rozkochanym wzrokiem. Podoficer weterynaryjny wyjaśnił, że w tych warunkach w jeden tylko sposób można skrócić cierpienia. Floryan próbował odprowadzić majora na bok, a tę smutną powinność polecił wykonać plutonowemu Wasylowi Iwańczukowi.

Iwańczuk już zdejmował karabinek z ramion jednego z szeregowych, gdy zrozpaczony major wyrwał mu broń. Pocałował Figla z obu stron w szyję, a potem w chrapy i cofnął się o kilka kroków. Blady jak kreda zarepetował karabin i strzelił spod pachy. Koń wyciągnął głowę do przodu i zaczął wolno iść do swojego pana.

Jego oczy patrzyły wiernie, bez strachu i bez żalu. Śliwicz cofnął się powtórnie i z bezpośredniej odległości oddał w głowę konia drugi strzał, a gdy koń mimo to nadal szedł ku niemu, jeszcze trzeci. Dopiero wtedy Figiel potknął się, zrobił jeszcze kilka kroków i padł. Śliwicz odrzucił karabin i pobiegł w las. Floryan puścił się za nim.

„Pożegnanie rodzinnych stron" to fragment powieści Stanisława Stanucha pt. „Modlitwa o szczęśliwą śmierć". Powieść ta ukaże się w księgarniach jesienią — najprawdopodobniej w rocznicę Września — nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Franciszek Obrochta

Nowe Bystre

Gazdówka

Gazdówko ty moja,
moje przywiązanie,
jak jo sie pominym
cos z tobie zostanie.

Zostanies se sama
jak w domu niewiasta,
młodzi uciekajom
od tobie do miasta.

Ojciec popłakuje
i straśnie sie zoli,
nimo wto gazdować
i serce go boli.

I to co naciułoł
nie liczy sie, basta,
bo młodzi uciekli
za dobrym do miasta.

Drukując w „Dunajcu" z 21 maja br. artykuł Zbigniewa Derferta pt. „Racjonalizator z Kasprowego" pominęliśmy nazwisko autora zdjęcia. Jest nim **Henryk Opyt** z Zakopanego. Przepraszamy.

Szukanie sojuszników

Kilkudziesięciu czechosłowackich i polskich naukowców spotkało się w Rytrze nad Popradem, żeby omówić problematykę rolniczego i leśnego zagospodarowania terenów przygranicznych oraz ochrony biosfery. Organizatorami konferencji były — Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych Polskiej Akademii Nauk oraz Czechosłowacka Akademia Nauk Rolniczych.

Mówi prof. **Tadeusz Wojtaszek**, przewodniczący Komitetu Zagospodarowania Ziem Górskich: — *Obszary przygraniczne, jako peryferie państw, narażone są na wiele negatywnych skutków wynikających z takiego położenia. Organizując konferencję wraz z naukowcami z Czechosłowacji chcemy znaleźć wśród nich sojuszników do wspólnego rozwiązywania problemów terenów przygranicznych, podejmowania działań mających na celu ich zagospodarowanie. Wnioski z konferencji przekażemy politycznym i administracyjnym władzom terenów przygranicznych.*

Przewodniczący czechosłowackiej delegacji, prof. **Jarosław Otto Vrtiak:** — *Polacy obwiniają nas o zatruwanie rzek i potoków, dewastację lasów, my mamy do was pretensje o zanieczyszczanie powietrza. Nie możemy się jednak tylko obwiniać i obrażać, los terenów przygranicznych leży w naszych rękach, należy więc podjąć działania, które wyeliminują szkodliwe skutki sąsiedztwa, a także umożliwią efektywniejsze zagospodarowanie terenów w pobliżu granic państwowych.*

O współdziałaniu Polski i Czechosłowacji w zagospodarowywaniu terenów przygranicznych mówił obszernie prof. **Julian Rejduch**, przewodniczący polskiej części Komisji do spraw Rozwoju Rejonów Przygranicznych. Oto niektóre wątki z jego referatu:

Strefa przygraniczna obejmuje 7 województw południowej Polski: jeleniogórskie, wałbrzyskie, opolskie, katowickie, bielskie, nowosądeckie i krośnieńskie, a po stronie czechosłowackiej przygraniczne powiaty 5 województw — północnoczeskiego, wschodnioczeskiego, północnomorawskiego, środkowosłowackiego i wschodniosłowackiego. Są to tereny w większości górzyste (Sudety, Karpaty), o specyficznych cechach gospodarki górskiej. Rzutuje to bezpośrednio na charakter i formy zagospodarowania przestrzennego. Komisja do spraw Rozwoju Rejonów Przygranicznych PRL — CSRS koncentruje się głównie na opracowaniu studium zagospodarowania przestrzennego tych obszarów i realizacji jego ustaleń; współpracy w dziedzinie rozwoju turystyki, usług i urządzeń na Śnieżce; ochronie przyrody w parkach narodowych; ochronie lasów i ochronie środowiska naturalnego w obszarach przygranicznych. Ponadto Komisja rozwiązuje inne problemy wymagające pilnej regulacji.

„Studium" zostało opracowane w latach 1980-1985 przez wyspecjalizowane instytuty i regionalne służby planowania przestrzennego. Mimo wielu mankamentów (np. nieuwzględnienia w opracowaniu bezpośrednio problematyki rolnictwa górskiego), „Studium" stanowi niezaprzeczalne osiągnięcie planistyczne o zasięgu międzynarodowym. Jego ustalenia zostały w większości uwzględnione w 5-letnich planach rozwoju województw przygranicznych. Wątpliwości budzi jedynie tempo rozwiązywania podjętych zadań zwłaszcza tych, które wymagają znacznych nakładów inwestycyjnych. Twórcy opracowania mają nadzieję, że stworzy ono warunki do racjonalizacji procesów inwestycyjnych, spowoduje prawidłową ochronę przyrody i kształtowanie środowiska, zwiększy efektywność rozwoju najważniejszych elementów infrastruktury technicznej i struktury przestrzennej, przygotuje podstawy dla międzynarodowych i międzyregionalnych porozumień.

Ochrona środowiska, to bodaj najważniejszy, zwłaszcza ze strony polskiej, cel współpracy z Czechosłowacją. Z ogólnego układu stosunków wodnych i ruchu mas powietrza o charakterze lokalnym i transeuropejskim wynika, że poprzez granicę napływają do Polski wody o wysokim stopniu zanieczyszczenia, jak również skażone powietrze ze źródeł położonych zarówno blisko, jak i w znacznej odległości od granicy. Dotyczy to między innymi zanieczyszczenia wód Popradu i Dunajca, Olzy, Odry, Nysy Łużyckiej, a także wód podziemnych. Zanieczyszczenia te, szczególnie w przypadku Odry, przybierają niejednokrotnie rozmiary klęski ekologicznej. Warto także podkreślić, że zanieczyszczone wody, które wpływają na terytorium Polski z Czechosłowacji, przepływają w dużej części przez obszary chronione, w tym uzdrowiskowe (Dolina Popradu, Kotlina Kłodzka). Wody takie mają ograniczoną wartość dla potrzeb rolnictwa. Również zanieczyszczanie atmosfery przybiera w niektórych obszarach przygranicznych rozmiary klęski ekologicznej.

W marcu ubiegłego roku Polska, Czechosłowacja i NRD podpisały umowę, która określa zobowiązania tych państw co do dalszych działań w terenach przygranicznych.

Istotne zagrożenie dla obszarów górskich południowej Polski stanowi budowana obecnie w Stonawie (rejon Trinca w CSRS) wielka koksownia. Wprawdzie ma ona zastąpić stare koksownie w Karwinie i Ostrawie, ale położona jest w bezpośrednim sąsiedztwie granicy i Polacy żądają wstrzymania realizacji tej inwestycji.

Członkowie polsko-czechosłowackiej Komisji do spraw Rozwoju Rejonów Przygranicznych postanowili, że nadszedł czas opracowania wspólnych programów rozwoju. Ustalono, że poligonem dla prac metodycznych oraz pierwszych programów będą obszary Doliny Popradu, a także graniczące ze sobą obszary województw katowickiego i północnomorawskiego. Są to bowiem rejony o największej ilości problemów wymagających szybkiego rozwiązania.

W programach duży nacisk kładzie się na rozwój współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami, w tym handlowymi, które powinny zająć się wymianą nadwyżek płodów rolnych i wyrobów przemysłu spożywczego.

Dobiega końca inwentaryzacja gruntów rolnych w 15-kilometrowej strefie przygranicznej, należących do obywateli sąsiedniego państwa (dotyczy to zwłaszcza województwa nowosądeckiego i sąsiadujących z nim terenów po stronie słowackiej). Użytkowanie tych gruntów, związane z ciągłym przekraczaniem granicy (stałe przepustki), napotykało na trudności ze strony czechosłowackiej, wobec czego ustalono, że grunty będą podlegać wykupowi według wynegocjowanych stawek.

DANUTA BINEK

SPORT

Turniej karate

W sali WCKS „Dunajec" w Nowym Sączu rozegrany został I Turniej Karate Kyokushinkai o Puchar Prezesa Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, a organizatorem imprezy było ognisko TKKF „Karate", działające od 12 lat pod przewodnictwem **Janiny Cempy.**

W turnieju wzięły udział reprezentacje klubów z Tarnowa, Dębicy, Jasła, Nowego Targu, Bochni, Zakopanego oraz nowosądeckiego „Karate".

I miejsce w punktacji drużynowej zdobyła reprezentacja Klubu Sportowego ZSMP „Karate" z Nowego Targu, wyprzedzając klub tarnowski i LKS „Igloopol" z Dębicy.

W poszczególnych kategoriach wagowych zdobyli następujące lokaty: w wadze lekkiej: I m — **Roman Mastaj** z Jasła, II m — **Paweł Rusnak** z Nowego Targu i III m — **Stanisław Srebro** z Tarnowa: w średniej: I m — **Paweł Zegar,** II m — **Piotr Marek** (obaj z Tarnowa), III m — **Stanisław Molek** z Nowego Targu; w ciężkiej: I m — **Janusz Krauszowski** z Nowego Targu; II m — **Marek Golonka** z Nowego Sącza i III m **Henryk Malecki** z Nowego Targu.

Najlepszym zawodnikiem zawodów pod względem technicznym okazał się **Wojciech Płoskonka,** reprezentant nowosądeckiego klubu „Karate".

Podczas turnieju odbył się również pokaz walk karate w wykonaniu zawodników klubu gospodarzy, pod wodzą trenera II klasy **Andrzeja Krawontki.**

Zawody modeli kosmicznych

Na stadionie LZS w Muszynie rozegrano III wojewódzkie zawody modeli kosmicznych placówek wychowania pozaszkolnego. Gospodarzem imprezy było muszyńskie Ognisko Pracy Pozaszkolnej, obchodzące właśnie 10-lecie. W tych zawodach po raz pierwszy wprowadzono nową konkurencję modeli — tzw. fantazyjnych obiektów kosmicznych — cieszącą się dużym zainteresowaniem modelarzy.

W klasyfikacji zespołowej, w konkurencji fantazyjnych obiektów kosmicznych, I miejsce i puchar prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Złockiem wywalczył klub „Zefirek" z Muszyny, wyprzedzając gospodarzy i szkolne koło modelarskie z Wielogłów. W konkurencji rakiet z taśmą triumfowali modelarze z zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu, zdobywając puchar ufundowany przez Kuratora Oświaty i Wychowania; kolejne miejsca zajęły „Zefirek" i koło z Wielogłów.

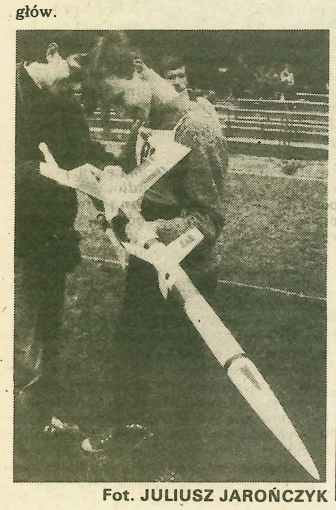

Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Jest ciepłe, słoneczne, sobotnie popołudnie. Na mecz jadę klubowym autokarem razem z piłkarzami „Tarnovii". Choć dla nich — jeśli dojdzie do zapowiadanej reorganizacji w polskim futbolu — będzie to mecz o przysłowiową czapkę gruszek, postanawiają walczyć. Takie zadanie stawiają przed tarnowianami ich szkoleniowcy — Zbigniew Drwal i Tadeusz Syrek. „Sandecja" — wprost przeciwnie — ma o co grać. Ostatnio pokonała w Mielcu rezerwy tamtejszej Stali 3:0, co spowodowało, przy nieoczekiwanej porażce „Cracovii" z „Garbarnią" 0:1, iż przed sądeckimi „kolejarzami" zarysowała się szansa powrotu do drugiej ligi. Po 22 kolejkach „Sandecja" ma tylko jeden jedyny punkt straty do prowadzącego w tabeli duetu krakowskiego: „Garbarnia" — „Cracovia". Wystarczy, że wygra za „trzy" i ...

Mecz ma zacząć się o godz. 17. Przekraczamy bramę stadionu przy ul. Kilińskiego blisko godzinę wcześniej. Służba porządkowa od dawna na swoich miejscach. Licznie przybyli też milicjanci. Tuż przy płycie boiska, na asfaltowej dróżce, jak na defiladzie stoi milicyjny „star", trzy „nysy" i tyleż samo „uaz"-ów oraz „fiat 125 p-combi". Nauczeni smutym doświadczeniem z meczu „Sandecja" — „Unia" Tarnów, jaki miał miejsce na początku kwietnia (doszło wówczas do awantur i bijatyk), wolą dmuchać na zimne. Kibic podczas zawodów musi mieć poczucie bezpieczeństwa.

Trzeba bowiem wiedzieć, że widownia sportowa nie jest jednolita. Obok podziału na dwa obozy sympatyzujące z dwiema drużynami, istnieje jeszcze podział na kibiców związanych emocjonalnie z walczącymi zespołami oraz na widzów, miłośników piłkarstwa, którym obojętne jest komu przypadnie w udziale zwycięstwo, bo chodzi im przede wszystkim o piękno gry. Jaka szkoda, że coraz bardziej nad zdrowym rozsądkiem biorą górę emocje, chuligaństwo i szowinizm.

Tym razem na stadionie XXV-lecia tego nie było. Być może dlatego, iż przed meczem milicjanci „wyłowili" z hałaśliwej grupy „pseudokibiców" czterech kompletnie pijanych, wywożąc ich do izby wytrzeźwień. Od meczu z tarnowską „Unią", ta czynność ponoć należy już do tradycji. Takiego przynajmniej zdania jest siedzący obok mnie red. Piotr Gryźlak z „Dziennika Polskiego", który od lat nie opuścił żadnego spotkania „Sandecji", rozgrywanego na własnym obiekcie.

Trybuny powoli zapełniają się. Płyta boiska wygląda fatalnie. W kilku miejscach trawa zupełnie jest wypalona. To rezultat wysypania zbyt dużych ilości nawozów zimą, w dodatku źle wymieszanych. Na ogrodzeniu powiewa na wietrze transparent. Na nim napis: *By Sandecja w sile rosła, wybierz Pazgana na posła.* Obok tablice oklejone afiszami, propagują także kandydatów na senatorów: prof. Barbarę Nawrocką-Kańską, kierującą Instytutem Matki i Dziecka w Rabce oraz Antoniego Rączkę, I sekretarza KW PZPR. Budynek klubowy również oklejony afiszami propagandowymi. Czuć atmosferę nie tylko meczu, ale i zbliżających się wyborów. Mali chłopcy nie opodal wejścia na stadion usytuowali stoisko i wręczają wchodzącym materiały przedwyborcze.

Kierownik drużyny „Sandecji", Jerzy Leszczyński, zapoznaje mnie z wiceprezesem klubu, Stanisławem Doboszem. Sam chwilowo nie ma czasu na pogawędkę na temat formy piłkarzy, wiceprezes znajduje jednak chwilę dla mnie.

Nie, nie myślimy o awansie do II ligi, choć czekamy, że dobre czasy (rok 1986, kiedy to sądeczanie awansowali po raz pierwszy w swej historii do II ligi — przyp. J. Rz.) *wkrótce się powtórzą* — mówi Stanisław Dobosz. — *Co prawda po wygranej „Garbarni" z „Cracovią" wytworzyła się specyficzna sytuacja w tabeli naszej grupy III ligi, ale moim faworytem jest „Garbarnia". My „nie szalejemy" w rozgrywkach, ale też nie myślimy nic i nikomu odpuszczać. Naszym celem jest znalezienie się w „piątce" najlepszych zespołów grupy VIII, co gwarantuje prolongatę ligowego bytu. Chcemy też, żeby drużyna grała jak najlepiej. Tym bardziej, że nie dokonaliśmy żadnego zakupu przed sezonem, po prostu nie stać nas na drogie transfery. Mamy dużo zdolnej młodzieży, toteż bazujemy na własnych wychowankach, co za 2-3 lata winno procentować.*

Z głośników płynie ludowa muzyka. Widownia wypełnia się coraz bardziej. A ludzie, spragnieni dobrego występu swych pupilów nadal nadciągają. Dobry kibic, to kibic znający się na dyscyplinie, która go interesuje. Znajomość ta jednak nie oznacza pamiętania wyników, faktów, liczb i nazwisk. To wiedza o zasadach taktyki gry, technice, przepisach, a także o sprzęcie, boisku itp. Dlatego nie dziwię się, gdy do jednego z miejscowych działaczy podchodzi smukła dziewczyna o pięknych blond włosach z krótkim pytaniem: — *Jaką formę prezentują chłopcy? — Chyba przegramy* — pada odpowiedź. — *Nasi boją się tego meczu. Mają złe przeczucia. Byłem przed chwilą w szatni i któryś mówił nawet, że będzie 0:3,. Do tyłu.* Kpi czy o drogę pyta? Po twarzy nie sposób poznać. Ale... przecież jesienią „Sandecja" zremisowała na wyjeździe z „Tarnovią" 1:1. Ostatnio zaś miała świetną passę 16 spotkań bez porażki, przerwaną w Krakowie przez „brązowych". *Po co przyjechaliście?* — zaczepiali tarnowian już w bramie sądeccy kibice. — *Przecież i tak wiadomo, że „Sandecja" wygra dziś 4:0.* Jak zatem będzie?

Kapela kończy muzykowanie wokół bieżni. W rogu, na trybunie za bramką gości, miejscowi kibice dają znać o sobie. Śpiewają: *Alleluja, Alleluja, Alleluja , „Sandecjaaa".* Załopotała na wietrze klubowa flaga. Stadion z ogromnym napięciem oczekuje na gwizdek arbitra głównego obwieszczający początek meczu. Nagle wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę szatni, z których poczęli wychodzić

Sobota na „Sandecji"

piłkarze z trójką sędziów. W niebiesko-białych strojach gospodarze. Goście w biało-czerwonych. Rozległy się oklaski, mocne, serdeczne. Spiker, red. Jerzy Wideł, na co dzień naczelny „Głosu ZNTK", prezentuje aktorów widowiska. Gospodarze wybiegają w składzie: bramkarz Artur Sejud, obrońcy — Janusz Nosal, Piotr Śmietana, Andrzej Dorula (grał z gorączką, zastąpił go w 71 min Jakub Pacholik), Adam Chlebek, rozgrywający i napastnicy — Stanisław Tokarczyk, Maciej Sowiński, Krzysztof Szczepański, Tomasz Szczepański (w 62 min wszedł za niego Maciej Woźniak), Czesław Głuch i Jerzy Kociołek. Kolejna porcja braw. A potem znów wszystkie oczy blisko 3-tysięcznej widowni skupiły się na środku zielonej murawy, gdzie obok wysypanego wapnem koła arbiter w czerni, Andrzej Krawczyk z Zamościa, popatrzył na zegarek, odczekał moment, by w chwilę potem podnieść gwizdek do ust. Rozległ się przeciągły gwizd. Zaczęło się...

„Piątka" z występujących na boisku sądeczan (Nosal, Śmietana, Chlebek, Sowiński i Głuch) pamięta awans pod wodzą trenera Janusza Iżyńskiego do II ligi przed 3 laty. Dziś marzy im się powrót. Ale rola faworyta wyraźnie im nie służy. Zbyt często nerwowość i chaos biorą górę. A przecież kibice chcą zwycięstwa swoich graczy za trzy punkty. Raczej nikt z siedzących na trybunach nie ma wątpliwości co do tego, kto dzisiaj zwycięży. Tymczasem jednak minuty płyną, a gra wyraźnie się nie klei. — *Sędzia ma chyba klapki na oczach* — słyszę komentarz z boku, po kolejnej spóźnionej interwencji zamojskiego arbitra. Rzeczywiście — jak się potem okazało — miał kiepski dzień. Nazbyt wiele popełnił błędów. Zbyt dużo jego werdyktów wywoływało sprzeciw. A przecież sędzia piłkarski jest tym, który musi podejmować niepopularne, ale sprawiedliwe decyzje, prowadzić grę, karać zawodników, uznawać bądź też nie zdobyte bramki, dyktować rzuty wolne i karne. Jego panowanie na zielonej murawie jest niepodzielne. Czyż zatem można się dziwić, że sędziowie — zwłaszcza kiepscy — nie zyskują sympatii ani widowni, ani też piłkarzy? Że często rozlegają się gwizdy wyrażające dezaprobatę wobec ich werdyktów?

Tymczasem gra toczy się w środku pola, ale coraz częściej do głosu — a raczej piłki — dochodzą „kolejarze". W 14 minucie ostry strzał z dystansu oddaje Tomczyk. Trafia jednak w... nogi obrońcy „Tarnovii". W minutę później „bombe" Sowińskiego z bliskiej odległości broni instynktownie Marek Łukasiński. *Ale ładna piła* — słyszę z boku. — *Popatrz, jak frajer wchodzi.* Błąd obrony gości, do piłki dochodzi znów Sowiński i... trafia w poprzeczkę. Jęk zawodu na trybunach. *Szlag by to trafił. Krew jasna zalała...* Klną na czym świat stoi co bardziej krewcy kibice, nie bacząc, że obok siedzą kobiety i dzieci. Mija 17 minuta meczu. Ożywia się sektor koła sympatyków „Sandecji". Znów słychać chóralne śpiewy.

21 minuta. Kontra gości. Bojdo strzela obok bramki a sędzia... dyktuje rzut rożny. *W co gra sędzia? Chyba w kulki.* 23 minuta. Tym razem atak sądeczan. Kociołek nie trafia w bramkę. *Jezuuu, nie siadło mu* — zawył jakiś „fan". Nadal remis, mimo zarysowującej się coraz wyraźniej przewagi „Sandecji". Gra chwilowo „siada". — *Jak oni grają? Kopią jak muły* — komentuje kibic obok. — *Ale za to są wybiegani* — oznajmia ze znawstwem jego sąsiad. Nerwowość udziela się też siedzącemu przy mnie red. Piotrowi Gryźlakowi, który na mecz przybył z córeczką. — *Jeszcze skończy się remisem* — mówi, choć, jak sądzę, sam w to nie wierzy.

29 minuta. Kociołek, ograny kolejny raz przez eksgorliczanina Chlebka (tego dnia sprawia najlepsze wrażenie) nerwowymi odruchami daje wyraz swemu niezadowoleniu. — *On się jeszcze na „Chlebusia" natnie. Nie takim dawał łyżwy.*

Nadal 0:0. Niektórzy nerwowo spoglądają na zegarek, choć do końca meczu jeszcze godzina. Zegara boiskowego nie ma. Był kiedyś, gdy „Sandecja" weszła do II ligi. Podczas inauguracyjnego meczu z „Bronią" Radom działał przez pół godziny. Potem chodził sobie a muzom i... zdemontowano go. Naprawa trwa po dziś dzień. Mecz staje się senny. Rozmowy schodzą na inne tematy, nawet na politykę *(Rączka dobrze wyszedł w „Krakowskiej").*

34 minuta. Znów jęk zawodu. To Tokarczyk zaprzepaścił kolejną idealną sytuację do zdobycia bramki. — *Ole, ole, ole...* — ożywia się sektor kibiców „Sandecji". Śpiewają: — *Niepokonana nasza „Sandecja" kochana...* W 38 minucie strzał T. Szczepańskiego w sytuacji „sam na sam", broni z wyczuciem Łukasiński. Będzie bohaterem tego meczu; wielokrotnie wyjdzie cało z opresji. Przerwa.

Idę w kierunku szatni. Spotykam długoletniego działacza „Tarnovii", Jacka Gawrona. — *Gdyby „Sandecja" prowadziła 3:0, nie miałbym pretensji* — mówi. — *Zasłużyła na to.* Słowa te starczają chyba za komentarz.

Rozmawiam z kibicami. Wszyscy są zdania, że po przerwie bramka dla gospodarzy paść musi.

I rzeczywiście, „Sandecja" nadal w ataku. W 53 minucie silny strzał Tokarczyka z dystansu z trudem przeniósł nad poprzeczkę Łukasiński. W trzy minuty później piłka po strzale Szczepańskiego z odległości ok. 16 metrów, trafia w słupek, a dobitkę Głucha z bliskiej odległości bramkarz wybija na róg. — *O rany boskie, ale mają szczęście!* — wrzeszczy ktoś nie opodal. W 59 min. sędzia pokazuje pierwszą żółtą kartkę, otrzymuje ją Sowiński za faul na rywalu. W 62 min. zawodnik „Tarnovii" fauluje, a potem pada symulując rzut karny. Tym razem sędzia nie daje się nabrać na tę sztuczkę. — *On może grać ale w filmie „Nasza szkapa"* — złośliwie komentuje jakiś kibic. W minutę później na polu karnym gości pada podcięty Kociołek. Sędzia nie reaguje. — *Kalosz! Ty bejdoku!* — wrzeszczą.

W 67 minucie Woźniak strzela z woleja mocno, ale ponad bramkę. Mecz staje się znów nieciekawy, przeradza się w kopaninę. W 80 min. Konieczny z „Tarnovii" „ścina" będącego w pełnym biegu Kociołka z „Sandecji". Sędzia wyciąga żółty kartonik. W minutę później „żółtko" ogląda Szymański za celowe wykopywanie piłki w trybuny. Mija 86 minuta meczu, gdy zawiedzeni kibice, powoli, jeden po drugim zaczynają opuszczać stadion. Pacholik traci, chyba ostatnią, szansę na zdobycie zwycięskiego gola, trafiając w sytuacji „sam na sam" z bramkarzem gości prosto w niego. Jeszcze w ostatniej minucie Łukasiński rzuca się pod nogi ostro szarżującego Kociołka wyłapując piłkę. Sędzia odgwizduje koniec meczu.

Trener sądeckiego teamu, Ryszard Kosiński, człek bardzo ambitny, schodzi z boiska ze spuszczoną głową. — *„Tarnovia" zagrała z olbrzymią determinacją* — mówi. — *Nam nie wyszło, choć mieliśmy kilka dogodnych sytuacji. Cóż, dały znać o sobie nerwy, a poza tym bramkarz gości bronił znakomicie. Chciałbym, żeby tarnowscy piłkarze tak ambitnie walczyli z pozostałymi zespołami, a szczególnie w niedzielnym meczu z „Garbarnią". Uzyskaliśmy tylko remis. Ale cóż? Taka jest piłka.*

Do końca rozgrywek III ligi pozostały już tylko trzy kolejki. Czy szczęśliwe dla sądeczan?

JERZY RZESZUTO

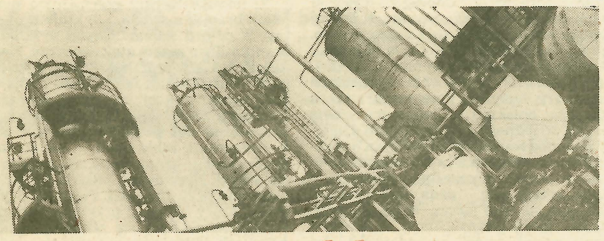

Sprawy Glimaru

Aby nie szkodzić środowisku

Kilka tygodni temu — mówi zastępca dyrektora do spraw technicznych, **Zenon Małachowski** — oddaliśmy do eksploatacji nową oczyszczalnię ścieków. Chciałbym podkreślić, że zastosowaliśmy w niej rozwiązania unikalne, nie stosowane dotychczas w przemyśle rafineryjnym. Mam na myśli trzy specjalnie dobrane filtry, w których zanieczyszczenia zatrzymywane są na warstwach piasku i węgla aktywowanego. Oczyszczona w ten sposób woda nie ma nieprzyjemnego zapachu, nie różni się wiele od studziennej. Po próbnym okresie możemy się pochwalić, że niemal wszystkie wskaźniki jakości wody zostały poprawione. Tak np. wskaźnik tak zwanego leksaktu eterowego zmniejszył się z 30 miligramów na litr do 10 i mieści się w normach.

Instalacja — wykonywana przez krakowskie firmy „Naftobudowa" i „Budostal-3" powstawała szybko, prace rozpoczęliśmy w styczniu 1986 roku. Sukces jest tym większy, że budowę prowadziliśmy bez zakłócania normalnej pracy zakładu; ścieki filtrowaliśmy starą metodą, a obok trwały roboty przy obiektach nowej oczyszczalni.

To, co zostało zrobione dotychczas, traktujemy jako pierwszy etap budowy. W drugim zamierzamy zawracać przefiltrowaną wodę z powrotem do obiegów technologicznych, co zmniejszy jej zużycie, da więc — prócz ekologicznych — również efekty ekonomiczne. W przyszłości planujemy też budowę bloku biologicznego.

Ostatnio udało się nam rozwiązać problem bardzo istotny dla prawidłowego funkcjonowania Rafinerii. Zespół jedenastu naszych konstruktorów — pod kierownictwem głównego inżyniera **Stefana Witka** — opracował sposób zagospodarowania kwaśnych odpadów porafinacyjnych. Kwasy odpadowe będą więc zobojętniane (przy pomocy ługu) do postaci tzw. neutralizatu, ten zaś wysyłany cysternami do Kaletańskich Zakładów Papierniczych i tam spalany w temperaturze około 1000 stopni. Powstające podczas spalania siarczki posłużą do roztwarzania drewnianej skrobi. Uzgodniliśmy już wstępnie cenę kwaśnych odpadów na mniej więcej 30 procent wartości oleju opałowego, bo kwas, którego się pozbywamy, jest też nośnikiem energii. Próby przeróbki odpadów już zostały zrobione, papiernia jest zadowolona z uzyskania nowego źródła taniego surowca — a my zarabiamy na produkcie, będącym do niedawna naszą zmorą.

Chcemy również zmniejszyć zagrożenie, jakie stwarzają usytuowane tuż nad rzeką Ropą doły kwasowe. Kończymy kompletować dokumentację techniczną tzw. ścianki Larsena, którą opaszemy doły, uszczelniając je w ten sposób. Przewidujemy, że przenikanie chemikaliów do rzeki zmniejszy się o ponad 90 procent. Do trzeciego kwartału tego roku ścianki Larsena już powinny być zrobione. Chciałbym przypomnieć, że od roku nie użytkujemy dołów, a od czterech lat powoli opróżniamy je, zagospodarowując w tym czasie ponad 6 tys. ton składowanych tam odpadów. Istniejące niemal od początku działania Rafinerii doły do roku 1996 muszą być całkowicie opróżnione — jak postanowiła Państwowa Inspekcja Ochrony Środowiska.

Zamierzamy jednak walczyć nie ze skutkami, ale z przyczynami ekologicznego zła. Musimy więc, na przykład w miejsce używanego do rafinacji kwasu siarkowego zastosować wodór. Oczywiście, nie jest to rozwiązanie nowe — problem w tym, by dostosować je do finansowych możliwości zakładu. Od dłuższego czasu narasta zresztą wśród załogi przekonanie, że nakładów na „czystsze" technologie nie ponosimy dla usatysfakcjonowania władz i organów kontrolnych, ale że jest to potrzebne nam wszystkim.

Zdaniem pracowników

Dwaj spawacze z wydziału utrzymania ruchu mówią o swojej pracy.

Zbigniew Węgłowski: Wykonujemy przede wszystkim remonty, pracujemy też przy awariach. W takim przedsiębiorstwie jak „Glimar" naprawdę trzeba znać się na robocie. Każda fuszerka czy niedbalstwo grozi pożarem, dlatego zanim zaczynamy spawać gdzieś w zakładzie, musimy mieć na to pozwolenie straży pożarnej.

Choć pracujemy na dniówkę, zdarza się, że trzeba robić aż do usunięcia awarii. Niedawno na przykład przez niemal dobę zmagaliśmy się z pęknięciem starej, skorodowanej instalacji wodnej. Dobrze, że wówczas płace są wysokie, bo za pierwsze dwie nadgodziny zarabiamy o 50 procent więcej, za następne — o 100 procent.

Zbigniew Sinda: Nasze wyposażenie w sprzęt jest skromne. Tu, w spawalni, brak odpowiedniej wentylacji, w zimie natomiast jest przeraźliwie zimno. Węże spawarek gazowych mamy stare, sztukowane, często brak do nich nawet uszczelek. Wydaje mi się też, że sporo można by poprawić w naszej pracy przez jej odpowiednią organizację.

Kartka z historii

W początku lat pięćdziesiątych wybudowano w Rafinerii mazutową kotłownię, nie mającą bezpośredniego powiązania z zakładowym systemem energetycznym. Miała ona wytwarzać parę do podgrzewania importowanego z Rumunii mazutu, gromadzonego w ziemnym zbiorniku, na który zaadaptowano jeden z trzech stawów w górnej części przedsiębiorstwa.

Kotłownia była wyposażona w parowozowy kocioł, zakupiony w Chrzanowskiej Fabryce Lokomotyw. Miał on trydycyjny system nawęglania oraz dodatkowo układ palników mazutowych. W znajdującym się obok budynku pompowni technologicznej zainstalowano dwie pompy elektryczne, zasilające kocioł w wodę i pompę parową, przetłaczającą rozgrzany mazut w instalacje bloku olejowego, znajdujące się w dolnej części zakładu. Kotłownia miała też służyć jako awaryjne źródło energii cieplnej. Koncepcja wykorzystania importowanego mazutu do dalszej przeróbki upadła, w połowie lat sześćdziesiątych, nie wykorzystane budynki ciepłowni przeznaczono na warsztat budowlany.

Podobne kotłownie wybudowano również w innych polskich rafineriach — największe w Trzebini i Czechowicach. Żadna z nich jednak nie została włączona do ciągłej pracy.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Będą nowe technologie

W opracowanym niedawno planie zamierzeń inwestycyjnych na lata 1990—2000 zaproponowano szereg działań modernizacyjnych. Działania te mają przede wszystkim zmienić stosowane dotychczas technologie na bardziej ekonomiczne i mniej uciążliwe dla środowiska, ale też służyć załodze przedsiębiostwa.

■ Modernizacja wydziału destylacji rurowo-wieżowej pozwoli zwiększyć możliwości przerobu ropy (do 640 ton na dobę), instalacja zostanie przystosowana do odbioru frakcji. Liczy się też ną możliwość odzyskania ciepła używanego do destylacji oraz na wykorzystanie wymienników ciepła do schładzania strumieni gorących frakcji szczytowych i bocznych kolumny wstępnej i atmosferycznej.

Przebudowa pozwoli na zlikwidowanie obiegu zaolejonych wód technicznych. Poprawi się jakość produkowanych olejów, zaoszczędzi około 20 proc. gazu. Modernizacja zakończyć się ma w 1992 roku i kosztować około 800 milionów złotych.

■ Odparowywanie frakcji naftowej acetonem — powinno zdecydowanie poprawić jakość produkowanych w „Glimarze" naft poprzez obniżenie w nich zawartości siarki i aromatów, obniży też straty surowca przy produkcji nafty kosmetycznej.

Prace przygotowawcze do projektu technicznego (prowadzone przez krakowski „Bipronaft") mają być ukończone w trzecim kwartale bieżącego roku, realizację inwestycji przewidziano na 1993 rok.

■ Zmiana technologii rafinacji olejów krezolem polegać ma na zastosowaniu nowego rozpuszczalnika, N-metylopirolidonu, charakteryzującego się większą selektywnością. Rozpuszczalnik jest nietoksyczny, oleje rafinowane nim mają większą lepkość.

Wdrożenie tej technologii znajduje się jeszcze w stadium prac laboratoryjnych, tym niemniej do końca 1993 roku ma ruszyć unowocześniona instalacja rafinacji. Inwestycja pochłonie około pół miliarda złotych, ale da rocznie 20 tys. ton produktu.

■ Zakładowa ciepłownia otrzyma nowe kotły OR-20 i urządzenia towarzyszące. Nowoczesne kotły, o wyższej sprawności cieplnej i wydajności, pozwolą zaoszczędzić rocznie do 2 tys. ton węgla (w przeliczeniu na paliwo umowne), o połowę zmniejszy się też emisja pyłów. Wydajność kotłowni wzrośnie do 32 ton pary na godzinę.

■ W wyniku wprowadzenia nowej technologii słodzenia paliwa ATK metodą „Meraks", uzyska się ponad dwukrotny przyrost produkcji i wydatnie zmniejszy zanieczyszczenie wody technologicznej związkami ołowiu. Przedsięwzięcie kosztować będzie 350 milionów złotych.

■ Zaplanowano budowę instalacji (wykorzystującej procesy wodorowe) produkującej parafinę ciekłą i białą. W pierwszym stopniu rafinacji uzyska się półprodukt — olej, przetwarzany w drugim stopniu na gotowe parafiny. Dzięki wyeliminowaniu rafinacji ługowo-kwasowej straty produkcyjne będą mniejsze, zostanie wstrzymana emisja szkodliwej reszty kwasowej (SO_3).

Biuro wykonujące projekt prowadzi rozmowy z amerykańską firmą „Urco", chcąc zakupić licencję i niektóre urządzenia. Zakład wystąpił do ministra przemysłu z propozycją finansowania inwestycji z kredytów Banku Światowego.

■ Przewiduje się budowę instalacji próżniowej do frakcji różnych produktów naftowych: syntetycznych olejów do sprężarek chłodniczych, frakcji naftowych do produkcji włókien syntetycznych, syciwa nawęglającego dla materiałów ogniotrwałych.

Instalacja ma powstać do 1992 roku i kosztować 300 milionów złotych.

■ W latach 1990—2000 zamierza się przeznaczyć znaczną część środków na budownictwo mieszkaniowe i budynek socjalno-bytowy, który ma powstać na terenie zakładu.

Oczyszczalnia

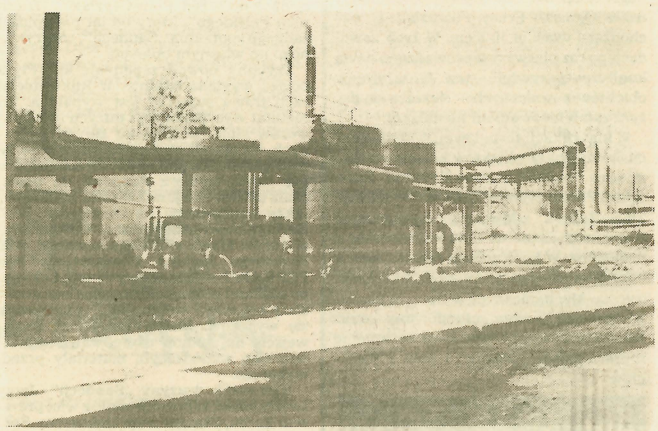

Fot. ANDRZEJ BARA

Zachęcony wypowiedzią dyrektora Małachowskiego, obejrzałem nową oczyszczalnię, chcąc się osobiście przekonać, czy jest aż tak dobrze.

Od strony ulicy nowy obiekt wygląda niepozornie, uwagę zwraca jedynie kilka olbrzymich zbiorników, rurociągi i niewielkie parterowe budynki. Trudno uwierzyć, że tu przerabiane są duże ilości wody, zużywanej każdego dnia przez Rafinerię. Nia ma jeszcze ogrodzenia, położono prowizoryczne, wewnętrzne drogi.

Moim przewodnikiem po oczyszczalni jest **Andrzej Olbrychtowicz,** zastępca kierownika wydziału przeróbki ropy naftowej. Zwiedzanie rozpoczynamy od zbiornika, w którym napływającą z zakładu wodę — a raczej cuchnącą, oleistą maź — poddaje się wstępnej obróbce. Dla kontrastu podchodzimy teraz do separatora ostatecznej filtracji. Różnica jest olbrzymia: zbiornik wypełnia może nie studzienna, ale dość czysta woda.

Największymi obiektami oczyszczalni są trzy cysterny-filtry i stojący obok duży zbiornik. To tu, pomiędzy filtrami, trzeba dokończyć budowy odcinka instalacji, by „Glimar" mógł ująć przemysłową wodę w zamknięty obieg. Nieco dalej znajduje się mały budynek, stanowiący chemiczną część oczyszczalni. Na wypadek awarii i wycieku kwasów z zakładowych instalacji, skażona woda ma być kierowana do zbiornika retencyjnego i neutralizowana.

Kolejne miejsce warte obejrzenia — betonowy zbiornik, służący do magazynowania olejów wychwytywanych ze ścieków. Oleje te są odwadniane i kierowane z powrotem do produkcji.

W małym laboratorium, na bieżąco kontrolującym efekty oczyszczania, zaglądam do książki dobowych parametrów wody. Jakość filtracji oceniana jest zawartością krezolu, oleju i zawiesin oraz chemicznym i biologicznym zapotrzebowaniem na tlen. Z zapisów można wywnioskować, że wraz z dochodzeniem obiektu do pełnej sprawności, woda opuszczająca instalację jest coraz czystsza. Tylko zawartość zawiesin utrzymuje się powyżej normy, ale — jak zapewnia inżynier Olbrychtowicz — jest to kwestia „oswojenia się" z nową aparaturą.

Głos Glinika

Trzeba myśleć społecznie

Tadeusz Bąk, specjalista z działu zaopatrzenia materiałowego, już drugą kadencję jest gorlickim radnym. W ubiegłym roku zdecydował się ponownie ubiegać o mandat miejskiego rajcy, żeby dokończyć pewne sprawy rozpoczęte w poprzednich latach. Twierdzi, że dopóki ludzie myślą w kategoriach społecznych, widzą dalej niż czubek swojego nosa — wiele dobrego można zrobić. Wprawdzie od kilku lat budżet Gorlic nie jest wysoki, ale udało się ruszyć z remontami i budową obiektów oświatowo-wychowawczych, poreperowano drogi, wyznaczono tereny pod budownictwo mieszkaniowe. Każdy, kto nie ma klapek na oczach widzi, że w mieście sporo już zrobiono, a także rozpoczęto kilka inwestycji, np. budowę basenu, osiedla przy ulicy Kościuszki, rozbudowę wodociągów.

Oprócz działalności w Miejskiej Radzie Narodowej, Tadeusz Bąk jest prezesem ogniska Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w osiedlu XXX-lecia, sekretarzem Państwowych Ogródków Działkowych „Spólnota" i przewodniczącym komisji kulturalnej w Komitecie Osiedlowym.

— *Dzięki wspólnemu wysiłkowi mieszkańców i Spółdzielni Mieszkaniowej, która wsparła nas finansowo, mamy w naszym osiedlu świetlicę, boisko do gry w piłkę nożną, siatkową, ręczną* — mówi pan Tadeusz. — *Zamierzamy także urządzić korty tenisowe w dolince znajdującej się na terenie osiedla. Wkrótce ogłosimy konkurs na jej zagospodarowanie. Pomoc obiecał nam Zarząd Wojewódzki TKKF, a także Spółdzielnia Mieszkaniowa.*

Kiedy cztery lata temu obejmowałem funkcję prezesa naszego ogniska TKKF, w wypożyczalni sportowej mieliśmy sprzęt wartości zaledwie 60 tys. zł, dzisiaj ... 900 tys. zł. Pieniądze na zakup sportowej odzieży, piłek, nart, namiotów, łyżew itp. uzyskujemy od fabryki, a zwłaszcza od Związku Zawodowego Pracowników „Glinika", Urzędu Miasta, Spółdzielni Mieszkaniowej. W ubiegłym roku nasze ognisko zajęło pierwsze miejsce w województwie jako najprężniej działające ognisko TKKF. W nagrodę uzyskaliśmy 100 tys. zł od wojewody, 180 tys. zł z Zarządu Wojewódzkiego TKKF i 50 tys. zł z gorlickiego Urzędu Miasta.

W naszej świetlicy działa klub tenisa stołowego, spotykają się szachiści, odbywają się kursy tańca, aerobiku, haftu artystycznego. Przychodzi młodzież nie tylko z naszego osiedla, lecz także z całego miasta. Każdego roku organizujemy festyny na rozpoczęcie wakacji, w każdą sobotę urządzamy dyskoteki, zimą — przy pomocy strażaków — robimy lodowisko.

*W tym roku zamierzamy wybrać się na rajd rowerowy w Bieszczady. Chętnych jest sporo. Dzięki miejscowemu kołu Ligi Obrony Kraju, którym kieruje **Czesław Brzozowski**, 78 osób wyrobiło sobie gratisowo kartę rowerową.*

Zabiegamy o utworzenie w naszym osiedlu Klubu Seniora. Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej obiecał nam pomieszczenia obok świetlicy, zamówione do tej pory przez spółdzielnię wielobranżową, a prezes gorlickiego PSS ma nam dać — nieodpłatnie — meble (już otrzymaliśmy wspaniałe biurko).

*Wszystko, co do tej pory udało się nam zrobić, zawdzięczamy samym sobie, a zwłaszcza tym mieszkańcom, którym chce się społecznie działać, takim jak na przykład **Roman Barwicki** (choć mieszka w innym osiedlu, chętnie nam pomaga), **Henryk Marszałek** (były radny Wojewódzkiej Rady Narodowej), **Eugeniusz Tabaczar** i **Krzysztof Belczyk**.*

Wszędzie szukamy środków: wynajęliśmy część pomieszczeń świetlicy dla ogniska przedszkolnego oraz dla świetlicy dzieci pozostających pod nadzorem kuratorów sądowych, i mamy trochę pieniędzy. Odstępujemy odpłatnie w soboty pomieszczenie dla Świadków Jehowy.

Jako radnego niepokoi mnie marnotrawstwo czasu, surowców, pieniędzy. Od dłuższego czasu zabiegam o uruchomienie w Gorlicach objazdowych punktów skupu surowców wtórnych, o zagospodarowanie niewykorzystywanych obiektów. Nie może jednak dochodzić do tak paradoksalnych sytuacji, jakie mają miejsce w osiedlu XXX-lecia. Otóż Spółdzielnia Mieszkaniowa wydzierżawiła pomieszczenia Gorlickiej Spółdzielni Wielobranżowej, która obiecywała uruchomić punkty usługowe. I uruchomiła... Zakład przewijania silników dla przedsiębiorstw oraz produkcję pantofli. Co gorsza, ten ostatni zakład sąsiaduje przez ścianę z ogniskiem przedszkolnym. Tak więc w pobliżu dzieci znajdują się beczki kleju i rozpuszczalnika; aż strach pomyśleć, co mogłoby się dziać w przypadku pożaru...

Jak już wspomniałem, z naszej świetlicy korzystają dzieci z całego miasta, a także uczniowie spędzający ferie i wakacje w Szkole Podstawowej nr 5. Wkrótce zamierzamy kupić video (mamy już obiecane pieniądze ze Spółdzielni Mieszkaniowej) a to z pewnością przyciągnie jeszcze więcej młodych. Dla nas, działaczy pozostanie satysfakcja, że w naszym osiedlu dzieci się nie nudzą.

I jeszcze jedno: byłbym niesprawiedliwy, gdybym wszystkie zasługi przypisywał sobie i naszemu ognisku TKKF. Organizujemy imprezy wspólnie z Klubem „Jubilat", którym kieruje **Magdalena Piejko**, instruktorem tańca jest **Barbara Grygiel**, kółko hafciarskie prowadzi **Małgorzata Bąk**, a kołem kolekcjonerów opiekuje się **Marek Załęski**.

W zakładowym ośrodku w Wysowej

Co dalej z wynalazczością?

Mówi **Józef Belniak**, Kierownik sekcji wynalazczości: — *W latach siedemdziesiątych zgłaszano w fabryce rocznie około 800 projektów wynalazczych i wniosków racjonalizatorskich. W „Gliniku" wprowadzono wówczas produkcję urządzeń dla górnictwa węglowego (zwłaszcza obudów), więc wynalazcy mieli pole do popisu. W zakładzie o ustabilizowanej produkcji coraz trudniej wymyśleć coś nowego.*

Na początku lat osiemdziesiątych w myśli wynalazczej odnotowujemy znaczny zastój: w 1983 roku zgłoszono zaledwie 200 wniosków. W następnych latach nastąpił nieznaczny wzrost ilości zgłaszanych projektów wynalazczych i racjonalizatorskich, obecnie wpływa około 400 wniosków rocznie. Na plus trzeba zapisać, że poprawia się jakość projektów, są znacznie efektywniejsze i przynoszą większe korzyści przedsiębiorstwu. W ubiegłym roku fabryka — dzięki wynalazcom i racjonalizatorom — *uzyskała 1 miliard złotych, przy nakładach około 700 milionów złotych. Zajęliśmy drugie miejsce w konkursie organizowanym przez Radę Wojewódzką Naczelnej Organizacji Technicznej, w którym wysoko oceniono nową wersję naszej obudowy górniczej (którą wyeksportowaliśmy do Chińskiej Republiki Ludowej).*

Wynalazczość można „poszufladkować" następująco: na projekty związane z uruchomieniem nowych wyrobów w firmie (przynoszą największe korzyści); wnioski racjonalizatorskie zmniejszające koszty produkcji, zużycie materiałów, energii i paliw; projekty z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ochrony środowiska (w bieżącym roku, aby zachęcić wynalazców do podejmowania tej problematyki, zwiększono aż trzykrotnie stawki wynagrodzeń za tego rodzaju projekty); wnioski dotyczące konstrukcji specjalistycznego oprzyrządowania, wprowadzenia w fabryce własnych technologii („Glinik" ma na przykład od dłuższego czasu kłopoty z zakupem specjalistycznych urządzeń, maszyn i części do nich, trzeba więc kombinować we własnym zakresie).

Niestety, zaledwie czterystu pracowników fabryki zgłasza wnioski i projekty wynalazcze. To stanowczo za mało zważywszy że w „Gliniku" pracuje około o-śmiu tysięcy osób. Wynalazcy mają na swoim koncie sporo usprawnień. Obecnie, na przykład, trwa próbna eksploatacja obrabiarki skonstruowanej przez naszych pracowników. Od wielu lat fabryka borykała się ze zdobyciem specjalistycznych obrabiarek służących do roztaczania z dogniatianiem, niezbędnych przy wytwarzaniu cylindrów do hydrauliki siłowej. Żaden z zakładów w kraju nie robił tego rodzaju urządzeń, a dewiz na import nie mamy w nadmiarze. Nasi konstruktorzy oprzyrządowania wraz z pracownikami wydziału głównego mechanika — **Jerzy Eilmes, Jan Kukla, Tadeusz Zastępa, Stanisław Karp, Piotr Konieczny**, i **Piotr Tarczyński** — *wymyślili taką obrabiarkę.*

Jakie są bariery wynalazczości? Przede wszystkim zbyt niskie stawki za projekty. Od 1 stycznia bieżącego roku zmieniło się prawo wynalazcze, ale stawki wynagrodzeń nadal nie są zbyt atrakcyjne. Niektórych wynalazców czy racjonalizatorów odstrasza także zbyt długi okres wdrażania projektów, oczekiwania na ich specjalistyczną ocenę. Zwłaszcza w naszej fabryce, która produkuje urządzenia dla górnictwa, każdy projekt musi być atestowany, poddany wielu próbom, gdyż błąd w konstrukcji może kosztować życie wielu osób.

W fabryce mamy wiele programów dotyczących rozwoju wynalazczości oraz postępu technicznego. Zamierzamy produkować wyroby maksymalnie przetworzone, na przykład odkuwki, baterie zaworowe do stojaków. Od niedawna rozpoczęliśmy wytwarzanie noży do struga węglowego. Jednak „odchudzenie" niektórych naszych wyrobów nie zależy wyłącznie od nas, lecz na przykład od poziomu hutnictwa i jakości jego wyrobów.

Każdego roku ogłaszamy zestaw tematów, których rozwiązaniem zainteresowane jest kierownictwo przedsiębiorstwa. Zawieramy także umowy z wynalazcami na opracowanie określonych tematów — tak było w przypadku noży do struga. Efekty są: nowa produkcja sięga w „Gliniku" około 25 procent całej produkcji rocznej. To wcale nie mało, ale zadaniem naszego działu rozwoju technicznego i wynalazczości jest zainteresowanie innowacyjnością coraz szerszych kręgów pracowników fabryki.

W ostatnich tygodniach

Urodzili się: **Ewelina Basista, Bartłomiej Błoński, Marzena Drożdż, Kamil Fryczek, Karolina Gabryel, Ewelina Grela, Arkadiusz Hurlak, Krzysztof Janiszewski, Łukasz Kalamaszek, Monika Kaszałowiec, Ewelina Koniuszy, Natalia Kucharska, Grzegorz Liana, Wojciech Majerz, Dariusz Morąg, Radosław Myśliwiec, Damian Sidor, Jarosław Stężalski, Przemysław Walczyk** i **Aleksandra Wojna.**

Zmarł **Wiesław Kmak.**

Prośba

Narzekają mieszkańcy fabrycznego osiedla przy ulicy Chopina: — *Nie dosyć, że zatruwa nas fabryka, z którą sąsiadujemy przez płot, musimy jeszcze wdychać spaliny samochodowe. Od lat zabiegamy o ustawienie na ulicy Chopina znaku zakazu wjazdu, ale bezskutecznie.*

Kierownik wydziału komunikacji Urzędu Miasta w Gorlicach, **Bolesław Dusza:** — *Ustawienie znaku zakazu wjazdu na ulicy Chopina jest niemożliwe. Po tej drodze jeżdżą autobusy WPK i PKS, dowożące pracowników do pracy, jest także w pobliżu wiele sklepów. Wiem natomiast, że kierownictwo „Glinika" skierowało podanie do Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego o ustawienie znaku zakazu zatrzymywania się samochodów ciężarowych przed sklepami i blokami przy ulicy Chopina.*

Krwiodawcy

Już szesnaście lat istnieje w fabryce Klub Honorowych Dawców Krwi. Początkowo liczył tylko trzydziestu członków, obecnie — czterystu pięćdziesięciu. Pierwszym prezesem był **Gerard Rząca.** W ciągu szesnastu lat członkowie Klubu oddali 1660 litrów krwi. Kilku krwiodawców posiada — za oddanie ponad 20 litrów krwi — Złote Krzyże Zasługi. Są to: **Piotr Dziemdziora, Wiesław Szloch, Kazimierz Tabiś, Stefan Petit i Zenon Kotowicz.** Piętnastu krwiodawców z „Glinika" ma Odznaki I stopnia „Zasłużony Dawca Krwi", trzydziestu — II stopnia, zaś pozostali III stopnia. Niektórzy członkowie Klubu Honorowych Dawców Krwi w „Gliniku" posiadają Krzyże PCK IV stopnia, które przyznano im za propagowanie honorowego krwiodawstwa.

Krwiodawcy z fabryki byli na wycieczce w Warszawie, gdzie oddali 11 800 mililitrów krwi dla Centrum Zdrowia Dziecka. Również podczas pobytu w Łodzi przekazali 12 500 mililitrów krwi na Centrum Zdrowia Matki Polki.

Bractwo świętego Floriana

(CIĄG DALSZY ZE STR. 7)

zbójnicki... W starych protokołach wyczytał p. Mantyka, że wstęp kosztował wtedy 40 groszy — tyle samo, co małe piwo i mała wódka czysta. Kanapkę, słodką wódkę, ciastko czy pączka można było dostać za groszy 50.

Pieniądze zebrane w tak miłych okolicznościach obracano na zakup sprzętu, na profilaktykę, na tworzenie nowych punktów i filii OSP.

Prócz obowiązków służbowych i kulturalno-rozrywkowych mieli strażacy zadania mniej zaszczytne: skierowani do straży porządkowej musieli skrapiać ulice, pilnować aresztów miejskich, odstawiać do Nowego Targu żebraków, Cyganów i dziadów różnego autoramentu, którzy, bywało — zjawiali się z powrotem w Zakopanem szybciej niż ich opiekunowie.

Nie obeszło się też bez scysji między OSP a Pogotowiem Straży o prawo dowodzenia akcją gaśniczą. Zawodowcy wygrali ten spór, ale w efekcie jedna część chałupy na Bogówce spaliła się bardziej, druga mniej.

Cokolwiek by jednak zabawnego powiedzieć o zakopiańskich *fajermanach* — w czasie obu wojen dali oni dowody wielkiej odwagi i determinacji: walcząc między 1914 a 1918 rokiem na frontach i ginąc w niewoli; przystępując po Wrześniu do konspiracyjnej roboty, chodząc po kurierskich ścieżkach, ratując Żydówki przed obozem.

W czas pokoju umieli być ofiarnymi, czynnymi społecznikami.

★

Ppłk Czesław Kośmiński — komendant Straży z 1925 r., mający na swym koncie coś tysiąc gaszonych pożarów, odznaczony właśnie Krzyżem Oficerskim OOP — pamięta jeszcze Zakopane, w którym trzeba było wygaszać domowe paleniska, gdy rozszalał się *halny*. Ręczne sikawki, konne pojazdy, parciane węże i ciężki a drogi mosiężny sprzęt z jego czasów zastąpiły wprawdzie nowoczesne środki gaśnicze, wozy i urządzenia, o jakich nie śniło się przedwojennym strażakom, ale zakopiańskie problemy niewiele się zmieniły od tamtych lat.

Ciasna zabudowa z dużą ilością drewnianych konstrukcji to łatwy żer dla czerwonego kura. Ppłk Kosiba powiada, że do dziś nie wygrali strażacy sporu z regionalistami o krycie (zwłaszcza dużych budynków użyteczności publicznej) drewnianym, łatwopalnym materiałem. Są jeszcze w Zakopanem dzielnice, gdzie nie ma wody, a więc i ulicznych hydrantów, a zbiorniki przeciwpożarowe w okolicznych wsiach buduje się najczęściej dopiero przy okazji prowadzenia wodociągu. Zresztą w warunkach górskich bezużyteczny staje się czasem nowoczesny sprzęt, a jedyną szansą dotarcia do płonącego obiektu jest wóz z koniem. Dlatego w zakopiańskiej Straży kiełkuje myśl nawiązania współpracy z górskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym i stworzenia wspólnie czegoś na kształt pogotowia desantowego. Gdyby w ten sposób udało się zwiększyć i tak już dużą skuteczność strażackich interwencji — warto podjąć wysiłek.

Na razie straż pod komendą ppłk. Kosiby ma w swojej pieczy 36 punktów strażackich na terenie Gminy Tatrzańskiej, gmin Bukowina Tatrzańska i Biały Dunajec, a w związku z tym ogromne kłopoty z łącznością.

Komendanci (od lewej): ppłk poż. Czesław Kośmiński, ppłk poż. Czesław Kosiba i mjr poż. Jan Jarmakowicz

Wiele jest w podhalańskich wsiach nowych, okazałych remiz, aliści nie wszędzie strażacy chętnie użyczają swoich pomieszczeń organizatorom imprez kulturalnych i rozrywkowych. Do kilku remiz wprowadziły się ośrodki zdrowia, sklepy, urzędy pocztowe; w Poroninie działają tam zgodnie LKS z Kołem Gospodyń i zostaje jeszcze miejsce na kursy dla kierowców. Gdzie indziej zdarzało się, że goście zostawiali po sobie wybite szyby i brudne ściany. Zabaw z alkoholem nie można już organizować, a utrzymanie budynków kosztuje, więc trzeba godzić się na lokatorów — byle solidnych. Dotacje miejscowych urzędów, rad narodowych i kwoty otrzymane dzięki hojności PZU przeznaczać wolno tylko na budowę zbiorników, budowę i remont remiz.

Pieniądze łożone na Straż Pożarną nie idą w błoto. Coraz mniej jest dużych, tragicznych w skutkach pożarów, coraz rzadziej spalają się budynki, ale strażacy — zajęci profilaktyką, kontrolami, odbieraniem budynków i zakładów, rzemieślniczych, współpracą z Sanepidem, służbą porządkową, energetykami i milicją, zajęci ćwiczeniami, szkoleniami, pozyskiwaniem narybku w Drużynach Młodzieżowych, pracami gospodarczymi i społecznymi — na bezczynność nie mogą się uskarżać. Młodych skutecznie przyciąga ta służba dla odważnych, a dyskretny urok granatowego munduru zwiększy się jeszcze, gdy wrócą rogatywki.

ANNA SZOPIŃSKA

PRZETARGI

Oddział Drogowy PKP w Nowym Sączu, ul. Batorego 80 ogłasza że w drodze przetargu nieograniczonego sprzeda samochód Żuk A13, nr fabr. 166114, rejestracyjny NSC-226W, rok budowy 1974, procent zużycia 75, cena wywoławcza 583.250 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu 26.06. 1989 r w biurze Oddziału o godz. 11. W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego odbędzie się drugi przetarg w tym samym dniu o godz. 12.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu.
Samochód można oglądać codziennie w godz. 7—15.

K—6610

UWAGA KIEROWCY
POSIADAJĄCY PRAWO JAZDY KAT. D LUB D+E

Podejmujcie pracę w Zakładzie Komunikacyjnym WPK Nr 7 w TYCHACH (woj. katowickie) ul. Towarowa 1, tel. 27-10-41 do 5

ZAKŁAD ZAPEWNIA:
— uzyskiwanie atrakcyjnych zarobków (średnie wynagrodzenie za marzec — 130.000 zł)
— bardzo korzystne zasady naliczania godzin nadliczbowych i dodatku za wysługę lat
— ekwiwalent pieniężny za węgiel w wysokości do 86 000 zł na rok
— zamieszkanie w Hotelu Pracowniczym, a następnie pomoc w szybkim otrzymaniu mieszkania samodzielnego
— możliwość ubiegania się o wyjazd na pracę eksportową
— bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla pracownika i rodziny
— nagrodę z zysku
— nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25 itd. lat pracy

ZAKŁAD PRZYJMIE TAKŻE DO PRACY:
- **kandydatów na kurs kierowców autobusowych i trolejbusowych**
- **mechaników napraw pojazdów samochodowych**
- **elektryków i elektromonterów.**

NIE ZWLEKAJ! ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

K-6212

„EXBUD" KIELCE przyjmie pilnie do rezerwy eksportowej pracowników w zawodach:
- **murarz tynkarz**
- **cieśla**
- **kamieniarz**
- **glazurkarz posadzkarz**
- **brukarz**
- **modelarz — wzorcarz** (w drewnie i tworzywie sztucznym)
- **ustawiacz kuźniarek i pras szybkobieżnych** (kucie na zimno)
- **kowali**
- **spawaczy,** z uprawnieniami do spawania w osłonie dwutlenku węgla

Gwarantujemy szybkie i atrakcyjne wyjazdy do pracy za granicą. Szczegółowych informacji udziela Zakład Zatrudnienia i Szkolenia Kielce, ul. Witosa nr 74 tel. 31-28-33 wew 217 i 218. Odpowiadamy na oferty pisemne.
Ponadto przyjmujemy do rezerwy eksportowej pracowników w innych zawodach budowlanych i mechanicznych, zwłaszcza posiadających znajomość zachodnich języków obcych.

OBWIESZCZENIA

Wyrokiem Sądu Rejonowego z dnia 24 stycznia 1989 r. Sąd Rejonowy w Zakopanem skazał **Romana Moiczka** urodz. 18.07.1962 r. w Brennej syna Wiktora i Zuzanny na karę łączną 5 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny za przestępstwo z art. 208 i 211 k.k. za to, że w dniu 6 lipca 1988 roku działając wspólnie w porozumieniu z Januszem Kołaczem i nieletnim Przemysławem K. zabrali w celu przywłaszczenia gotówkę, biżuterię i inne przedmioty wartości co najmniej 103.000 zł. na szkodę Jana G. przy czym Roman Moiczek grożąc Janowi G. nożem zmuszał go do wydania złota i biżuterii lecz zamierzonego skutku nie osiągnął z uwagi na stanowczą postawę pokrzywdzonego.
Janusz Kołacz urodz. 22.06.1971 r. w Krośnie syn Edwarda i Teresy został skazany na karę 3 lat pozbawienia wolności i 30.000 zł.
Sąd zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku Dunajec.

K-5863

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 17 III 1989 r., ob. **Wacław Ignacy Zdanowski**, s. Stanisława, ur. 23 II 1956 r., zam. Nowy Targ, os. Sikorskiego 13/40, obwiniony o to, że w dniu 22 II 1989 r. o godz. 1.30 w Nowym Targu, os. Sikorskiego 13/40, będąc w stanie po użyciu alkoholu wspólnie z innymi ustalonymi osobami krzykiem i hałasem zakłócił spokój i spoczynek nocny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 i na podstawie art. 51 § 2 ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40 000 zł. (z zamianą w razie jej nie uiszczenia w terminie na karę zastępczą 80 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 500 zł) oraz karami dodtkowymi — podaniem treści orzeczenia do wiadomości publicznej w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego i kosztami postępowania wysokości 1 500 zł.

K-6375

WYNAJMĘ warsztat nadający się na usługi lub rzemiosło — 25 m + garaż + ogród (tanio) Zakopane, tel. 666-78

ZAMIENIĘ M-5 w Sosnowcu na podobne w okolicy Nowego Sącza, Krynicy. Sosnowiec, tel. 69-56-72.

D-52257

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 9 VI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Dom, który stworzył Swift" (1) — film fab. prod. radzieckiej
16.10 Program dnia i DT
16.15 „Rambit" — finał teleturnieju
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
17.50 Studio sport
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc*
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Cyrk straceńców" — film fab. prod. USA
21.30 Zielona Góra '89
23.10 „Spór o jutro — otwarte studio"
0.10 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 Studio sport
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnia granica" — film fab. prod. australijsko-amerykańskiej
23.15 Studio łódzkich spotkań baletowych
23.30 Komentarz dnia

SOBOTA — 10 VI

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.10 „Raport z granicy"
11.40 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.15 „Telewizja — prowincja"
12.45 „Flesz" — program muzyczny
13.10 Telewizyjny teatr prozy — Maurice Cury — „Krzesło w szczerym polu"
14.30 „Do trzech razy sztuka"
15.00 Komedie, komedie, komedie... „Przygoda z piosenką"
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Prezydenci
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Wyprawa pod podszewkę Alp" (1) — serial dok prod. pol.
18.35 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 Sobotni seans filmowy — „Zabawka" — komedia satyryczna prod. francuskiej
21.35 Studio wyborcze
21.50 Zielona Góra '89
23.30 Kino sensacji — „Haiti, wyspa przeklęta" — dramat sensacyjny prod. USA

PROGRAM II

10.00 — 13.00 „Tele-9"
14.00 „W świecie ciszy"
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „Zwierzęta świata"
15.25 „Spektrum"
15.40 „Meandry architektury"
16.00 Przedstawiamy miesięcznik „Problemy"
16.20 „Tajniki przyrody" (8)
16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (6)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Program rozrywkowy
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Festiwal Moniuszkowski
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (5)
22.40 Komentarz dnia
22.45 Studio sport

NIEDZIELA — 11 VI

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Życie na planecie Ziemia" (1)
11.30 „Kraj za miastem"
12.00 „Morze" — magazyn
12.20 Telewizyjny koncert życzeń
13.10 Fotomagazyn „Powiększenie"
13.30 Teatr dla dzieci — William M. Thackeray — „Pierścień i róża"
14.25 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
14.55 „Marek Sierocki zaprasza"
15.35 „Katarzyna" (11)
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.00 „Antena"
18.30 „Panna dziedziczka" (4) — serial
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych" (4) — serial TP
21.05 Zielona Góra '89
23.35 Sportowa niedziela
23.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.20 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących — „Ucieczka z miejsc ukochanych" (4)
10.50 „Peryskop"
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne: — „Powrót na wyspę skarbów" (8)
13.20 „100 pytań do..."
14.00 „Polacy"
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni — „Japonia" (3)
15.40 Studio sport
16.30 „Roman Lasocki przedstawia"
17.00 „Być tutaj..."
17.15 „Prezentacje hi-fi"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport
21.00 „Studio hi-fi"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (13)
22.35 Studio łódzkich spotkań baletowych
22.50 Komentarz dnia
22.55 Dobranoc tylko dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 12 VI

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Shelagh Delaney — „Smak miodu"
21.45 Studio wyborcze
22.00 „Pióro i karabela" cz. 3 — film dok.
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język niemiecki (30)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (30)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Czarno na białym"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Spotkanie z Kalinką" — teleturniej
20.40 „Międzynarodowe targi poznańskie"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Hemingway" (3)
22.45 Komentarze dnia

WTOREK — 13 VI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (11)
10.35 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza"
16.25 „Tik — Tak"
16.50 Kino „Tik — Taka"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Następny proszę" (7)
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Od a do z" — „P — jak prywaciarz"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (11) — „Znak fabryczny"
21.10 Studio wyborcze
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.40 „Fleks" — program baletowy
22.10 Studio „Solidarność"
22.55 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 — 12.00 „Tele-9"
17.30 „Szokujące nowości — u progu sztuki współczesnej" (14)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Wojna domowa" (5)
19.30 „Blisko nieba"
20.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu"
20.30 „Teletrans"
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hrabina Cosel" (2) — serial prod. NRD
22.30 Komentarz dnia

ŚRODA — 14 VI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Parada planet" — film fab. prod. ZSRR
10.50 „Domator"
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 „Scena TDC"
16.50 „Cojak" — teleturniej dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Spojrzenia"
18.30 „Dawniej niż wczoraj"
19.00 Dobranoc
19.10 „Jeśli chodzi o pieniądze" — program publ.
19.30 Dziennik
20.00 Zwierciadło czasu — „Parada planet" — film o-bycz. prod. ZSRR
21.35 Studio wyborcze
21.50 „Raport"
22.20 „Klub menadżera"
22.50 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Program rozrywkowy
19.30 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 „Klucz do nowej muzyki"
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie" (24)
22.15 „Telewizja nocą"
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 15 VI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie"
10.15 „Domator"
15.55 Program dnia i DT
16.00 „Poligon"
16.25 Dla młodych widzów — „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 „Mister eksportu"
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Mekepeace na tropie" — „Anioł stróż"
20.55 Studio wyborcze
21.10 „Czas"
21.40 „Pegaz"
22.30 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia"
22.40 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Świat festynów"
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Puls"
20.00 „Rodzice i dzieci"
20.30 „Bella" — śpiewa Barbara Nieman
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Intruza" — film fab. prod. francuskiej
23.10 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

ta z rad Femci i sama już szyje mniej wymyślne wzory.

Prakseda otrzymała list z Wiednia i czytała go cała w pąsach. Zachowanie jej wskazuje na pomyślne wieści z cesarskiej stolicy, nic jednak nie mówi na ten temat, a ja nie pytam. Tak poradził Joachim. Pozorna nasza obojętność powinna skłonić ją do szukania z nami kontaktu.

14 marca 1893 r.

Joachim wrócił do domu ze smutną nowiną. Dowiedział się w sklepie o śmierci naszego byłego burmistrza, pana adwokata krajowego Włodzimierza Olszewskiego. Zgon nastąpił nagle. Wprawdzie pan mecenas od dłuższego czasu słabował, jednak odszedł niespodziewanie. Był przecież w sile wieku. Całe szczęście w nieszczęściu, że nie musiał poniewierać się w szpitalu i zmarł w domu, wśród najbliższych. Szczery żal zapanował u nas po tym czcigodnym, dobrym człowieku, który otaczał miasto troską, przyczynił się do jego rozwoju i sporo wycierpiał z powodu intryg i małostkowości niewdzięcznych ludzi. Połączyłam się w bólu z wdową i sierotami.

Joachim chodził zamyślony po pokoju, wreszcie otworzył szafę i wyciągnął zgiętą gazetę. Rozłożył na stole i przeczytał ciepły artykuł o działalności i zasługach zmarłego. Więc znalazł się ktoś, kto docenił wartości naszego burmistrza. Światły człowiek, o dużej eurydycji — jak mawiał Antoś, mający okazję do towarzyskich konwersacji z panem Olszewskim u profesora Małeckiego — zacny ojciec rodziny, był chlubą naszego miasta i jego ozdobą. Potrzeba nam takich wykształconych, prawych obywateli, z polotem w trudnym okresie niewoli. Dobrze, że ten artykuł ukazał się jeszcze za życia pana mecenasa i mógł go przeczytać.

Trzy dni później

„W marcu jak w garncu" — mówi przysłowie. Sprawdziłam to na własnej skórze. Najpierw była słota, mżawka i silny wiatr, na drugi dzień rozpogodziło się, na trzeci dzień słońce prażyło tak silnie, że wieszając pranie zdjęłam serdak. Następstwem był katar, potem łamanie w kościach i podniesiona temperatura. Joachim dał mi gorącej herbaty lipowej z arakiem i nie pozwolił mi wstać z łóżka. Femcia zajęła się gotowaniem, a ja pociłam się pod pierzyną. Nie mogłam wziąć udziału w pogrzebie pana Olszewskiego. Poszedł mąż, Femcia, Kaziu, Prakseda i Dominika. Według ich sprawozdania, pochówek odbył się z wielką paradą i pompą. Niezliczone tłumy, ogrom wieńców, dużo duchowieństwa. Joachim twierdzi, że był to jeden z najwspanialszych pogrzebów, jakie oglądał. I wszystko zorganizowała żona zmarłego, bo Rada Miejska podobno nie kiwnęła palcem, nie licząc wieńca. Współczuję wdowie, bo ciężki los ją czeka. Dzieci kilkoro i wszystkie małoletnie, dom duży, kamienica, to wszystko wymaga starania i troski. Czy ta młoda, delikatna istota temu podoła? Co się stanie z kancelarią adwokacką? Nie otrzymają żadnego zaopatrzenia, a żyć trzeba. Trudne chwile stoją przed młodą wdową. Nie wiem, czy posiada jakąś rodzinę, czy nie, w każdym razie nie chciałabym być w jej sytuacji. Mąż podzielił moje obawy i rzekł znamienne słowa:

— Czasem kruche, pozornie słabe osoby wykazują wielką mężność. Może pani Olszewska należy do takich?

Wieczorem znowu niebo zaniosło się i spadł śnieg. Na odmianę zachorował Kaziu i leżał dwa dni.

Koniec kwietnia 1893 r.

Walek żali się na częstą konfiskatę przez władze pisma „Naprzód". Policja chodzi kolejarzom po piętach i hamuje ich różne akcje. Chcieli urządzić w parku kolejowym koncert na powitanie wiosny — to nie uzyskali zgody, ponieważ oba wiano się widocznie innego celu poza wymienionym. Przyjazd członków „Siły" z Krakowa nie odbywa się bez przeszkód czy chociażby śledzenia. Mimo to kolejarze nie rezygnują, odbywają się zebrania partyjne, nadal rozwija się działalność oświatowo-kulturalna „Siły".

W tym roku kolejarze zawczasu wystąpili do pana starosty z prośbą o zezwolenie na pochód w dniu święta pracy. Według słów Walka zbywano ich i grano na zwłokę. Wreszcie kilkuosobowa delegacja osobiście udała się do starosty i zażądała konkretnej odpowiedzi. Być może wystąpili za ostro, bo narazili się panu Friedrichowi. Doszło w urzędzie do głośniej sprzeczki, aż kanceliści otwierali drzwi zdziwieni hałasem. Kaziu przedstawił wystąpienie kolejarzy w sposób wysoce nietaktowny, natomiast Walek broniąc kolejarzy i ich praw wyraził się niepochlebnie o staroście. Przy naszym stole omal nie doszło do awantury, którą zażegnał Celestyn. W każdym razie mam synów o przeciwstawnych zdaniach. Przy którym racja? Na tę wątpliwość chyba najsłuszniej odpowiedział mi siostrzeniec: że czas wyjaśni prawdę.

Na najbliższą niedzielę Celestyn zaprosił Honorkę na festyn do parku kolejowego. Tym razem, mam nadzieję, dziewczyna dobrze trafiła. Siostrzeniec wykazuje duże zainteresowanie jej osobą. Znowu Femcia kroi jakąś bluzkę, bo Uryżanka chce ładnie wyglądać i mieć coś nowego. Na festyn wybierają się także Femcia i Maryjka, żeby posłuchać orkiestry kolejowej, o której tyle się mówi w mieście. Może i my z Joachimem pójdziemy?

Początek maja 1893 r.

Kolejarze są bardzo wzburzeni. Ulegli namowom starosty i postanowili uczcić dzień 1 maja pracą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sposób na misie

Jak wiadomo, australijskie niedźwiadki koala żywią się wyłącznie liśćmi niektórych gatunków eukaliptusa. Diety przestrzegają tak rygorystycznie, że utrzymanie ich w jakimkolwiek ZOO znajdującym się poza Australią było niemożliwe. Było — gdyż za sprawą biologa z Sydney, Iana Gama, problem wyżywienia sympatycznych torbaczy został prawdopodobnie rozwiązany. Naukowcowi temu udało się opracować recepturę keksów wypiekanych ze sprasowanych liści eukaliptusa. Produkt ten można eksportować. Dyrektorzy licznych ogrodów zoologicznych zgłosili już zapotrzebowanie na ciastka i rzecz jasna ich konsumentów.

Obrona przed głupotą

Jedna z japońskich firm wyprodukowała urządzenie chroniące aparaturę elektroniczną przed „głupotą" jej użytkowników. Jest to niewielka płytka wmontowana w system dowolnego urządzenia, telewizora, gramofonu, magnetowidu itp. Po wciśnięciu niewłaściwego klawisza, z głośnika rozlega się gniewny głos: „Czynność nieprawidłowa. Proszę przeczytać ponownie instrukcję". Pouczenie udzielane jest trzykrotnie, jeśli użytkownik nie poprawi się, aparacik unieruchamia urządzenie na dobre. Blokada ustępuje dopiero po 30 minutach, a więc w czasie uznanym za wystarczający dla wnikliwego przestudiowania instrukcji.

To jest poczta!

W gmachu jednej z londyńskich poczt przeprowadzono remont kapitalny. Dyrekcja uznała, że nawet takie okoliczności nadzwyczajne nie odwołują zasady: klient nasz pan. Mimo kurzu i hałasu urzędnicy pracowali więc nadal, założyli jedynie dźwiękochłonne nauszniki. Przy wejściu do gmachu stał jeden z pracowników, który prosił klientów, by wszystkie swoje życzenia składali na piśmie. Sceptycy zapowiadali z początku, że pomysł się nie przyjmie, okazało się jednak, że klienci bardzo szybko przyzwyczaili się do nowej formy załatwiania spraw na poczcie. Urzędników o zdanie nikt nie pytał, wszak ich powołaniem jest służenie społeczeństwu, a nie — jak to bywa w innych krajach — odwrotnie.

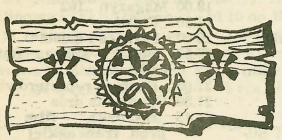

KRZYŻÓWKA NR 22

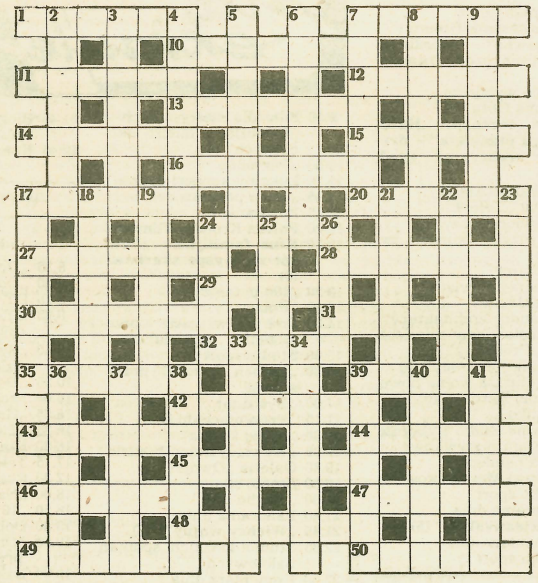

POZIOMO: 1) miasto wojewódzkie z Wawelem i Sukiennicami, 7) rodzaj kamizelki w stroju ludowym, 10) zwój w kształcie sprężyny, 11) wieś łemkowska na trasie Grybów — Krynica, 12) strojna suknia damska z XVIII w., 13) literacka figura stylistyczna, 14) diabeł, 15) barwna mozaika okienna, 16) linia na mapie pogody, łącząca punkty o jednakowym ciśnieniu, 17) balet Arama Chaczaturiana, 20) dodatek do męskiej koszuli, 24) np. Wiślany, 27) zapas, 28) zyskowne przedsięwzięcie, 29) kamień szlachetny z wypukłym reliefem, 30) krystaliczna substancja organiczna, utlenione indygo z kwasem azotowym, 31) tlenek miedzi, 32) droga, trakt, 35) alergiczna choroba skóry, 39) stolica Omanu, 42) tost, 43) europejska stolica z Kremlem, 44) Zbyszko z Bogdańca, 45) figura, osobistość, 46) rysowana pocztówka dla mamy, 47) wypadek karambol, 48) wodospad amerykański, 49) średniowieczny pieśniarz wędrowny, 50) tojad.

PIONOWO: 2) strumyk, 3) problem, zagadnienie, 4) po obudzeniu się, 5) miasto, ważny ośrodek turystyczny w woj. nowosądeckim, 6) podgórskie miasto z pomnikiem Tytusa Chałubińskiego, 7) kraina w północnej części wyspy Borneo, 8) ptak nadmorski żywiący się rybami, 9) nie homeopata, 17) miasto nad Ropą, 18) ryba słodkowodna, 19) zachwycanie się własną osobą, 21) budowla na planie koła, 22) skrzydlata budowla, 23) układ wersalski, 24) muzułmańska jałmużna, 25) podhalańska sosna, 26) daszek nad przystankiem, 33) wyłączony teren o szczególnych wartościach, 34) zasada dziedziczenia przez najstarszego syna, 36) duża ilość, mnóstwo, 37) uzbrojony konwój, osoby towarzyszące, 38) lilia afrykańska, 39) kubański instrument perkusyjny, 40) turystyczna wieś nad Kamienicą, w Beskidzie Wyspowym, 41) zygzakowate rowy oblężnicze.

„Stankos"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 16 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

POZIOMO: 3) suport, 9) kolonia, 10) krzywica, 11) przędza, 12) katorga, 14) nekrolog, 16) ogniwo, 17) koteria, 19) nieborak, 22) kolasa, 24) niedowiad, 26) idealista, 28) nagana, 30) czerwiec, 32) kasztan, 34) Lublin, 35) kosztele, 38) szpagat, 39) religia, 40) telewidz, 41) Ważniak, 42) Angara.

PIONOWO: 1) kolano, 2) Podole, 3) sapa, 4) przegroda, 5) rodzina, 6) czek, 7) owro, 8) Ochota, 10) kanonada, 13) gniew, 15) rubel, 17) Konic, 18) trele, 20) ruszt, 21) klaun, 22) kanclerz, 23) sinningia, 25) odwet, 27) alasz, 29) gobelin, 31) ziomek, 33) Arafat, 36) zlew, 37) Eris, 38) Sawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 20, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Bogusława Mołek** i **Władysław Ostrowski** z Rabki.

Nagrody prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: uda ci się wszystko załatwić prosto, bez zbytecznych komplikacji, wykorzystaj więc szanse — życzliwość kogoś, na kim ci zależy, bardzo poprawi ci nastrój.

BYK: niedługo ważne spotkania, które mogą wiele przewrócić w twoim życiu — pilnuj własnych interesów, staraj się znaleźć wpływowych sojuszników.

BLIŹNIĘTA: choć w pierwszej chwili propozycje mogą wydawać się bardzo interesujące, to jednak zaczekaj z decyzjami — chłodno skalkuluj, co ci się opłaca.

RAK: na początku spokój, wszystko pójdzie gładko, później jednak sporo komplikacji — pomyłka w wyborze może cię sporo kosztować.

LEW: twoja życzliwość może sprawić, że zyskasz wdzięczność kogoś, kto może ci bardzo pomóc — szansa na zorganizowanie czegoś zupełnie nowego i bardzo atrakcyjnego.

PANNA: twoje przewidywania zupełnie się nie sprawdzą, ale nie będziesz tego żałował — uważaj na tych, którzy z tobą rywalizują, mogą sprawić ci wiele kłopotów.

WAGA: uważaj, żebyś nie dał się wciągnąć w żadne rozgrywki, szczególnie, że nie masz w nich żadnych swoich interesów — skomplikowane sytuacje miną, ale konsekwencje jeszcze długo będą wpływały na twoje losy.

SKORPION: będziesz się musiał porządnie zająć wszystkimi wlokącymi się sprawami, których załatwienie od dawna odkładasz — niespodziewany rozwój wypadków może cię trochę zdenerwować , ale zachowaj spokój.

STRZELEC: nie warto planować najbliższych działań, bo wszystko bardzo szybko się zmieni — nie będziesz mógł niczego przewidzieć, dlatego zachowaj zimną krew.

KOZIOROŻEC: dużo więcej zdziałasz, jeśli skoncentrujesz się na jednej, najważniejszej sprawie — niech cię nie martwi, że coś się dzieje poza twoją kontrolą, nic złego się na pewno nie stanie.

WODNIK: trochę zamieszania w sprawach zawodowych, choć twoja pozycja nie ucierpi, możesz nawet zyskać — zawierz sam sobie, zdaj się na intuicję, nie słuchaj rad innych.

RYBY: nie wszystko pójdzie gładko, szykują się jakieś kłopoty, które przewidujesz, ale nie robisz nic, by im zapobiec — satysfakcja w pracy trochę poprawi ci humor.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (106)

Pamiętnik sądeczanki

Celestyn od partii trzyma się z daleka, nie pociąga go przewracanie świata, natomiast chciałby ożywienia na Piekle, które według jego opinii śpi, jak zaklęta królewna.

Ulokowanie koła TSL na kolei przyjęto w mieście z wielkim niezadowoleniem. Teraz dopiero ocknęli się różni oficjałowie (czyli urzędnicy) i biją na alarm. Zmierzają, aby koło przenieść do miasta. Joachim słyszy, jak mówią o tym w sklepie niemal z oburzeniem. Nadinspektor Zborowski chcąc uspokoić wrzenie, przystał na ulokowanie koła w mieście. Rzeczywiście, po kilku tygodniach zarząd przeniósł się na ulicę Długosza do kancelarii bursy im. Tadeusza Kościuszki. Kaziu zapisał się do TSL i regularnie uczęszcza na zbiórki. I zarząd, i członkowie pochłonięci są urzeczywistnieniem założonych celów. W naszym mieście ludzie mierzą wysoko, niedawno padła myśl założenia szkoły w Januszowej.

Opisałam to Antosiowi i już mi brakło miejsca na rodzinne sprawy. U nas po staremu, więc dobrze.

4 marca 1893 r.

Obchodziliśmy imieniny Kazia. Zaprosił pana Damazego, dwóch kancelistów ze starostwa, paru kolegów gimnazjalnych. Femcia do stołu nie usiadła, zawsze stroi fochy, lecz z chęcią zjawiła się Honorka i strzelała oczami na kawalerów. Pod wieczór złożył życzenia synowi Julek Nyfton; zatrzymał się chwilę, bo wracał ze służby, opowiadał o kolei. Jeździ teraz jako pomocnik maszynisty. Jeden z kolegów Kazia zbulwersował całe grono wiadomością o wyjeździe do Ameryki dwóch byłych gimnazjalistów. Coraz częściej słyszy się o porzucaniu ziemi rodzinnej i wyruszaniu za ocean. Jeden z kolegów syna, Kazimierz Motykowski, wybrał się do Ameryki już ponad dwa lata temu, i do tej pory nie odezwał się. Ciekawe, jak mu się tam żyje?

Wczoraj spotkałam przy studni Olimpię. Wypytywała o Ludomira. Zdziwiło mnie to zainteresowanie synem, lecz odpowiedziałam na jej pytania. Dopiero Femcia otworzyła mi oczy. Na kasynowej zabawie Ludomir z konieczności tańczył z Nyftonównymi, bo nie trafiali się inni kawalerowie i widocznie panny wzięły to za oznakę jego sympatii. Nie wiem co myśli Ludomir, ale jakoś nie miałabym zbytniej chęci na powinowactwo z Nyftonami. Femcia śmiała się. Lubi kojarzyć pary, tym razem jednak też nie odniosła się do tej ewentualności z zapałem. Olimpia zraziła nas wszystkich swoim zachowaniem.

9 marca 1893 r.

Do pana Damazego przyjechał niespodziewanie kolega z lat szkolnych, którego nie widział ćwierć wieku. Ów pan August jeździł po świecie, mieszkał w Szwajcarii, Niemczech i Paryżu, jakiś czas przebywał nawet w Anglii. Stale korespondował z panem Damazym i obiecywał go odwiedzić, aż nagle, bez uprzedzenia spełnił swą zapowiedź. Pan August jest wysoki, okazale zbudowany, bardzo dobrze się prezentuje. Chodzi w meloniku, anglezie i z nieodłączną laseczką. Zaraz widać po nim światowy polor. Wszyscy obserwują go z podziwem i zmieszaniem. Kaziu, który już poznał osobiście pana Augusta, jest pod wrażeniem jego rozległej wiedzy, znajomości wielu dziedzin życia, i wyrobienia towarzyskiego. Ot, co znaczy wielki świat. Przyjezdny z kolei zachwyca się Nowym Sączem i okolicami. Nie był nigdy w naszych stronach i czuje się tu wspaniale. Nie może doczekać się wiosny i możliwości spacerów po podsądeckich wsiach. Wynika z tego, że zamierza dłużej zatrzymać się u pana Damazego. Jutro Joachim wybiera się do naszego sąsiada by poznać niezwykłego gościa. Taki wielki pan to rarytas na Piekle.

10 marca 1893 r.

Maryjka wróciła dziś wcześniej od p. Pasionkowej, bo zachorował jej mąż. Nie poszedł do magistratu, wezwano doktora i w domu panowało ogólne poruszenie, wobec którego mistrzyni zwolniła panny i uczennice na dwa dni do domu. Córka zabrała ze sobą niedokończoną suknię i obrzuca: Moim zdaniem Maryjka dużo już się nauczyła, ma dryg do szycia, podobnie jak Femcia. Pozostałe moje dziewczyny nie bardzo lgną do igły. Może trochę mała Bogna? Lecz nie tak jak Femcia i Maryjka. Może będzie z Maryjki krawcowa całą gębą, z pracownią, z olbrzymim zwierciadłem i uczennicami? Do Femci ciągną panie z miasta zadowolone z jej pracy; ona woli uboższe klientki, bo mniej grymaszą. Femcia to urodzona krojczyni — popatrzy na fason w żurnalu, bierze materię, pokreśli kredą i już tnie nożycami. Maryjka natomiast robi formy z papieru. Honorka korzys-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)